

DWA DNI W GMINIE UNIEJÓW

Relacje dziennikarzy o codziennych sprawach szkoły

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI NR 1

2 I 1983

CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

*Niech to będzie
lepsy*

*dla nas wszystkich
rok!*

*— Czytelnikom
i Przyjaciółom pisma
życzy redakcja*

Tak więc zamknęliśmy rok 1982; rok ciężki, brzemienny w wydarzenia, które wstrząsały opinią narodu, rok często gorzkich refleksji i budzących się nieśmiały nadziei (...)

Wydaje się, że stoimy obecnie przed wielką szansą stworzenia u nas autentycznego — w miejsce dotychczasowego, formalnego — ruchu społecznego, który może wprowadzić w życie ze wszech miar pożądane mechanizmy współdziałania obywateli w funkcjonowaniu państwa. Taką szansę mamy. Czy jej nie zaprzepaścimy?

3

„Sądzę, że każda forma działalności społecznej zawiera jakieś elementy ryzyka moralnego, a nawet fizycznego. Profesjonalna działalność wychowawcza do takich należy. Ludzie koniunkturalnie do życia nastawieni na ogół nie przeżywają dramatów: ich jedyną troskę stanowi wybór reguły gry, nie zaś system wartości, które określamy mianem humanistyczne. Ale autentyczni wychowawcy, którzy rozumieją i czują swoją powinność, zawsze podejmują jakieś ryzyko i muszą się liczyć z różnymi skutkami, różnymi konsekwencjami głoszonych wartości oraz ich uzasadnieniem przykładami w życiu — na plus i minus. Dlatego o dyspozycjach nauczyciela mówimy często jako o powołaniu. Bo w istocie tak jest. I to powinno się w przygotowaniu do zawodu uświadamiać, dla zachowania psychicznej równowagi przyszłego wychowawcy i wychowanka”.

5

W jednej z klas VI Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kolbuszowej połączono język polski w trzygodzinną jednostkę lekcyjną. Nie przestrzega się zasad higieny pracy umysłowej uczniów i nauczycieli. Jaskrawym tego przykładem jest zaplanowanie w dwóch klasach pierwszych Szkoły Podstawowej nr 22 w Rzeszowie po 6 godzin zajęć w ciągu dnia, a w dwóch klasach siódmych i jednej piątej — po 8 godzin. W tej samej szkole nauczycielowi wychowania fizycznego przydzielono w jednym dniu aż 12 godzin zajęć lekcyjnych.

9



Lekcję wf w holu w Wilamowie prowadzi Jolanta Łuszczewska

Fot. Cz. Górski

SZKOŁA NAUCZYCIELEM STOI

MARIA POPOWICZ

Wszystkim, którzy cierpią na niedostatek optymizmu w naszym spiętrzonej trudnościami życiu, polecam lek może nie całkiem znieczulający i skuteczny, to jednak przynoszący ulgę. Adres: placówki oświatowe w gminie — mieście Uniejów, w województwie konińskim. Gdyby zliczyć wszystkie plusy i minusy, być może ta gmina nie odstawałaby zbyt od innych w kraju, również tutaj dają znać o sobie liczne niedostatki. Tym, co buduje przyszłość, są ludzie — nauczyciele, pracownicy administracyjni i gospodarczy, wreszcie rodzice chętnie ze szkołami współpracujący. Warunki życia na wsiach i małych miasteczkach, jakim jest Uniejów, nie rozpieszczają, codzienne kłopoty tych ludzi są z różnych względów większe niż mieszkańców wielkich aglomeracji miejskich. A jednak... Warto zobaczyć i docenić, z jakim samozaparciem, energią, wiarą w możliwość pokon-

nywania trudności działają. Upór w dążeniu do celu, a także zwykła, jakże często niedoceniana pracowitość i konkretność, są godne podziwu. Wygląd placówek oświatowych, troska o nie, o dzieci, dbałość o szczegóły, które układają się w całość — dobrze świadczą o tutejszych pedagogach. Im poświęcamy teksty z wędrowek po gminie Uniejów.

Gminna oświata przeszła wstrząs, kiedy na skutek zmian organizacyjnych kraju „odcięto” ją od Łodzi i dano nowo wschodzącemu województwu konińskiemu. Takie trochę podrzucone cudze dziecko. Szybko jednak pokochane, bo okazało się, że uniejowskie szkolnictwo wielkich odchylen od normy nie ma, przeciwnie — ujawnia liczne talenty i może nawet służyć za wzór do naśladowania.

Od początku, na przykład, radzono sobie tutaj nieźle z dojazdami do placówek zbiorczych, mimo że trzeba było korzystać z różnych, często zawodzących środków lokomocji. Co prawda i tutaj, w ok-

6

NARODZINY RADY KULTURY - PRZELOMEM?

Polska Agencja Prasowa podała tuż przed świętami, że prezes Rady Ministrów, gen. Wojciech Jaruzelski powołał do życia — na podstawie ustawy sejmowej z 4 maja 1982 r. — Narodową Radę Kultury.

Mamy więc do czynienia z faktem arcyważnym, dotyczącym teraźniejszości i przyszłości kultury narodowej. Faktem, który może oznaczać cezurę w naszej polityce kulturalnej, sposobie patrzenia na kulturę, w stosunku do niej zarówno władz — i to najróżniejszych szczebli — jak i szerszych kręgów społeczeństwa.

W myśl ustawy sejmowej, która wyposaża Radę Kultury w szeroki zakres uprawnień — będzie ona organem doradczym i opiniotwórczym rządu. Dodatkowe zadania — i to szczególnej natury — stawia przed radą trudna sytuacja, w jakiej znalazła się ostatnio polska kultura. Myślimy tu przede wszystkim o zmienionym — w wyniku reformy gospodarczej — sposobie finansowania kultury (co odbiło się bardzo niekorzystnie zwłaszcza na procesach upowszechniania, cofając najwyraźniej procesy demokratyzacji kultury, a co naturalnie, budzi duży niepokój wszystkich, którym stan edukacji narodowej nie jest obojętny), jak i o skomplikowanej sytuacji w artystycznych środowiskach twórczych.

Spodziewamy się zatem po nowo powołanej Narodowej Radzie Kultury bardzo wiele. Byle tylko sprostala ona zadaniom, jakie nakłada na nią Sejm i trudna sytuacja polskiej kultury. By Rada istotnie była — by zechciała i miała dość sił i odwagi być — autentycznym współgospodarzem polskiej kultury. By władze pozwoliły jej rzeczywiście odgrywać taką rolę, do jakiej ją powołano. Dotychczasowe gorzkie doświadczenia z różnymi komitetami, radami i komisjami budzą jednak, niestety, pewien nasz sceptycyzm. Więc powołanie Rady Kultury wywołuje ambiwalentne uczucia: sceptycyzm i zarazem ogromną nadzieję.

I budząca duże zainteresowanie społeczeństwa kwestia składu Narodowej Rady Kultury.

Nie znamy go jeszcze (ma on być podany przed pierwszym jej posiedzeniem, zapowiadającym na połowę stycznia) — żyjemy jednak nadzieją, iż rzeczywiście znajdzie się w niej ludzie najbardziej kompetentni i cieszący się autentycznym społecznym zaufaniem i autorytetem, gdyż tylko wtedy będzie miała szansę odegrać ważną, liczącą się rolę.

Jesteśmy też przekonani, że w składzie rady nie zabraknie przedstawicieli świata nauki i środowiska nauczycielskiego. Nauczyciele to przecież pierwsi i najważniejsi animatorzy potrzeb i zainteresowań kulturalnych, a także możliwości twórczych młodych pokoleń Polaków.

HENRYKA WITALEWSKA



1982 ROK KALENDARIUM WYDARZEŃ

Jaki był ten rok? W pamięci niewątpliwie zostanie płonący Bejrut, eksterminacja Palestyńczyków, wojna o Falklandy, sankcje, restrykcje i wojna propagandowa przeciwko Polsce. A poza tym niepokój o losy tego świata, który już dawno tak bardzo nie balansował na linie niepokojów, napięć pomiędzy mocarstwami, Wschodem i Zachodem. Rok, w którym przybyło, a nie ubyło problemów do zalczenia. Dokonywanie bilansów to domena polityków, dziś więc przedstawiamy Czytelnikom jedynie kalendarium wydarzeń. Zamiast komentarza.

STYCZEN

Państwa zachodnie zajmują niejednolite stanowisko wobec spraw polskich. Sankcje „to naiwna próba zakłócenia dobrej współpracy” — stwierdził kanclerz Austrii, Bruno Kreisky.

Rada Bezpieczeństwa ONZ debatuje nad sprawą aneksji Wzgórz Golan. Syria wyzywa do ustanowienia restrykcji wobec Tel Awiwu.

Po dwunastu latach Hiszpania zakończyła blokadę Gibraltaru. Została wznowiona hiszpańsko-brytyjska rozmowa na temat przyszłości Gibraltaru.

Zakończyła się Nadzwyczajna Sesja Rady NATO. Jej temat to... „sprawa polska”. Dokument końcowy sugeruje podjęcie sankcji gospodarczych wobec ZSRR; Grecja wyraża sprzeciw.

EWG podjęło decyzję o zablokowaniu sprzedaży Polsce żywności po cenach obniżonych i na warunkach kredytowych. Zamiast tego państwa zachodnie proponują Polsce pomoc charytatywną.

W Genewie wznowienie obrad Międzynarodowej Grupy Roboczej powołanej przez Komitet Rozbrojeniowy. Państwa socjalistyczne proponują rozważenie kwestii zapobieżenia wojnie nuklearnej.

Wznowienie genewskich rokowań rozbrojeniowych ZSRR — USA.

„Sankcje równają się ingerencji. To, co stało się w Polsce, jest w pierwszym rzędzie sprawą jej rządu i narodu”. — Indie opowiadają się za współpracą międzynarodową i nieingerencją w wewnętrzne sprawy państw.

Zakończył obrady Komitet Wykonawczy RWPG. Postanowiono o udzieleniu wszechstronnej pomocy Polsce w odbudowie gospodarki i wychodzeniu z kryzysu.

W Wiedniu rozpoczęła się kolejna runda rokowań państw Układu Warszawskiego i NATO w sprawie wzajemnej redukcji sił i zbrojeń w Europie Środkowej. Rokowania trwają już osiem lat.

Amerykańskie „show” telewizyjne — niesmak w Ameryce i nie tylko. Audycję szkolącą Polskę, przeznaczoną dla kilkudziesięciu państw, w całości transmitują jedynie sieci telewizyjne sześciu państw i Bawarii.

LUTY

Leonid Breżniew zgłasza propozycję, aby ZSRR i USA do roku 1990 zmniejszyły o 2/3 liczbę broni jądrowych średniego zasięgu, rozmieszczonych w Europie.

Wielka Brytania, jako pierwszy kraj NATO, ogłosiła tzw. indywidualne restrykcje wobec Polski i ZSRR.

Wznowiono obrady Konferencji w Madrycie. Państwa NATO podejmują próbę niedopuszczenia do otwarcia obrad pod pretekstem „sprawy polskiej”. Przewodniczący delegacji polskiej: „to, co słyszymy w tej sali, jest w gruncie rzeczy badana nie do przyjęcia ingerencja w wewnętrzne sprawy naszego kraju”.

Mimo decyzji państw NATO o wstrzymaniu negocjacji na temat przesunięcia spłat polskich długów, w Wiedniu i Sztokholmie odbyły się rozmowy na ten temat.

RFN podejmuje restrykcje przeciw Polsce i ZSRR.

Parlament Europejski debatuje nad gazową „transakcją stulecia”; pierwsze rzy na zachodnim monolocie jednoci.

Kolejne kraje zachodnie — Belgia, Kanada, Japonia — pod naciskiem USA wprowadzają ograniczone sankcje wobec ZSRR i Polski. „ZSRR opowiada się za równowagą militarną na możliwie najniższym poziomie” — odpowiedź L. Breżniewa na list otwarty z Australii.

MARZEC

Waszyngton znosi zakaz handlu z RPA. Jednocześnie wprowadza sankcje wobec Libii oraz wzmocnia sankcje przeciwko Polsce i ZSRR. A. Haig: „Zachód może i musi wywrzeć wpływ na sytuację w Polsce”.

38 Sesja Komisji Praw Człowieka 19 głosami — za, 13 — przeciw (przy 10 wstrzymujących się) uchwalila rezolucję o sytuacji praw człowieka w Polsce. Prof. A. Łopata: „jest ona niedopuszczalnym przejawem ingerencji w sprawy wewnętrzne Polski, pod pretekstem troski o prawa człowieka, została wymuszona jako jeszcze jedna sankcja”.

Balony nad Polską. Mimo protestów przeciwników eskalacji napaszc propagandowej na Polskę, 10 tys. balonów ze szkolącymi PRL ulotkami wysłane zostaje z duńskiej wyspy Bornholm.

F. Mitterrand w Waszyngtonie — pogłębiają się rozbieżności pomiędzy USA a Europą Zachodnią w sprawie polityki gospodarczej Wschód — Zachód.

Rozpoczął się XVII zjazd związków zawodowych ZSRR, Leonid

Breżniew z trybuny zjazdowej ogłasza jednostronne zamrożenie radzieckich zbrojeń nuklearnych średniego zasięgu w Europie (16 marca).

Zakończyła się Sesja Grupy Planowania Nuklearnego NATO. Uczestnicy obrad potwierdzili, iż gotowi są przystąpić w roku 1983 do rozmieszczenia w swych krajach 572 nowych amerykańskich rakiet średniego zasięgu (24 marca).

„Szczyt” Wspólnego Rynku w Brukseli. Konferencja potwierdza zarysowane wcześniej stanowiska w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Grecja dystansuje się od tezy, jakoby sytuacja w Polsce była czynnikiem hamującym stosunki Wschód — Zachód.

KWIECIEŃ

Pogłębiają się rozdziewki pomiędzy Chinami i USA na tle amerykańskich dostaw militarnych dla Tajwanu. Strona chińska wystosowała oficjalny protest wobec Waszyngtonu.

Marsze wietkanocne w RFN. Ruch pacyfistyczny demonstruje na rzecz aktywnej polityki odprężenia i rozbrojenia.

Wojska argentyńskie zajęły Falklandy-Malwin. Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ nie daje rezultatu. Porażka mediacji USA.

„Morderstwo w niedzielę Wielkanocną” pod meczetem Omara w Jeruzolimie — kolejne napięcie na Bliskim Wschodzie. To już drugi atak na meczet muzułmański dokonany na terenach okupowanych przez Izrael.

Po izraelskim bombardowaniu okolic Bejrutu rośnie groźba wznowienia walk oraz całkowitego zerwania rozejmu na pograniczu izraelsko-libańskim (zawartego w roku 1981).

25 desant komandosów brytyjskich zdobył południową Georgię (Falklandy-Malwin). Coraz mniejsze szanse na polityczne rozwiązanie konfliktu. „Obie strony trzymają palec na spuście”. (25 kwietnia).

Po 15 latach okupacji Izraelczyk Polwysp Synajski wraca do Egiptu. „Operacja synajski”, będąca częścią układu Camp-Devid, została po 3 latach doprowadzona do finału.

MAJ

Po nalocie samolotów izraelskich, bombardujących miejscowości pomiędzy Bejrutem a Tyrem, Liban stanął w obliczu wojny z Izraelem.

Kolejna, próba zamachu na życie Jana Pawła II, przebiegającego z wizytą w Portugalii. „Dziwne konsekwencje zamachowca” są przedmiotem spekulacji międzynarodowej prasy.

XIX Zjazd Komsołmu. Leonid Breżniew wyzywa do bezwzględnych rokowań, porozumienia się i redukcji zbrojeń strategicznych. „Proponujemy zamrożenie broni strategicznych” (18 maja).

Komandosi brytyjscy wylądowali na Falklandach-Malwinach. Londyn odrzuca propozycję rozejmu.

Hiszpania przyjęła do NATO. Manifestacje i protesty w Madrycie.

CZERWIEC

Wyznaczono datę radziecko-amerykańskich rozmów w sprawie ograniczenia i redukcji arsenałów strategicznych.

Rozpoczęła obrady specjalna sesja rozbrojeniowa ONZ. Wojska izraelskie dokonują inwazji na Liban i maszerują na Bejrut (6 czerwca).

F. Mitterrand: „odrzućmy wszelkie formy embarga wobec ZSRR”. Rośnie opór wobec amerykańskiej polityki w sprawie gazociągu syberyjskiego.

Wojska izraelskie wkroczyły do Bejrutu (15 czerwca).

Postanie Leonida Breżniewa do uczestników Sesji Rozbrojeniowej ONZ — „ZSRR nie użyje pierwszy broni nuklearnej” (15 czerwca).

Korpus argentyński na Falklandach-Malwinach podał się (15 czerwca).

Na forum ONZ ZSRR przedkłada projekt konwencji o zakazie broni chemicznych.

Waszyngton rozszerza zakaz handlu z ZSRR. Obecnie ma on obejmować także sprzęt techniczny wytwarzany w filiach zagranicznych firm amerykańskich bądź produkowany na licencji amerykańskiej.

Minister obrony USA oświadcza „Pentagon usilnie przygotowuje się do prowadzenia przewlekłej wojny termojądrowej”. Agresywne plany USA budzą uzasadniony niepokój na świecie.

Radziecko-francuska załoga na pokładzie statku „Sojuz” rozpoczęła pracę na orbicie.

Rząd Helmuta Schmidta oowiada się przeciwko wojnie handlowej z ZSRR. Rada Zachodnio-Europejska krytykuje politykę gospodarczą USA.

W Genewie rozpoczęły się radziecko-amerykańskie rokowania Start w sprawie ograniczeń i redukcji zbrojeń strategicznych (30 czerwca).

LIPIEC

Gehenna palestyńczyków w obleżonym Bejrucie. Liga Arabska oczekuje od EWG wprowadzenia sankcji przeciwko Izraelowi.

Druga specjalna sesja ONZ rozbrojeniowa zakończyła obrady. Nie przyjęto całociągłego programu rozbrojeniowego.

Ofensywa irańska — wojska Iranu zajmują dziesięciokilometrowy pas wokół portu Basra. Teheran grozi „wzięciem” Bagdadu.

Komitet stałych przedstawicieli krajów członkowskich EWG wystosował oficjalny protest przeciw amerykańskiemu embargu na dostawy sprzętu do budowy gazociągu syberyjskiego.

„W wojnie jądrowej nie może być zwycięzców” — stanowisko ZSRR wobec nuklearnej polityki USA.

Bejrut: nadal pod izraelskimi bombami. W Libanie wybory prezydenckie.

SIERPIEŃ

Tajfuny, powodzie, pożary, klęski żywiołowe w Japonii, Nepalu, Grecji, Austrii.

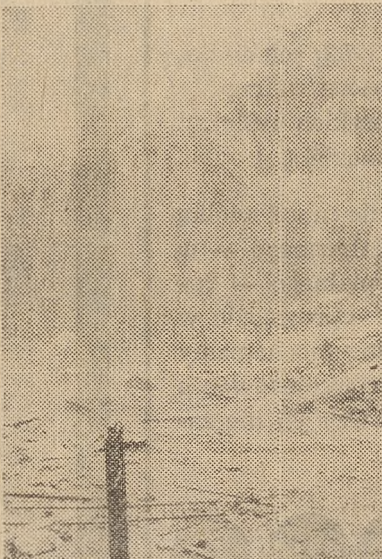
Pakt NATO „przygotowany jest do użycia broni nuklearnej jako pierwszy we wszelkiego rodzaju konfrontacjach z państwami Układu Warszawskiego” — oświadczył gen. E. Rogers, naczelny dowódca Sił Zbrojnych NATO w Europie Zachodniej.

Wiedeń gości drugą konferencję ONZ dotyczącą pokojowego wykorzystania przestrzeni kosmicznej Unipace 82.

Państwa OJA przyjęły Deklarację Trypolisską. Potępia ona barbarzyńską agresję na Liban, dokonaną przy poparciu USA, wyraża solidarność Afryki z walką narodu palestyńskiego o ustanowienie suwerennego, niepodległego państwa.

Caspar Weinberger: „wyżreczenie się przez USA broni jądrowej jako pierwszy ze stron byłoby zagrożeniem dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych”.

„Los Angeles Times” ujawnia plan operacyjny ministerstwa obrony USA, zakładający wygranę wojny atomowej.



Tragedia Libanu

Przyjęty został plan politycznego rozwiązania problemu Palestyńczyków. Fedaini opuszczają Bejrut Zachodni.

WRZESIEŃ

„Szczyt arabski” w Fzie rozpoczął obrady. Na porządku: wypracowanie strategii ruchu palestyńskiego, kwestia zagrożenia Syrii agresją Izraela, krytyka planu Reagana w kwestii rozwiązania problemu palestyńskiego.

Napad na ambasadę PRL w Bernie. Po trzech dniach (9 września) szwajcarska policja uwalnia zakładników.

Nowo wybrany prezydent Libanu Beszir Dżemajel ginie w zamachu bombowym.

Kryzys polityczny w RFN. Istniejąca od 1969 roku koalicja SPD — FDP rozpadła się. Zapowiedź rokowań koalicyjnych chadeckich i wolnych demokratów.

Masakra uchodźców palestyńskich w Bejrucie Zachodnim. Pod okiem armii izraelskiej bojówki majora Haddada w bestialski sposób zamordowały 2 tys. bezbronnnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Szok i przerażenie na całym świecie (18 września).

Wybory w Szwecji. Socjaldemokraci wracają do władzy.

XXXVII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych rozpoczęła obrady. Na porządku dziennym — 137 punktów (21 września).

Wznowione zostają obrady 28 rundy rokowań wiedeńskich.

Indira Ghandi zakończyła wizytę w ZSRR. Wspólne oświadczenie radziecko-indyjskie deklaruje, że pokój, współpraca, rozbrojenie są szansa świata i ludzkości.

Zjazd Brytyjskiej Partii Pracy w Blackpool, lider partii M. Foot: „najważniejszy problem świata — zhamowanie wyścigu zbrojeń”.

PAŹDZIERNIK

Koalicja FDP — CDU/CSU zgłasza w Bundestagu votum nieufności wobec rządu SDP Helmuta Kohla zostaje nowym kanclerzem RFN.

Chiny i ZSRR mogą zawrzeć porozumienie w sprawie redukcji swych oddziałów stacjonujących na granicy chińsko-radzieckiej? Obie strony wznowiły przerwaną w grudniu 1981 roku rozmowę roboczą. Osiągnięto porozumienie w sprawie kontynuowania dialogu podczas rozmów w Moskwie. Agencja BPA: „Pe-kin pragnie udokumentować gotowość prowadzenia dialogu, aby podkreślić swą wolę pokoju”.

ZSRR na forum ONZ zgłasza projekt układu o całkowitym i powszechnym zakazie prób z bronią jądrową.

Waszyngton uchyla klauzulę najwyższego uprzywilejowania, przyznając Polsce w latach sześćdziesiątych.

W Watykanie kanonizacja o. Maksymiliana M. Kolbe (10 paź-

LISTOPAD

Premier Japonii, Zenko Sasaki, podał się do dymisji.

Zakończenie debaty generalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ — „wyścig zbrojeń i wzrost napięcia międzynarodowego głównymi zagrożeniami dla świata i pokoju”.

USA grozi wycofaniem się z ONZ oraz wstrzymaniem amerykańskich wkładów finansowych na rzecz organizacji, jeśli Izrael zostałby wykluczony z ONZ.

Posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw Układu Warszawskiego — „najbardziej palącym i niecierpiącym zwłoki problemem bezpieczeństwa jest zapobieżenie groźbie wojny nuklearnej”.

Prezydent Libanu zabiega o zwiększenie międzynarodowych kontyngentów wojskowych. Izraelska okupacja Libanu zapowiada się na długi.

Antynuklearne demonstracje na świecie. Protesty i marsze pokojowe w USA, Szwecji, Francji.

W wyborach parlamentarnych w Hiszpanii zwycięstwo odnosi socjalist. Socjalistyczna Partia Robotnicza uzyskała 201 mandatów w 350 osobowych Kortezach: w Madrycie zostanie stworzony pierwszy od 1938 roku rząd lewicowy.

GRUDZIEŃ

Wybory do Kongresu USA. Poważna porażka republikanów. W Izbie Reprezentantów zasiada 265 demokratów i 166 republikanów.

Po ośmiomiesięcznej przerwie wznowia obrady Konferencja KBWE w Madrycie.

Zmarł Leonid Ilcz Breżniew, sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR (10 listopada). Odszedł jeden z najwybitniejszych działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego, architekt radzieckiej polityki pokoju, która przez prawie 20 lat była głównym czynnikiem stabilizującym sytuację światową. W pogrzebie uczestniczyło około 140 delegacji rządowych i partyjnych. Nadzwyczajne Plenum KC KPZR: Jurij Andropow sekretarzem generalnym partii.



Fot. Archiwum

Czy odbędzie się 19 „szczyt” OJA? Impas spowodowany kwestią, kto powinien reprezentować Czad?

Obrady ministrów spraw zagranicznych EWG; Europa Zachodnia za kontaktami z krajami socjalistycznymi.

W USA Biały Dom forsuje plan budowy rakiet MX.

Komitet Polityczny ONZ za zwolnieniem światowej konferencji rozbrojeniowej. Przedłużono mandat specjalnej komisji do spraw zwolnienia konferencji.

Grupa Planowania Nuklearnego NATO zakończyła obrady. Ministrowie 14 państw (bez Grecji i Islandii) postanowili podtrzymać decyzję w sprawie rozmieszczenia nuklearnych rakiet Pershing II i pocisków Cruise w Europie Zachodniej.

GRUDZIEŃ

We Włoszech A. Fanfani utworzył nowy, koalicyjny, 43 gabinet od czasu zakończenia wojny.

Delegacja Ligi Arabskiej z wizytą w państwach — stałych członkach Rady Bezpieczeństwa. Arabski plan pokojowego uregulowania konfliktu bliskowschodniego zakłada wycofanie wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych terytoriów arabskich oraz utworzenie na obszarze Zachodniego Brzegu Jordanu i w strefie Gazy niezależnego państwa palestyńskiego ze stolicą w Jeruzolimie.

Izba Reprezentantów Kongresu USA odrzuciła projekt budowy pierwszej serii międzykontynentalnych rakiet jądrowych MX. Przeciwnie projektowi głosowało 195 demokratów oraz 50 republikanów (7 grudnia).

Chiny mają nową konstytucję. Czy przekształcenie „dorobku” rewolucji kulturalnej?

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło rezolucję rozbrojeniową: w sprawie zamrożenia zbrojeń nuklearnych, zakaz prób z bronią jądrową, o zakazie użycia broni atomowej (14 grudnia).

W Libanie impas w rozmowach na temat wycofania wojsk izraelskich. Po zamachu na W. Dżumblata — przewodniczącego Postępowej Partii Socjalistycznej — groźba kolejnej wojny domowej.

W RFN rozpoczęły się przygotowania do rozmieszczenia eurorakiet. Jan Paweł II: „średnie do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób są odpowiedzialni za pokój”. Poślanie przeciw polityce eskalacji zastraszania atomowego: dialog na rzecz pokoju — wyzwaniem naszych czasów.

W Genewie podczas rozmów w sprawie rozbrojenia strategicznego ZSRR wysuwa propozycję ograniczenia ilości rakiet w Europie.

60-lecie ZSRR. 135 delegacji zagranicznych wzięło udział w centralnych obchodach i uroczystym posiedzeniu w Kremlońskim Pałacu Zjazdów.

Austria odrzuca żądanie USA ograniczenia eksportu technologii do krajów Europy Wschodniej.

Opr. W. S.

KTÓRYCH SZEWSKA OGARNIA PASJA

Tak więc zamknęliśmy rok 1982; rok ciężki, brzemienisty w wydarzenia, które wstrząsały opinią narodu, rok często gorzkich refleksji i budzących się nadziei. Rok upływający w rygorach — aczkolwiek nie za ostrych — stanu wojennego i okres pierwszych przymiarek reformy; rok ważni narodowych i prób dokonania narodowej zgody, przełamywania dzielących nas barier w imię wspólnych interesów.

W bilansie tego roku możemy zapisać szereg ważkich ustaw zmierzających do usprawnienia ram organizacyjno-prawnych regulujących nasze życie; tworzenie pierwszych związków zawodowych, powstawanie komitetów i organizacji mających na celu integrację społeczeństwa, włączenie większej liczby obywateli w proces wyprowadzania kraju z impasu.

Byłoby, oczywiście, ogromnym nieporozumieniem, gdybyśmy z tych, formalnie rzecz biorąc pozytywnych, zjawisk usiłowali wyciągać wnioski, że oto przeskoczyliśmy już najwyższe przeszkody, że w społeczeństwie zaczyna panować ogólne „kochajmy się” i że już wszyscy równym frontem i z tych samych pobudek idą próbujemy w jednym kierunku.

Jeśli ktokolwiek żywi takie złudzenia, to niech rozejrzy się dokoła siebie, niech porozmawia z sąsiadami i znajomymi, niech posłucha rozmów Polaków. Łatwo się przekona, że opinie są bardzo zróżnicowane, że od idylli wzajemnego zrozumienia jesteśmy jeszcze bardzo daleko. I trudno się dziwić, trudno wręcz myśleć, że mogłoby być inaczej zaledwie w rok po okresie tak silnej — jak chyba nigdy uprzednio — polaryzacji poglądów. A przecież drgnęło; przecież poczynają tworzyć się platformy wzajemnego spotkania się i porozumienia ludzi o różnych orientacjach, ludzi kierujących się różnymi motywami.

Jeden z moich znajomych, którego światopogląd na pewno nie został zbudowany na „Kapitale” Marksa, stwierdził, że członkiem OKON został nie tyle z pobudek ideowych, lecz po prostu z wściekłości. Oczywiście, zgadza się, że istnieje konieczność porozumienia narodowego, że trzeba dążyć do odrodzenia kraju, ale są to przesłanki, które zadziały u niego w dalszej kolejności i z pewnymi oporami. Bezpośrednim impulsem była „szewska pasja”, ogarniająca go w coraz większym stopniu w kontaktach z codziennym funkcjonowaniem różnego typu instytucji, zwłaszcza zaś tych ich szczebli, z jakimi na ogół ma do czynienia szary obywatel.

W odczuciach tych ów znajomy nie wydaje się być odosobniony. Z wypowiedzi prasowych, z bezpośrednich rozmów z działaczami OKON powstałych na terenie całego kraju łatwo wywnioskować, że nie jeden z nich kierował się podobnymi przesłankami, że po prostu ma dość bałaganu, rozgardiaszu, marnotrawstwa, niedowładu organizacyjnego i innych ponurych zjawisk zaturwających nasz dzień powszedni.

Ta próba brania się przez coraz większą liczbę osób za bary z utrapioną rzeczywistością, z tym co nam na co dzień przeskadza, co utrudnia nam jakieś takie życie — wydaje się być symptomem roku, jakim nadzieje na przyszłość, symptomem świadczącym, że coś zmienia się w społecznej mentalności.

Nigdy nam nie brakowało ludzi skłonnych przerabiać Polskę od podstaw, znakomicie wiedzących, jak udoskonalić system funkcjonowania władzy, administracji, gospodarki... Brak nam było jednak takich, którzy miast przebudowywać w teorii „ała sieć komunikacyjną i służbę drogową w kraju, poczuwaliby się do odpowiedzialności za dziurę na drodze, po której codziennie przechodzą, którzy usiłowaliby ją naprawiać lub sprawić, by uczynili to odpowiedni fachowcy.

A zatem porządek wokół siebie. Program minimum, rezygnacja czy też inny punkt widzenia na to, co nazywamy myśleniem i działaniem obywatelskim, na to, jak rozumiemy obowiązki i prawa obywatelskie?

W swojej znakomitej książeczce „Rozważania o Rzeczypospolitej” prof. J. Szczepański pisał: „Obywatel nie jest poddany władzy państwowej, lecz uczestniczy w jej tworzeniu, bierze w niej udział i sprawuje nad nią kontrolę. Obywatelstwo istnieje więc tylko w państwie praworządnym, a podstawowymi prawami i obowiązkami obywatela są formy współdziałania z władzą w tworzeniu i przestrzeganiu prawa (...). Ustrój socjalistyczny, obok innych praw obywatelskich, mocniej podkreśla prawa do pracy, nauki i zaspokajania potrzeb, a wśród obowiązków mocniej podkreśla zasadę współodpowiedzialności za bieg spraw publicznych, a zwłaszcza za przebieg procesów rozwoju ekonomicznego”. Rozwoju w małym i dużym wymiarze.

Jakimi drogami ma się te prawa i obowiązki realizować? Na to pytanie odpowiada prof. Szczepański w innym rozdziale książki: „W nowoczesnych społeczeństwach obok systemu instytucji tworzone są sformalizowane organizacje społeczne, działające na podstawie statutu i ustalonych przepisów, realizujące ważne cele społecz-

ne, ekonomiczne, kulturalne, religijne itp. Ten system instytucji i organizacji, tworzący formalną organizację społeczeństwa, może być bezpośrednio kierowany przez państwo i rządzące grupy polityczne lub też musi dopuszczać organizacje dobrowolne tworzone w skali lokalnej lub szerszej do rozwiązywania doraźnych celów lub spraw społecznie ważnych. Te organizacje dobrowolne, wykorzystujące i kanalizujące energię społeczną, grają w niektórych państwach doniosłą rolę”.

Wydaje się, że stoimy obecnie przed wielką szansą stworzenia u nas autentycznego — w miejsce dotychczasowego, formalnego — ruchu społecznego, który może wprowadzić w życie ze wszech miar pożądane mechanizmy współdziałania obywateli w funkcjonowaniu państwa.

Taką szansę mamy. Czy jej nie zaprzepaścimy? Czy nowo tworzone związki zawodowe nie staną się za kilka miesięcy czy lat schroniskiem dla etatowych działaczy pełniących swe funkcje przez wiele kadencji, dla ludzi posłusznych, giętkich, a przede wszystkim identyfikujących się bardziej z władzą niż z własnymi kolegami — związkowcami? Czy organizacje partyjne, zwłaszcza średnich szczebli, nie zechcą znów drobiazgowo ingerować w każdą dziedzinę życia, zatrzymując dla siebie wyłączne prawo decyzji w każdej, najmniej mającej wspólnego z ideologią sprawie? Czy samorządy robotnicze będą rzeczywistymi współgospodarzami przedsiębiorstw, czy też wyrodzą się w twory martwe, w zespoły milczących wysiadawczy krzesel na naradach kierownictwa?

To są pytania otwarte, które u progu nowego roku — i nie tylko okazjonalnie — powinniśmy sobie postawić i które powinniśmy sobie wypisać na widocznych miejscach, aby nas nieustannie ostrzegały niczym biblijne „mane, thekel, fares”.

Dziś, pomni skutków, gotowiśmy krzyczeć, że już nigdy, że wiemy, do czego to prowadzi. Ale czyż po raz pierwszy mieliśmy smutną okazję spróbować gorzkiego smaku owoców samowoli władz i bierności społeczeństwa? Czyż doświadczenie nie uczy, że zapomnienie przychodzi prędko, zbyt prędko?

We wspomnianej książce prof. Szczepański w rozdziale o anarchii pisze: „Stan anarchii może wystąpić także w państwie, w którym władza posiada dosyć siły, aby stłumić otwarty sprzeciw, ale nie posiada dosyć siły, aby zapobiec załatwianiu spraw przez obywateli „poza prawem”. Dzieje się tak wtedy, jeżeli instytucje władzy są źle zorganizowane, porażone bezradnością i bezzilnością, jeżeli obywatel nie ma zabezpieczonego ustawowo dochodzenia swych praw, jeżeli aparat administracyjny przekształca się w aparat pracujący dla siebie, a nie załatwiania spraw merytorycznych (...) We wzajemnym oddziaływaniu instytucji władzy i obywateli trzeba szukać przyczyn i istoty anarchii”.

Czyż nie doświadczyliśmy prawdziwości tych słów nie tak przecież dawno? Czyż, w tym rozumieniu, anarchia nie przeżerała kraju już przynajmniej od połowy lat osiemdziesiątych? Przecież ostatnie przed stanem wojennym dwa lata były tylko inną, może bardziej drastyczną formą tej samej choroby; ostrym kryzysem, po którym pacjent albo umiera, albo zdrowieje. Nie umarliśmy, aczkolwiek początek agonii wystąpił. Dziś wkraczamy na drogę powolnej i bardzo jeszcze nieśmiało rekonwalescencji.

U progu 1983 roku istnieje szereg symptomów świadczących, iż stosunki władzy i obywateli mają pewną szansę ułożyć się prawidłowo, mają szansę stać się stosunkami opartymi na rzeczywistym dialogu, autentycznym partnerstwie i grze w otwarte karty. Nadzieje na taki właśnie układ niosą choćby spotkania kierownictwa rządu i resortów z ludźmi reprezentującymi wszystkie warstwy; konsultacje z ekspertami, powstawanie komitetów doradczych, zasięganie przez rząd opinii społecznej w podstawowych dla społeczeństwa sprawach. Czyż jednak nie dają o sobie znać symptomy niepokoju? Czy nie usiłuje się czasem tą opinią manipulować?

Procesu odnowy trzeba strzec jak oka w głowie, w skali makro i w skali mikro. Dlatego chwala ludziom, którzy jak ów wspomniany znajomy na różnych odcinkach życia społecznego nie chcą biernie patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość, którzy ogarnia „szewska pasja”, którzy wierząc, iż — że raz jeszcze oddamy głos prof. Szczepańskiemu — „planować przyszłość może tylko człowiek mający szansę ją kształtować” — chcą wziąć na siebie trud owego kształtowania.

Chwała tym ludziom, bowiem tylko oni, a nie milcząca większość, stanowią nadzieję, że polskie drogi znów nie zbiegną na manowce.



Fot. Archiwum

ŻEGNAJĄC RUBINSTEINA

Należał do tego grona artystów dwudziestego wieku, na których sztuce wychowało się kilka pokoleń. Przez blisko sto lat służył z pasją i konsekwencją muzyce. Przejdzie do historii jako jeden z najwybitniejszych wirtuozów pianistyki naszych czasów.

Rozporządzając ogromnym i wszechstronnym repertuarem, był przede wszystkim niezrównanym odtwórcą dzieł Chopina, Schumann'a i Brahmsa. Był także pierwszym — i znakomitym — wykonawcą wielu dzieł Karola Szymanowskiego. Grał również Mozarta, Griega, Czajkowskiego, Rachmaninowa.

Gdy pytano Go, w jaki sposób doszedł do tak wielkiego mistrzostwa, odpowiedział, że nigdy nie uprawiał „techniki gry, lecz muzykę”, że nigdy nie usiłował być technicznie sprawny, lecz w muzyce szukał tylko muzyki...

Ale jednocześnie sumienie artystyczne zmusza go do tego, że wiele z dawniej nagranych utworów nagrywa ponownie, niektóre ukazują się nawet w trzeciej edycji.

Koncertuje w Berlinie i Nowym Jorku, w Tokio i Kopenhadze — wszędzie, na wszystkich kontynentach wzrusza i budzi podziw swym szczególnym, Jemu tylko właściwym sposobem interpretacji symfonii, rapsodii, polonezów.

Nie da się sztuki Jego zamknąć w jakiejś definicji ani określić mianem jakiegoś stylu, gdyż — jak słusznie zauważa (w książce poświęconej temu artyście) Henryk Szlompka — „w doskonałości swojej jest ponad wszystkie style — jest pozaczasowa (...) Wobec nieodpartej prawdy, jaką muzyka Rubinsteina wyraża, milkną wszelkie kryteria (...) Humanizm tej sztuki, żywe treści ludzkiej duszy zawarte w muzyce, świat ludzkich wzruszeń i uczuć, które przepełniają muzykę Rubinsteina, każdorazowo na żywo przeżywane przez Niego i w doskonały sposób wyrażone dźwiękiem — oto tajemnica nieodpartej, potężnej sugestii, jaka wywiera na tłumy i tajemnica uwielbienia i miłości, jakie posiada u milionów”.

Jakkolwiek był obywatelem świata, czuł się zawsze Polakiem. Nigdy nie przestał mówić przepiękną polszczyzną, wolną od jakichkolwiek naleciałości. Szczególne więzy emocjonalne łączyły go z Łodzią — miastem, w którym się urodził. Tu też w 1979 roku po raz ostatni koncertował w Polsce. A przyjeżdżał do ojczystego kraju wiele razy. W 1960 r., w roku obchodu 150-rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, pełnił funkcję honorowego przewodniczącego jury VI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Był zawsze ambasadorem kultury polskiej. Nie żałował nigdy trudu i energii, by lansować polską kulturę i polskich artystów. By manifestować swą polskość.

Chętnie opowiadał o epizodzie z 1945 r. w San Francisco, gdzie koncertował w czasie przerwy w sesji inauguracyjnej ONZ. Gdy zorientował się, że w sali obrad, udekorowanej licznymi sztandarami państw-członków organizacji, brak flagi polskiej, przed rozpoczęciem recitalu gra Mazurka Dąbrowskiego, czego oczywiście, nie było w programie, a czym zelektryzował publiczność...

Wielkość Rubinsteina nie wyznacza przede wszystkim Jego sztuka. Był wybitną osobowością, znakomitym erudyta w wielu dziedzinach kultury, zwłaszcza malarstwa, znanym zbieraczem i miłośnikiem książek.

Los obdarzył Go także wielkim poczuciem humoru. Zapytany kiedyś, czy uważa się za najlepszego pianistę świata, odpowiedział: „Skądże! Byli lepsi ode mnie. Tylko ja ich wszystkich przeżyłem”.

Był człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. „Jestem szczęśliwy, że żyję — wyznaje artysta — i pokornie wdzięczny za to Opatrzności. Muzyka jest pewnego rodzaju moim szóstym zmysłem, nie będę o niej mówił, ale kocham podróże, książki, malarstwo, kwiaty — kocham jedyne, nieustające zmienne widowisko życia. W sumie kocham wszystko”. Nie przeto dziwnego, że Tomasz Mann — przyjaciel pianisty — napisał o Nim: „Obserwowanie życia tego szczęśliwego wirtuoza — miało i dotąd ma dla mnie coś po prostu orzeźwiającego”.

Bliskie stosunki łączyły też Rubinsteina z Mauricem Ravelem, Józefem Conradem, Albertem Einsteinem, Pabłem Picassom. Rubinstein pociąga tych znakomitych artystów i uczonych nie tylko swą sztuką, ale także intelektem, erudycją, sposobem życia, Picasso poświęcił Mu dwadzieścia kilka szkiców rysunkowych, które nazwał „Pre-ludiami” — w ten sposób największy malarz XX wieku złożył hołd największemu pianiście polskiego pochodzenia.

Ukonorowano Go najwyższymi odznaczeniami, m. in. Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Komandorią Legii Honorowej. Był członkiem Akademii Św. Cecylii w Rzymie, doktorem honoris causa Northwestern University w USA, członkiem korespondentem Akademii Sztuk w Brazylii.

Po raz ostatni odwiedził Polskę w 1979 r. Planował, że obchody swoich stułetnich urodzin (a urodził się 28 stycznia 1886 r.) będzie obchodził w ojczystym kraju...

Artura Rubinsteina nie ma już wśród nas. Zostały po nim Jego nagrania, w których zamknął swoje muzyczne tajemnice, pasje i olśnienia. Właśnie one będą nam przypominać, jakiego formatu artystę, straciliśmy. (H. W.)

JAKICH KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI?

I jak kształcić — z myślą o szkole przygotowującej młode pokolenie do czynnego uczestnictwa w życiu? Czy obecny model przygotowania kadr dla oświaty jest właściwy? A może trzeba kształcić zupełnie inaczej, przysposabiając nauczycieli do pełnienia różnych ról na różnych etapach edukacji — od przedszkoli po szkoły pomaturalne? Jak łączyć kształcenie naukowe z dobrym przygotowaniem zawodowym?

Obecna koncepcja kształcenia nauczycieli została przyjęta w 1972 r. Według niej powinno się ono odbywać w szkolnictwie wyższym, głównie w wyższych szkołach pedagogicznych i w uniwersytetach podległych resortowi nauki i szkolnictwa wyższego. Doskonaleniem powinien zajmować się nadzór pedagogiczny oraz IKN, mający status szkoły wyższej, ale podległy Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

Przyjęto wówczas szereg założeń, które stanowiły znaczny krok wprzód wobec poprzedniej praktyki w tej dziedzinie. Poprzednio bowiem kształcenie nauczycieli szkół podstawowych i nauczycielek przedшкоlnych odbywało się w średnich i pomaturalnych szkołach pedagogicznych i dopiero od 1968 r. zaczęto organizować 3-letnie wyższe studia zawodowe. Uniwersytety i WSP kształciły w tym czasie nauczycieli szkół średnich w 4- i 5-letnim cyklu studiów, zakończonych dyplomem magisterskim. Część absolwentów podejmowała również pracę w szkołach podstawowych, zwłaszcza w dużych miastach. W początku lat 70-tych mieliśmy w Polsce stosunkowo najniższy poziom wykształcenia nauczycieli szkół podstawowych w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi.

Istota tej reformy polegała na likwidacji średnich i pomaturalnych szkół pedagogicznych oraz na przekształceniu 3-letnich wyższych szkół nauczycielskich w 4-letnie wyższe szkoły pedagogiczne, a więc szkoły tzw. akademickie, w których studia kończą się uzyskaniem dyplomu magisterskiego. Natomiast poprzedni, 5-letni cykl studiów uniwersyteckich i w WSP, uległ skróceniu do 4 lat. W ten sposób z trzech różnych koncepcji kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych powstała jedna, analogiczna w WSP i uniwersytetach, obowiązująca do dziś. Według niej, studia przebiegają według jednolitych programów, kończą się równorzędnym dyplomem magisterskim i uprawniają zarówno do nauczania w szkołach podstawowych, jak i średnich. W uniwersytetach wyodrębniono przy tym, już od 1 roku studiów, kierunki nauczycielskie. Obok tych kierunków prowadzone są również studia nienauczyielskie, których cykl jest z reguły dłuższy o rok.

Kształcenie nauczycieli przedmiotów zawodowych dla szkolnictwa zawodowego odbywało się i nadal odbywa w uczelniach technicznych, rolniczych i ekonomicznych. Dyplomy nauczycielskie otrzymują inżynierowie po odbyciu specjalnego studium pedagogicznego w czasie pobytu w uczelni lub po jej ukończeniu. Studia takie prowadzi również IKN dla osób, które nie ukończyły ich w uczelniach. Studenci uczelni rolniczych i technicznych na ogół chętnie podejmują ten rodzaj dodatkowego kształcenia i zdobywają dyplomy nauczycielskie.

Natomiast nauczycieli praktycznej nauki zawodu — to znaczy mistrzów organizujących pracę warsztatową uczniów — kształciło się i nadal kształci się w specjalnych średnich szkołach techniczno-pedagogicznych. Częściej jednak są to doświadczeni rzemieślnicy ze średnim wykształceniem technicznym, którzy uzyskują kwalifikacje nauczycielskie dzięki specjalnemu rodzajowi kształcenia pedagogicznego, prowadzonego przez IKN.

PIERWSZE WĄTPLIWOŚCI

Skróceniu okresu studiów w uniwersytetach i WSP oraz nałożeniu na nie obowiązku kształcenia nauczycieli szkół podstawowych towarzyszyło wzbogacenie programu kształcenia pedagogicznego i praktyk szkolnych studentów. Było to znaczącym krokiem naprzód w porównaniu z poprzednią uniwersytecką koncepcją kształcenia pedagogicznego nauczycieli szkół średnich, która opierała się na tzw. elementach nauk pedagogicznych, prowadzonych w wymiarze od 120 do 240 godzin zajęć audytoryjnych.

Jednakże ta nowa koncepcja już od początku budziła pewne wątpliwości, które obecnie narastają z coraz większą siłą. Wątpliwości dotyczą takich spraw, jak: czy słuszne jest kształcenie nauczycieli szkół podstawowych i średnich według jednolitego programu? Czy właściwe jest wyodrębnienie kierunków nauczycielskich w uniwersytetach już od pierwszego roku studiów, które — zdaniem nauczycieli akademickich — wybiera młodzież gorzej przygotowana; czy też lepsze byłoby deklarowanie się studentów na studium pedagogiczne w późniejszym okresie? Czy skrócenie nauczycielskich studiów uniwersyteckich o jeden rok nie odbywa się ze szkodą dla naukowego przygotowania młodzieży. Czy program nauk pedagogicznych, obejmujący ogółem ok. 450 godzin zajęć audytoryjnych, jest programem wystarczającym dla wykształcenia pedagogicznego nauczycieli szkół podstawowych — zwłaszcza że uczelnie, głównie uniwersytety, dysponują wyjątkowo skromną bazą szkolną (szkoły bazowe, szkoły ćwiczeń), potrzebną dla praktycznego przygotowania pedagogicznego młodzieży?

PYTANIA WCIĄŻ OTWARTE

Doc. dr TADEUSZ MALINOWSKI



Fot. Cz. Górski

muający ogółem ok. 450 godzin zajęć audytoryjnych, jest programem wystarczającym dla wykształcenia pedagogicznego nauczycieli szkół podstawowych — zwłaszcza że uczelnie, głównie uniwersytety, dysponują wyjątkowo skromną bazą szkolną (szkoły bazowe, szkoły ćwiczeń), potrzebną dla praktycznego przygotowania pedagogicznego młodzieży?

Od początku krytycznie odnoszono się do tzw. jednokierunkowości kształcenia nauczycieli szkół podstawowych. O ile koncepcja ta, tradycyjnie realizowana w uniwersytetach, nie budziła wątpliwości w odniesieniu do nauczycieli szkół średnich, to w szkołach podstawowych większość nauczycieli zmuszona jest do nauczania dwóch lub nawet trzech przedmiotów, a więc powinno to być uwzględnione już w samym programie studiów. Przyjmując koncepcję jednokierunkowego kształcenia nauczycieli wychodziło się z założenia, że uczelnie nie są w stanie w ciągu 4 lat gruntownie wykształcić młodzieży w zakresie dwóch przedmiotów i odpowiednio przygotować ją w zakresie nauk pedagogicznych, zaś studia pięcioletnie byłyby zbyt kosztowne i ograniczyłyby możliwości uczelni sprostać ilościowym zadaniom w kształceniu nauczycieli. Stąd ten ciągły dyskusyjny i krytykowany kompromis, stąd liczne kłopoty i dodatkowe zadania, jakie od kilku lat stają przed instytucjami doskonalenia zawodowego nauczycieli.

Różnorodne wątpliwości wobec obecnie obowiązującej koncepcji kształcenia nauczycieli nasiliły się zwłaszcza w 1981 r., kiedy uczelnie uzyskały znaczne swobody w zakresie wyboru programu i określania czasu studiów. Najczęściej podejmowane nowe decyzje polegały na przedłużaniu studiów do 4,5 i 5 lat oraz na ograniczaniu programu kształcenia pedagogicznego i położeniu nacisku na pogłębienie studiów w zakresie przedmiotu podstawowego.

W tych warunkach resort oświaty podjął w 1982 r. decyzję ponownego utworzenia 42 dwuletnich pomaturalnych studiów nauczycielskich dla kształcenia nauczycieli klas początkowych, których brak jest szczególnie wyraźny. Jest to już drugie odejście od założeń reformy kształcenia nauczycieli z 1972 r., według których wszyscy nauczyciele powinni być kształceni w szkołach wyższych. Pierwsza tego rodzaju próba powrotu do krótszych form kształcenia nauczycieli klas początkowych podjęta była w ubiegłym roku, gdy na gruncie bazy dydaktycznej i socjalnej oraz kadry naukowej IKN utworzono 3-letnie studia zawodowe kształcące tę grupę nauczycieli, a następnie przekazano je wyższemu szkolom pedagogicznemu. Była to próba powrotu do idei rozbięcia tzw. jednolitych studiów magisterskich na dwa etapy — studia zawodowe (3 lata) i studia magisterskie, kontynuowane w formie zaocznej (2 lata). Ale próba ta okazała się niewystarczająca pod względem ilościowym i stąd obecna decyzja tworzenia 2-letnich szkół pomaturalnych.

Ponadto w całym okresie obowiązywania zasad przyjętych 10 lat temu, resort oświaty prowadził pewną liczbę dwuletnich pomaturalnych studiów wychowania przedszkolnego, kształcących nauczycieli przedszkolne. Szkolnictwo wyższe nie było i nadal nie jest w stanie podjąć tego zadania w rozmiarach, jakich wymaga-

Na te i wiele innych pytań będziemy odpowiadać w cyklu publikacji poświęconych kształceniu nauczycieli. Temat ten będzie też przedmiotem dyskusji redakcyjnej, do której zaprosiliśmy wybitnych znawców tej problematyki. Dziś tekst inauguracyjny dyskusję, do udziału w której serdecznie zapraszamy naszych Czytelników.

wych źródeł, powstałych w ostatnich dwóch latach. Jest to: znaczne zmniejszenie obowiązujących norm obciążenia dydaktycznego nauczycieli we wszystkich typach szkół i specjalnościach nauczycielskich, co samorzutnie wytworzyło wzrost zapotrzebowania na nowych nauczycieli; możliwość wcześniejszego przechodzenia nauczycieli na emeryturę i powstający w ten sposób wzrost ubytków kadrowych w szkolnictwie; wzrost autonomii szkolnictwa wyższego i przedłużanie okresu studiów nauczycielskich, a więc tym samym ograniczanie liczby absolwentów; przyrost demograficzny, zaznaczający się już wyraźnie w powstawaniu nowych oddziałów przedszkolnych i klas początkowych.

Te przyczyny zrodziły potrzebę zatrudnienia w najbliższych latach około 160–180 tys. nowych nauczycieli, co będzie niezmiernie trudne, jeśli się utrzyma obecna koncepcja kształcenia przez szkolnictwo wyższe. Rozwiązaniem tego problemu wymaga jednoczesnego działania w wielu kierunkach. A to — stworzenia lepszych warunków płacowych dla dalszego zatrudniania emerytowanych nauczycieli, wzrostu faktycznego dydaktycznego obciążenia nauczycieli poprzez płatne godziny ponadwymiarowe, zwiększenia troski o warunki pracy nauczycieli na wsi (zwłaszcza warunki mieszkaniowe) oraz zwiększenia liczby kształcących kandydatów na nauczycieli w uczelniach pedagogicznych.

Karta Nauczyciela stwarza zdecydowanie lepsze społeczne i zawodowe warunki dla tego zawodu i powoduje wzrost zainteresowania nim wśród młodzieży. Liczba kandydatów zgłaszających się do uczelni pedagogicznych jest znacznie wyższa od liczby miejsc i są oni lepiej przygotowani. Założenie, że płace nauczycielskie będą stale utrzymywane na poziomie płac grupy inżynieryjno-technicznej, może utrwalić to zainteresowanie zawodem nauczycielskim wśród młodzieży.

Ale charakterystyczny jest fakt, że niezależnie od wzrostu prestiżu społecznego nauczyciela, proces feminizacji tego zawodu postępuje nadal. Jest to problem kłopotliwy nie tylko z pewnych względów pedagogicznych, gdyż w szkolnictwie potrzebna jest pewna liczba mężczyzn, ale przede wszystkim ze względów społecznych. Bo młode nauczycielki z dyplomem uniwersyteckim lub WSP mają wyższe wymagania wobec środowiska społecznego i właśnie z tego względu nie chcą podejmować pracy w trudniejszych warunkach na wsi. Nauczycielki o niższym poziomie aspiracji społecznych, w tym również w zakresie zamożności, są bardziej dyspozycyjne w zakresie zatrudnienia. I w tym tkwi ta stała utrzymująca się u nas różnica pomiędzy poziomem wykształcenia nauczycieli w miastach i na wsi. Jest to problem, który nie występuje w krajach o odmiennej przestrzennej strukturze rozmieszczenia ludności, gdzie nie ma szkół o niskim poziomie organizacji w małych miejscowościach. U nas jednak struktura ta utrzyma się jeszcze przez dłuższy czas.

CO CZEMU MA SŁUŻYĆ

Dostosowanie koncepcji kształcenia nauczycieli do potrzeb szkolnictwa osiąga się w różnych krajach najczęściej w ten sposób, że dla każdego typu instytucji szkolnych tworzy się specjalny typ zakładu kształcenia nauczycieli. Nauczycielki przedszkolne i klas niższych kształcone są na ogół na specjalnych wydziałach lub w wyodrębnionych uczelniach pedagogicznych o odrębnym programie i zazwyczaj w krótszym cyklu studiów, niż np. nauczyciele tzw. przedmiotowi dla szkół podstawowych. Ci ostatni kształceni są też zazwyczaj w odrębnych uczelniach, z reguły o 4-letnim cyklu studiów, a nauczyciele szkół średnich — najczęściej w uniwersytetach o jeszcze dłuższym cyklu studiów. Studia te często łączą pokrewne dziedziny wiedzy i przygotowują do nauczania dwóch przedmiotów.

U nas przyjęto nieco inne, dość proste i zarazem dyskusyjne rozwiązanie. Uznano, że nauczycielki przedszkolne, klas niższych oraz wychowawcy świetlic, internatów, domów dziecka itp. powinni mieć również wysokie wykształcenie, jak nauczyciele szkół podstawowych i średnich, ale różne pod względem programu. W ten sposób na wydziałach pedagogicznych w WSP i uniwersytetach powstały takie kierunki kształcenia, jak pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna, opiekuńcza, kulturalno-oświatowa. W niektórych uczelniach są również kierunki pedagogiki specjalnej obok wyodrębnionej uczelni o tym profilu w Warszawie — Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. Na wszystkich tych wydziałach i kierunkach studia są 4-letnie (z tendencją do 5-letnich), jednokierunkowe i tzw. jednolite, to znaczy nie dzielone na stopnie i etapy, wszystkie zakończone dyplomem magisterskim.

Odejście od tych zasad są fragmentaryczne i zaczęły występować w ostatnim roku. Powstaje jednak pytanie, czy ta koncepcja, jako całość, jest na miarę możliwości i czy jest ona dostatecznie dostosowana do zróżnicowanych potrzeb kadrowych szkolnictwa? Czy dostatecznie oszczędnie i właściwie rozwiązuje ona zadania wyposażenia w kwalifikacje zawodowe różnych grup nauczycieli?

PROPOZYCJE

W dyskusji, jaką na te tematy prowadzono w uczelniach, w czasopiśmie pedagogicznych i prasie codziennej zgłaszane są różne i przeciwstawne poglądy. Proponuje te i postulaty można krótko ująć następująco:

● Powrócić do tradycji średnich szkół pedagogicznych w zakresie kształtowania

ją potrzeby kadrowe przedszkoli. Pełne studia wyższe o tym profilu kształcenia prowadzą tylko niektóre uczelnie.

NIE WYSTARCZY KSZTAŁCIĆ

Wśród społecznych uwarunkowań kształcenia nauczycieli szczególnie istotne znaczenie ma konkurencyjność tego zawodu na rynku pracy, a zwłaszcza pozycja materialna nauczycieli. Ogólnie ocenia się, że zawód nauczyciela ma nadal wysoką pozycję w kryteriach moralnej oceny zawodów, ale niską w ocenie materialnej. W poszczególnych okresach historycznych ta niska pozycja materialna nie wpływała w sposób zdecydowanie ujemny na wybór tego zawodu i szkół pedagogicznych przez młodzież bardziej ambitną i lepiej przygotowaną. Motywacja podyktowana wysokim prestiżem moralnym tego zawodu, stanowiła ważny argument na rzecz jego wyboru i identyfikowania się z nim w procesie zdobywania kwalifikacji i w pracy.

Obecnie jednak, te dysproporcje wytworzą różne kłopoty w racjonalnym doborze, kształceniu i zatrudnieniu nauczycieli. Podstawowa trudność polega na właściwym dostosowaniu liczby kształconych kandydatów na nauczycieli do potrzeb kadrowych szkolnictwa. Część bowiem osób, kończących pomyślnie szkoły pedagogiczne, nie podejmuje pracy w szkolnictwie, a decyzje te zależą przede wszystkim od owej materialnej konkurencyjności zawodu nauczycielskiego, a więc od zarobków i warunków pracy, jakie się proponuje młodym nauczycielom oraz od ogólniejszej sytuacji na rynku pracy, a więc od potrzeb i możliwości zatrudnienia nauczycieli w innych zawodach.

Zjawisko to w pewnym zakresie występuje u nas od dawna, ale w ostatnich latach znów było ostrzej dostrzegalne. I chociaż szkoły wyższe kształcą stosunkowo dużą liczbę młodzieży na wydziałach nauczycielskich, to jednak braku kadrowego oświaty są coraz ostrzej dostrzegane, zwłaszcza na wsi. Powstaje konieczność zatrudniania na stanowiskach nauczycielskich rocznie kilku tysięcy osób niekwalifikowanych. Jest to sprzeczne z obowiązującym prawem, ale jest koniecznością.

Ten dylemat można rozwiązywać przez zwiększenie liczby młodzieży kształconej w szkołach pedagogicznych. Ale w ten sposób szkoły nauczycielskie przejmują zadania szersze niż tylko wyłącznie zawodowe, a sam poziom kształcenia musi być z konieczności niższy. Istnieje bowiem bezpośredni związek pomiędzy ilością a poziomem tego kształcenia. Obecny powrót do niektórych form wcześniejszych kształcenia nauczycieli jest próbą rozwiązania problemów ilościowych w ten właśnie sposób.

Potrzeby ilościowe w zawodzie nauczycielskim, jakie się teraz wyłoniły, mają kilka no-

Sprawy codzienne, sprawy ludzkie układają się w mozaikę małych i wielkich dokonań. Żyjemy nimi wszyscy. Wykonywana praca nie zawsze przynosi nam satysfakcję. A jednak ją wykonujemy. Dlaczego? Co w naszym trudzie jest najistotniejsze?

Z kilkoma pytaniami o sens i cel pracy wychowawczej zwróciliśmy się do prof. dr. hab. MIECZYSLAWA MICHALIKA, znanego naszym czytelnikom autora szkiców o systemie wartości moralno-ideowych, które prezentowaliśmy na łamach „Głosu” przed pół rokiem. Rozmowę prowadzi Zenobia Miller.

— Kiedy przed kilkoma miesiącami rozmawiałam z Panem Profesorem o załamaniu się w praktyce systemu uznawanych w programowych założeniach, humanistycznych wartości moralno-ideowych, sformułował Pan wówczas tezę, że odnowa powinna prowadzić do przywrócenia owym wartościom wartości. „Powinna” nie znaczy „może”, ma szansę, oczywiście w jakiejś bliżej określonej perspektywie czasowej. Powiedziałabym nawet, że w świadomości moralnej nastąpiły dalsze komplikacje, zahamowania, na przykład niejednokrotnie wskazywali nauczyciele podczas dyskusji o wychowaniu. Czy w naszych kryzysowych warunkach humanistyczny model wychowania nie jest utopijnym marzeniem? Przyczynianiem się do kształtowania osobowości nieprzystosowanych?

— Myślę, że każdy system wartości zawiera w sobie element utopii o tyle, o ile stanowi wyprzedzenie realiów. Ale właśnie w owym wyprzedzeniu tkwi jego wartość, gdyż wskazuje perspektywę. Inna alternatywa niż humanistyczna prowadziłaby do zupełnej degradacji człowieka, co przeczyłoby programowym założeniom ustrojowym i dorobkowi postępowej myśli ludzkiej, która właśnie w nurcie humanistycznym znalazła najpełniejszy wyraz i mimo okresowych załamania okazała się najtrwalsza. Ileż wieków minęło, a ludzki wymiar „Antygony” ciągle przemawia żywymi, aktualnymi prawdami i dylematami. Albo dramaty Szekspira czy „Faust” Goethego (powołuję się na przykłady literackie jako najbardziej wszystkim znane).

Systemu wartości humanistycznych nie można więc traktować jako kalki dnia dzisiejszego, lecz jako cel, do którego mimo wszelkich trudności trzeba dążyć, aby stworzyć ochronny pancerz przed samounicestwieniem człowieka, ludzkości. Jest to szczególnie ważne obecnie, w dobie zagrożenia nuklearnego, kiedy walka o pokój, czyli ratowanie świata przed zagładą, stała się podstawowym nakazem moralnym każdego.

— Te konieczności są bezdyskusyjne, byle im tylko sprostać mogła świadomość, wspierana rzeczowymi informacjami o rozmiarach zbrodni i przyczynach konfliktów. Mówiąc o utopijności modelu, miałam na myśli jego niespójność z warunkami, których tworzenie dokonywane jest pod hasłem tych samych wartości, chociaż niezmiennie stanowi one ich zaprzeczenie. To powoduje obniżenie rangi owych wartości.

— Co wcale nie znaczy, że powinno się z nich rezygnować. Humanizm racjonalny, który wywodzi się z marksistowskiej teorii człowieka i społeczeństwa, odrzuca wszelką statyczność i rozdzielną w rozpatrywaniu natury człowieka i warunków go kształtujących. Co to znaczy? Że ludzie zmieniają się pod wpływem warunków ich istnienia, ale sami także siebie i te warunki przekształcają.

— Ale jaka z tego pociecha dla humanizmu jako idei wychowawczej?

— Ze popełniając nawet dziesiątki błędów, stajemy się o nie dojrzałsi i staramy się w miarę możliwości ochraniać i rozwijać to, co stwarza perspektywę. Gdybyśmy w oddziaływaniach wychowawczych (nie absolutyzując znaczenia oddziaływań profesjonalnych dla kształtu osobowości, bo przecież wychowuje wszystko, z czym od urodzenia się stykamy) rezygnowali z wartości humanistycznych, pozostałaby do „obróbki” jedynie biologiczna struktura człowieka, czyli osiągnięcie technicznej sprawności, która gwarantuje fizyczną przetrwanie nad słabym przeciwnikiem. Pozostałoby więc uznać, jako alternatywę, prawo dżungli. Przykłady z czasu pogardy dla człowieka wskazują na katastrofalne następstwa modelu wychowania opartego na tręsurze i irracjonalnym micie nadludzi.

Aby dojrzeć sens pielęgnowania humanistycznych ideałów w zatrzymanym obrazie naszego życia, trzeba przede wszystkim odrzucić zasadę: „wszystko albo nic” i przyjąć inną: „do części cząstka”. Czy jedyną alternatywą w sytuacji, gdy zawodzi plany życiowe, musi być rezygnacja z życia? Czy może racjonalne szukanie środków zaradczych na przeciwności losu? Właśnie humanistyczny sposób patrzenia na życie zakłada umiarkowany optymizm, nawet w sytuacjach zdawałoby się beznadziejnych.

— Słowa Pana Profesora być może podzielała kołująca na starsze pokolenie nauczycieli, którzy z uczuciem zawodu, bez moralnej satysfakcji z wieloletniego wysiłku wychowawczego, z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy ustawa umożliwi im przejście na emeryturę. Ci, z którymi rozmawiałam, przeżywają swój dramat niespełnionych nadziei, mają nawet poczucie winy, że oszukiwali, przekonując do ideałów, które się nie ziściły.

— Niecierpliwość jest cechą ludzką, ale ona do wychowania nie pasuje. A nawet nieziszczone ideały, jeśli są słuszne, nie

tracą swej słuszności. Przyczyny zaś owego dramatu są wielce złożone. Nawarstwiło się bowiem wiele czynników — i historycznych i bardzo współczesnych — które powodują uczucie niedosytu, zawodu lub wręcz pustki. Pozostaje także kwestia ryzyka. Sądzę, że każda forma działalności społecznej zawiera jakieś elementy ryzyka moralnego, a nawet fizycznego. Profesjonalna działalność wychowawcza do takich należy. Ludzie koniunkturalnie do życia nastawieni na ogół nie przeżywają dramatów: ich jedyną troską stanowi wybór reguły gry, nie zaś system wartości, które określamy mianem humanistyczne. Ale autentyczni wychowawcy, którzy rozumieją i czują swoją powinność, zawsze podejmują jakieś ryzyko i muszą się liczyć z różnymi skutkami, różnymi konsekwencjami głoszonych wartości oraz ich uzasadnieniem przykładami z życia — na plus i minus. Dlatego o dyspozycjach nauczyciela mówimy często jako o powołaniu. Bo w istocie tak jest. I to powinno się w przygotowaniu do zawodu uświadamiać, dla zachowania psychicznej równowagi przyszłego wychowawcy i wychowanka. Tu tradycja mogłaby wiele podpowiedzieć, także XIX-wieczna.

spójnej jedności jego natury. Pomijanie któregośkolwiek z owych wzajemnie przenikających się elementów w oddziaływaniach wychowawczych narusza harmonię ludzkiej natury.

— To brzmi bardzo uczenie. Ale co wynika z uświadamienia Jankowi, Kazikowi i innym, nawet przy zachowaniu stosownych do wieku metod, że są częścią natury lub społeczeństwa?

— Z pierwszego odniesienia chociażby to, iż nie wolno niszczyć przyrody, naturalnego środowiska, naruszać tkwiącej w nim równowagi, gdyż wszystko czemuś służy i jest wzajemnie, łącznie z człowiekiem, od siebie uzależnione. Z drugiego zaś, że jako członek społeczeństwa jestem od niego uzależniony, nie mogę bez niego się obejść, ale ono także czegoś ode mnie oczekuje. Jako członek rodziny korzystam z jej ciepła, ale sam też muszę coś z siebie dać, aby je podtrzymać. W tych wszystkich sprzężeniach wcale nie muszę zgubić własnego „ja”. Gdyby tak się stało, nie będę pełnowartościowym partnerem, ani w rodzinie, ani w społeczeństwie itd. Nastąpi też pęknięcie, okaleczenie mojej osobowości.

— W dziełach naszych, i nie tylko naszych myślicieli-humanistów za istotę człowieczeństwa uznaje się ludzką godność. Jest ona jednak różnie pojmowana. Jaką treść przypisuje Pan owemu pojęciu?

— Najogólniej można powiedzieć, że jest to świadomość własnej wartości człowieka, ze względu na to, że jest istotą myślącą i czującą, a także w sposób rozumny aktywną. Jednakże nie każdy człowiek ma rozwinięte poczucie godności, nie każdego więc stać na godne postępowanie, a tym samym skuteczną obronę swojej indywidualności, tożsamości. Toteż kluczową sprawą w wychowaniu jest rozwijanie poczucia godności, jak również wyrabianie woli postępowania w sposób godny, czyli ludzki wobec innych.

Z wymienionych wcześniej odniesień

padać w skrajności. Na przykład, jedni z egzaltacją mówią: „Lepiej zginąć stojąc niż żyć na kłęczkach”, drudzy zaś replikują: „Nie liczy się martwy bohater”. Dlatego tak ważne w praktyce wychowawczej jest racjonalne wyważanie sytuacji.

— Z rozważań tych wynika, że humanistyczny model wychowania opiera się przede wszystkim na systemie wartości uniwersalnych i jako taki tworzy rozległy obszar, na którym spotkać się mogą ludzie o różnych światopoglądach, wyłączając karierowiczów, którzy każdą ideę na osobiste korzyści przeliczają, wyrządzając tym wielką szkodę i samej idei, i społeczeństwu, i państwu. Zagospodarowanie owego obszaru wychowawczego stanowi więc jedyną realną szansę dla odradzania się naszego społeczeństwa. Człowiek najpierw musi być uczciwy, odpowiedzialny i pracowity, aby mógł docenić i urzeczywistnić socjalistyczne zasady ustrojowe w sferze stosunków społecznych i politycznych.

— Uważam, że wartości uniwersalne mogą i powinny stanowić czynnik integrujący zarówno ze względu na „przedmiot” oddziaływań, jak i podmiot, jeśli przez to rozumieć instytucje wychowujące. W naszych kryzysowych warunkach mogłyby one być znaczącym elementem porozumienia narodowego.

— Program wychowawczy przypisał wiódącą rolę szkole, co jest zdaniem nauczycieli uzasadnione w kwestii uświadamiania politycznego. Oceniając realnie sytuację, doszły sceptycznie odnoszą się natomiast do możliwości szkoły jako filaru wychowania moralnego. Traktują ją bowiem, i trudno im odmówić słuszności, jako wypadkową pro-

KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ

DO CZĄSTKI CZĄSTKA

Może mniej byłoby dramatów ludzi psychicznie nie przygotowanych do wyjątkowo trudnej roli. Ale indywidualne czy nawet pokoleniowe dramaty moralne jeszcze nie świadczą o klęsce idei humanizmu, oczywiście, jeżeli spojrzymy na problem w wymiarach historycznych.

— Po szerokich wymiarach myśli żeglujcie łatwo.

— Pozwala jednak modyfikować każde konkretne zadanie na dziś, na jutro czy pojutrze, szukać tego, co najistotniejsze. W tym, co ogólne, zawiera się to, co szczególne.

— Czyli punktem odniesienia dla wychowawcy zawsze pozostaje dobro człowieka.

— Nie może być inaczej, bez względu na to, czy warunki zewnętrzne temu sprzyjają, czy nie. Na początku rozmowy uzasadniałem, dlaczego.

— Większość ludzi wykształconych zdaje sobie sprawę z treści pojęcia „wartości humanistyczne”. Więc może tylko gwoździ przypomnienia. Co stanowi jego istotę?

— Już pani wcześniej powiedziała: po prostu człowiek: jego godność, rozwój, satysfakcja.

— Człowiek-abstrakcja, w teoretycznych rozważaniach wydumany, synteza wielkiego, wybiegającego w odległą przyszłość procesu historycznego? Czy każdy z nas, człowiek żywy: ze swoimi radościami i troskami, ze swoimi poglądami, aspiracjami i rozterkami, ze swoją indywidualną innością?

— Oparty na humanistycznym systemie wartości ideał wychowawczy ma w pewnym sensie charakter abstrakcyjny, bo przyszłościowy, jak każdy cel, do którego się dąży. Jednakże bieżące dokonania powinny cząstką po cząstce te wartości gromadzić, uzupełniać, a to oznacza troskę o rozwój każdego konkretnego obywatela, każdej jednostki ze wszystkimi jej odniesieniami strukturalnymi.

— Czyli wszystko, co narusza ludzką godność, co nie służy rozwojowi obywatela, jednostki w najlepszym rozumieniu humanistycznym, jest moralnie naganne. Użył Pan Profesor sformułowania: „odniesienia strukturalne”. Czyżby one wprowadzały jakieś ograniczenia?

— Mówiąc o systemie wartości, widzimy jednostkę w jej ścisłym związku z otaczającą rzeczywistością. Bo kimże jest każdy z nas? Elementem wielkiego świata przyrody, gatunku ludzkiego, społeczeństwa, narodu, klasy, grupy zawodowej czy rówieśniczej, rodziny i jeszcze sobą, niepowtarzalną indywidualnością — w tym najprostszym rozumieniu, że nie ma dwu ludzi identycznie jednakowych. Właśnie są to odniesienia strukturalne, które nie dzielą człowieka, lecz uwydatniają bogactwo

strukturalnych każdego człowieka możemy wyprowadzić godność jednostkową, rodzinną, grupową, narodową. Wszystkie się przenikają, nakładają. Bo czymże jest np. patriotyzm? Przejawem godności ludzkiej, narodowej, jednostkowej. Jednostka nie może w pełni urzeczywistnić swojej godności bez tworzenia wartości narodowych, troski o losy własnego narodu: jego niezawisły byt, kulturę. Żyć godnie, to nie przyczyniać się do upokarzania własnego narodu i w nim siebie i nie upokarzać innych.

— Myślę, że w tym względzie mamy dużo do odrobienia. To samo dotyczy pracy jako formy urzeczywistniania się człowieka. Czy praca zawsze jest źródłem godności?

— Zależy, jaka praca, w jakim celu wykonywana. Jeżeli tworzy pozytywne wartości, daje satysfakcję, jest dobrze zorganizowana, a jej owoce służą zarówno jednostce, czy grupie ją wykonującej, jak też całej zbiorowości, wtedy można traktować pracę jako źródło godności i motywacji. Niezbędne jest tu również własne zrozumienie humanistycznego sensu pracy. Ogromnie się jednak mylą ci, którzy sądzą, że głoszeniem hasła można ludzi zachęcić do wydajnej pracy. Podstawową sprawą są bowiem rozwiązania praktyczne według kryteriów, które wymieniam.

— Urodzaj na slogany pojawia się wtedy, gdy owych rozwiązań nie staje.

— Tylko że nimi nie się nie osiągnie. Z tego względu brzmiało założenie i wywołują odruch sprzeciwu. Jednakże nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach motywacyjnych nauczyciel nie powinien sobie pozwalać na rezygnowanie z wdrażania do odpowiedzialności, z różnych metod budzenia szacunku dla mądrej pracy i jej wykonawców. W życiu znajdzie wiele przykładów i dobrych, i złych.

— Ale uświadomienie i aproba wartości autonomicznych, jak godność, praca, patriotyzm, internacjonalizm, to za mało, aby wychowanie było skuteczne! Drugim tępem najtrudniejszym i najbardziej ze względu na lek przed samodzielnością młodych zaniebanym, jest wyrabianie aktywnego stosunku do owych wartości, czyli chęci ich urzeczywistniania oraz obrony. A najtrudniejszym chyba dlatego, że opartym na ciągłym treningu.

— Słowem chodzi o pewne cechy osobowe. Nazwijmy je wartościami instrumentalnymi, jak odwaga, odpowiedzialność, stanowczość, konsekwencja, zdyscyplinowanie, ale nie bezmyślne posłuszeństwo; prawdomówność, lecz nie naiwność; samodzielność myślenia i działania, ale nie megalomania czy sobiepaństwo, wytrwałość i tak dalej. Byle tylko nie po-

cesu ogólnospołecznego, przede wszystkim zaś rodziny, tego naturalnego środowiska, w jakim dziecko wyrasta, w jakim kształtuje swoje pierwsze nawyki. Zwracano także uwagę na rozszerzający się krąg zarządzania zawodu. Czy zdaniem Pana Profesora, nauczyciel-urzędnik, nawet najbardziej zdyscyplinowany, może wychowywać?

— Jeśli zjawisko zurzędnienia zawodu nauczycielskiego przybiera szersze rozmiary, stanowić to może wyjątkowo groźne dla wychowania według systemu wartości humanistycznych następstwo. Po prostu pole zamieni się w ugor. Zawód nastawiony na kształtowanie osobowości wymaga określonych dyspozycji. Przecież to oczywiste, że człowiek fizycznie niesprawny nie może być akrobata, a ktoś umysłowo ograniczony — mędrcem. Wychowawcą zaś osoba „niekontaktowa”, moralnie niewrażliwa, niezdolna do obrony wymienionych wartości.

— Bohaterowie na kamieniu się nie rodzą.

— Tu nie o bohaterstwo idzie, co najwyższe o odwagę bicia sobą. A tę można wykształcić, oczywiście, nie u osób z natury psychicznie słabych.

— Byłby to więc program przyszłościowy dla zakładów kształcenia i wychowania nauczycieli-wychowawców.

— Chociaż temat predyspozycji psychicznych do zawodu został na różne sposoby opracowany przez profesjonalistów, myślę, że w obecnej sytuacji powinno się do niego powrócić, aby zaradzić złu, jakie może dodatkowo spowodować owo zurzędnienie, wróg numer jeden dobrego wychowawcy.

Mimo iż wychowanie jest procesem ogólnospołecznym — jak już wcześniej podkreślaliśmy — to jednak nauczyciel odgrywa w nim rolę ogromną, chociażby ze względu na wielogodzinny kontakt z uczniem. Toteż czy jest do niej przygotowany, czy nie, czy chce, czy nie chce, pozostaje wychowawcą — albo w dobrym, albo w złym tego słowa znaczeniu. A idzie o to, aby był w najlepszym.

— Dziękuję za rozmowę.
ZENOBIA MILLER

SZKOŁA NAUCZYCIELEM STOI

CD ZE STR. 1

resie zapierającego dech pędu do reorganizacji sieci szkolnej, nie uszczępniono się typowych błędów. Jak wszędzie, niemal mechanicznie, za jednym zamachem likwidowano małe szkoły. Rodzice protestowali, bo własna, ciasna i byle jaka była jednak lepsza, niż zbiorcza, skoro dziecko miało blisko. Czas jednak kołł rany, zwłaszcza iż kształcenie dziecka w klasach łączonych przez niespecjalistów przynosi szkody, których potem nie sposób nadrobić.

Tylko Czepów, wieś szczególnie do swej szkoły przywiązana, protestowała dalej a finalnie tego przypadku na burzliwe lata 1980-81. W roku 1981 władze oświatowe wycofały się z decyzji i do Czepowa wróciła szkoła, najpierw 5-klasowa, obecnie 6-klasowa. Są tu klasy łączone, nie wszystkie, ale są, bo liczba dzieci zbyt mała, aby zapewnić wszystkich specjalistów. Dopóki jednak rodzice sami nie przekonają się, że to rozwiązanie jest tylko pozornie dobre, że starsi uczniowie powinni dojeżdżać do szkoły wysoko zorganizowanej, w Czepowie nie się nie zmienia.

A chyba powinno, skoro do zbiorczej placówki, do Wilamowa, jest tylko dwa kilometry, a ponadto — co bardzo ważne w tego typu sytuacjach — dzieci dowożone są własnym transportem. Nie trzeba więc wystawać godzinami na przystankach, czekać zbyt długo na powrót do domu.

Dopracowano się w tej gminie nie tylko idealnych warunków (nowe autobusy), ale i sprawnej organizacji dowożenia. Powie ktoś: nie nadzwyczajnego, jeśli ma się własne sprawnie autobusy i kierowców dbających o nie i o dzieci. Ale to nieprawda. Bo najpierw trzeba się zatroszczyć o zdoby-

Czerwone linie — to dojazdy, wszystko jak na dłoni. Łatwo więc wprowadzać wszelkie poprawki, obliczyć odległości. Nie znaczy to, że wojsko gości w szkole często (bo to przecież stan wojenny); owszem byli w gminie z początkiem 1982 roku, potem w listopadzie wrócili na kontrolę, która dla oświaty wypadła nader pozytywnie. Znaczący to, że ingerencje władz z zewnątrz nie są konieczne, nauczyciele gospodarzą się dobrze, „gra” nie tylko dyscyplina formalna, ale także zwykła, na co dzień dostarczająca poczucie moralnej odpowiedzialności kadry za wychowanków, ich losy w szkole i poza nią.

W całej gminie są trzy placówki zbiorcze — gmina w Uniejowie oraz pełne ośmioletnie w Wilamowie i Wieleninie. Pozostałe — to punkty filialne z klasami młodszymi i oddziałami przedszkolnymi.

Zbiorcza gminna ma 4 filie w Felicjanowie, Ostrosku, Spicimierzu i Woli Przedmiejskiej. Ze względu na małą liczbę uczniów, dzieci uczą się tam w klasach łączonych. Na przykład w Felicjanowie jest tylko 21 uczniów (dwa oddziały). W Ostrosku połączono klasy pierwszą i drugą — nie było innej rady, bo łącznie jest tu tylko 15 uczniów. Spicimierz i Wola Przedmiejska mają po 30 i 35 dzieci z klas młodszych, więc i tu nie obyło się bez łączenia klas. Starsi uczniowie z tych miejscowości dowożeni są do zbiorczej w Uniejowie.

Druga szkoła zbiorcza, Wilamów — wzorowo zorganizowana, czysta, przestronna (wybudowana w 1974 r.) — liczy 174 uczniów. Dojeżdżają tu starsze dzieci z Czepowa i wszystkie z Kuczek, to znaczy kilkoro.

Trzecia placówka w Wieleninie — stanowi zbiorczą dla wsi Zaborów i Rożniatów. W pierwszej przed dwu laty reaktywowa-



W czasie przerwy — w szkole w Czepowie

Fot. Cz. Górski

edukacyjnym. To zniewala i zachęca do usług dla szkoły.

W rejonie gminy działają dwie placówki przedszkolne w Uniejowie typu miejskiego i w Wilamowie — jednodziałowe. Obie prowadzone wzorowo, choć — jak twierdzi dyrektorka uniejowskiej placówki, Wanda Andrzejewska — nie zawsze doceniane. Za mało jest kontaktów na co dzień, ciągle jeszcze widać pręg dydaktyczny między przedszkolem a szkołą, praca przedszkola i klas młodszych, zwłaszcza zaś pierwszej, nie stanowi więc pełnej ciągłości, a tak być powinno. Być może to „niedocenianie” przedszkola bierze się stąd, iż jego poziom jest wysoki i można zaufać kadry. Na spotkaniu nauczycieli całej gminy kol. Andrzejewska zaprezentowała tak precyzyjnie skonstruowany program działalności i tak głęboką wiedzę z zakresu wychowania przedszkolnego oraz łączenia

z trudnionych. To dużo. Spośród pozostałych większość ma ukończone studia wyższe, ale to nie rekompensuje braków.

Ta sprawa dręczy dyrektorkę poszczególnych szkół, gminny dyrektor ma ciągle wyrzuty sumienia, bo młodzi, niedoświadczeni poszli przede wszystkim do placówek filialnych. Kilka osób do przedszkoli, oddziałów przedszkolnych, świetlic, ale także do jednoklasówek. Odpowiedzą się młodzi, pomagają, organizują wewnętrzne szkolenia — takie pedagogiczne ABC. Nie bez znaczenia jest uczestnictwo osób bez kwalifikacji w studium pedagogicznym w ODN. Wszystko to jednak niewiele, jeśli się zważy, że młody człowiek pozostaje z klasą sam na sam, a są to także klasy łączone. Na szczęście, w najbliższym czasie nikt nie zamierza iść na emeryturę, dopiero w 1984 r. ta decyzja może dotyczyć 6 osób. Dyrektorzy mają nadzieję, że do tego czasu absolwenci szkół wyższych uznają ten zawód za opłacalny i trafią również do Uniejowa.

Okołice tu piękne, stosunki międzyludzkie godne pozazdroszczenia. Jeśli podam, że na przykład w tajnym głosowaniu rad pedagogicznych na dyrektorów (taką zasadę wprowadzono w 1981 roku, a byli to czas dla dyrektorów ciężki) ostali się najdłużej „panujący” — np. dyrektor gminny, zastępca, dyrektor z wilamowskiej placówki — Cz. Stańczak, to widać, że gro- na, mające także swoje zalety, a nie jest to przeciętne powszechna cecha ludzkich motywacji. Jest więc zgoda, i była zgoda, mimo różnic poglądów i walki o nie, mimo występowania sporów, spiek. Z różnów z nauczycielami mogłam się jednak zorientować, że w zasadniczych sprawach ludzie chętnie podają sobie ręce, pomagają. Jeśli spory są, to nie wychodzą na zewnątrz, a już nigdy do wychowanków. To najlepszy dowód kultury i tej pedagogicznej, i tej ogólnej tutejszych nauczycieli. Wiedza że ważne jest nie tylko to, o co się walczy, ale też — jak. Że cel nie może uświęcać środków.

W WILAMOWIE

Taką atmosferę spotykam na przykład w Wilamowie, szkole zadbanej, mającej swój wewnętrzny klimat. Ład, porządek, dyscyplina — to nieodłączne towarzyszy wszystkim poczyną Grono pedagogiczne, 12-osobowe, pracuje tu od lat. Dyrektor Czesław Stańczak powie o nim, że zasiedzia- I. dodaje: „To zaleta nas wszystkich. Dzieki temu znamy dobrze środowisko, łatwo odczytujemy jego potrzeby i reagujemy na nie. A ludzie żyjący z nami łatwiej rozumieją, pomagają. Nasze komitety opiekunkie interesują się szkołą na co dzień, ale nie tylko one. Proszę zwrócić na „Księgi zasłużonych dla oświaty”, mamy tu długi zestaw nazwisk ludzi oddanych szkole bez reszty. Rodzice, nauczyciele, pracownicy różnych zakładów pracy”.

Pierwszy wśród nich to znana w okolicy postać — p. Bolesław Pec, b. przewodniczący Komitetu Budowy Szkoły. „Człowiek, który wspaniale potrafi łączyć pracę społeczną z pracą wzorowego rolnika. Był naszym autentycznym postępowym w życiu i oświaty. Dzieki niemu nauczyciele pracujący w tej miejscowości przeżyli trudne okresy, a szkoła była zawsze centralnym ośrodkiem tworzenia kultury środowiskowej. Inicjatywy, dokonania p. Peca są trwałym dorobkiem oświaty, odczuwanym w środowisku” (cytat z „Księgi”).

Pan Pec, choć odchował już dzieci i wnuki, wciąż służy szkole, a wszyscy tutaj nie wyobrażają sobie jakiegokolwiek wspólnoty społecznych działań bez jego udziału. Wróćmy jednak do „Księgi”.

PIERWSZE RYSY

Odnosi się to nie tylko do kol. Andrzejewskiej, gros kadry to dobrzy fachowcy, sumiennie wykonujący swoje obowiązki wobec uczniów. To ludzie zaangażowani. A przede wszystkim — bardzo konkretni w myśleniu i działaniu, stawiający sobie wysokie wymagania. W poszczególnych placówkach każdy zna swoje role, każdy stara się je pełnić dobrze, każdy też ma pełną swobodę, nie kęprowany jest zbytnio nakazami, zakazami. Nie ma tutaj gępy gorzoro-

Ale na „kadrowym firmamencie” już zaczynają pojawiać się pierwsze pekięcia. Uniejów szczepił się zawsze wysokim wskaźnikiem kwalifikacji kadry nauczającej. Niedawno jeszcze ponad 70 nauczycieli w gminie miało wyższe wykształcenie. Zdobywano te kwalifikacje często w trudzie, bo zaocznie, ale efekty były znaczne. Dziś, gdy można by już odetchnąć spokojnie, do szkół przychodzą niewykwalifikowani. Ma ich gmina 21 na 89 wszyst-

Irena Szczególna — mieszkanka Wilamowa, długoletnia przewodnicząca komitetu rodzicielskiego, dziś wciąż w nim aktywnie działająca, już jako członek. „Człowiek autentycznie oddany szkole, rozumiejący wszelkie potrzeby zaniedbanego w owym czasie szkolnictwa”.

Małżeństwo Wawrzyniakowie: on — prezes GS „Samopomoc Chłopska” — człowiek bez którego szkoły nie miałyby łatwego życia ze zdobyciem wielu artykułów, materiałów i fachowców. Ona — kierownik sklepu, troszcząca się na co dzień o sklepik spółdzielni uczniowskiej, zawsze gotowa oddać swój wolny czas szkole.

Irena i Józef Miłoszowie — wieloletni nauczyciele tej szkoły, serdecznie z nią związani i z troskami o jej los. O efekty wychowania, które nie zawsze są adekwatne do wkładu nauczycielskiej pracy. Znają swój zawód „od podszewki”, a ciągle, jak młodzi, poszukują najlepszych rozwiązań. Oboje za wzorowa postawę wyróżnieni nagrodą ministra, a p. Józef Złotym Krzyżem Zasługi.

Henryka Stańczak — wieloletnia nauczycielka, aktywna działaczka ZHP i jej małżonka, pełniący funkcję dyrektora szkoły — oboje związani z tą placówką i środowiskiem od 1951 roku (on) i 1958 r. (ona). On — nauczyciel z pomysłami, aktywny w ruchu postępu pedagogicznego.

Stanisława Cieślak — b. woźna szkolna, człowiek, który pozostaje na długo we wspomnieniach. Pracowała w latach 1958—64, gdy szkoła wilamowska mieściła się w 3 punktach na wsi, w warunkach trudnych. Była wzorowa woźna, lubiana i ceniona przez wszystkich. „Wniośna swój specyficzny urok w życie szkoły”.

Krótkie notatki o ludziach, ich czynach o ich pracy i związkach ze szkołą — są dowodem, jak bardzo dba się tutaj o tradycję. Przeszłość uczy ma życia, przygotowując do przyszłości — to dowodzi szkoły. Dlatego zawsze bogatą oprawę — w treści i formie — daje się różnego rodzaju uroczystościom szkolnym i państwowym, tworząc z nich żywe lekcje wychowania, obywatelskiego, patriotycznego. Dyrektor Stańczak ceni wysoko obywatelskie, gdyż uważa, że to wyzwanie emocjonalne ze szkoły.

Uczymy dzieci wiedzy książkowej, przekazujemy fakty, zdarzenia, nabijamy głowy liczbami... A efekt końcowy nie zawsze taki, jakiego się oczekuje. Młodzież dużo wie, ale trudno jej wszystko wokół zrozumieć, trudniej odczuwać. Dzieje się tak dlatego, że w procesie edukacyjnym za mało jest miejsca na przeżywanie. W kształceniu za mało angażujemy ucznia, za mało wzruszamy, wiążemy emocjonalnie. W ten sposób poznawanie świata przebiega niejako „na zimno” — zbiór faktów i zdarzeń do zapamiętania.

Czyni się w szkole niemało dla rozbudzenia wrażliwości emocjonalnej uczniów. A jednak — mówią nauczycielki — gdy spotyka się ucznia po latach, uderza demonstrowany przez niego brak szacunku dla godła i innych symboli państwowych. Oczywiście, nie wszyscy są tacy, ale problem istnieje.

Jako rozwiązanie, nie jedyne, ale dość skuteczne — proponuje p. Wawrzyniak oraz nauczyciele współpracę z rodziną, współpracę rozwiniętą, tak aby chowanie dzieci było wspólnie. Bo istnieje — stwierdzają wszyscy — rozdział między domem a szkołą, między tym, co głosi dom, kole- dy, środowisko, a tzw. prawdą oficjalną lub prawdą książkową. Jeśli bierze się cudo- za własność to jest kradzież — głoszą często dom i środowisko. Jeśli kradnie się własność państwową, to nie jest grzech. Dwie prawdy, dwie moralności, dwie twarze — funkcjonują w życiu społecznym. Choroba, która trudno wyplenić.

Dlatego służnie w całej gminie Uniejów stawia się na współpracę ze środowiskiem. Mają w nim szkoły znakomitych przyjaciół — ale wciąż jest to reprezentacja za mała. Wina w tym szkoły czy rodziców? A może to rola szkoły jest pozyskanie rodziców?

Jak zdążyłem się zorientować, opinia kadry nauczającej w tej sprawie nie jest jednolita. Przypomina się obowiązki rodziców i do urzędu gminy oraz zakładów pracy według pisma z zaleceniem, aby rozliczać rodziców z pełnienia przez nich tych- że obowiązków. Od opornych trzeba to wyegzekwować — mówią nauczyciele i w tym mają wsparcie części rodziców.

Trudni rodzice, to nie jedyna, niestety, trudność, mają ich tutejsi pedagodzy sporo. Oto placówka gminna pęka w szwach, nauka na dwie zmiany, trudne warunki żywienia. A nie ma, jak na razie, widoków na rozpoczęcie budowy nowej, większej szkoły. Cierpi na tym praca wychowawcza, wypiera ją dydaktyka, skoro lekcje w gminnej szkole kończą się późnym popołudniem.

Lista braków jest długa, i zmuszać powinna władze oświatowe i terenowe do większej aktywności i pomocy szkole.

A skąd mój optymizm, mimo że braki i niedostatków? Chyba plynę on stąd, że tutejsi nauczyciele i kadra kierownicza — nie uznają rezygnacji. Formułują swoje wymagania, krytycznie odnoszą się do wszystkiego, co utrudnia ich pracę, nie idą na kompromisy i nie są ułaskawiani. Ale nie jęczą, nie narzekają, nie tłumaczą wszystkiego winą innych, nie kapitulują. To nie tylko ich osobista siła, to również siła szkoły. Stoi ona przecież na nauczycielu.

MARIA POPOWICZ

WZGLĘDEM CZTERECH ŚCIAN...



Jedno z typowych wnętr mieszkania Domu Nauczyciela w Czepowie. Na zdjęciu: właściciel trzypokojowego lokalu, Marek Jabłoński

Fot. Cz. Górski

„i dachu nad głową aktywnie włączyć się w ogólnonarodową dyskusję o problemie mieszkaniowym mogą tylko pedagodzy nie z całej gminy, lecz z samego Uniejowa. Bo- wiem koledzy mieszkający na wsiach mają — w porównaniu do tego, co dzieje się w innych ośrodkach — cudownie. Natomiast w samym sercu gminy sytuacja jest zgodna ze średnią krajową: wieloletnie oczekiwanie bez większych szans na własne M.

W skali gminy na ponad osiemdziesięciu nauczycieli — 13 rodzin mieszka w budyn- kach spółdzielczych, 4 w lokalach z „kwa- terunku”. 24 zajmują izby szkolne i w Do- mach Nauczyciela, doryw własne ma 14 nauczycieli, w rodziców lub teściów miesz- ka 24, w budynkach służbowych współma- żonków — 2. Dla trójki GDS wynajmuje lokale.

Standard jest różny, w starych poskol- nych budynkach niewiele już można wy- myślić i zdziałać. Choć i w nich postarano się o zorganizowanie ludzkich warunków życia. Jedna z wilamowskich nauczycielek mieszka co prawda w małym z zewnątrz reprezentacyjnym baraku, ale w środku wyposażonym we wszystko to, co do nor- malnej egzystencji potrzebne. Dyrektor z Wilamowa nie wynajmuje też obecnie mieszkań u rolników. We wrześniu włas- nie ostatnia nauczycielka wyprowadziła się z wynajmowanego lokalu do własnego. Nie będzie tu też tragedii, gdy przyjdzie ktoś nowy. Zmieszka wówczas w nie w pełni wykorzystanym Domu Nauczyciela w Kuczkach.

Najładniejsze „cztery ściany” mają loka- torzy nowoczesnie urządzonego, o dużej powierzchni i funkcjonalnym rozmieszczeniu izb Domu Nauczyciela w Czepowie. To już komfort porównywalny: duża powierzchnia mieszkań, ogrzewanie co i wszystkie wy- gody.

Najmniej szczęścia i horyzontalne raczej perspektywy mieszkaniowe są udziałem uniejowian. Przypisy nowej Karty wprowadziły obowiązek zapewnienia przez lokalną administrację mieszkań nauczycielom w o- środkach liczących do 5 tys. obywateli (w poprzedniej — do 2 tys.). W Uniejowie nauczycieli „podnających pod ustawę”, tzn. oczekujących w tej chwili na własne M-ileś, jest piętnastu. Na razie piętnastu.

Od przyszłego roku może ich być więcej — kolejna obniżka obowiązującego pensum godzin spowoduje zapewne konieczność zatrudnienia dodatkowych osób. Co prawda, wydaje mi się, że problem ten dotknie w o wiele większej skali oświatę typowo- wiejską niż miejską czy małomiasteczkową.

Co zamierza w tym względzie uczynić naczelnik gminy — pytam? No i słyszę, że on dla nauczycieli, owszem, serce na dłoni idę, ale mieszkań, żadnych mieszkań przed 1984 r. nie przeczyszcza. A i wtedy nauczycielskie potrzeby może uda mu się zaspokoić w znikomym procencie. Dlatego

dopiero za dwa lata? No, bo wówczas od- dany zostanie w Uniejowie wreszcie do użytku, planowany od lat, jeden blok dla 50 rodzin, budowany przez spółdzielnię mieszkaniową „TECZA” z Turka. U naczel- nika leży podaż dwieście.

Ostatni blok spółdzielczy oddany został w Uniejowie 10 lat temu. Od 1972 r. bu- downictwo spółdzielcze stoi, a raczej leży. A ludzie bardziej garną się do budownictwa tego typu niż indywidualnego. Wiado- mo, mniejsze mimo wszystko koszty i kłopoty. Dziś w budownictwie prywatnym każdy zdany jest na własny spryt. Lepiej więc zacekować. Choć, oczywiście, jeśli zo- stanie rzetelnie wyjaśniona sprawa poży- czeł na indywidualne budownictwo dla nauczycieli, prawdopodobnie znajdą się i tacy, którzy zechcą skorzystać i z tej moż- liwości zapewnienia sobie dachu nad głową. Zwiększa się na mieszkanie spółdziel- cze, przy braku spółdzielni mieszkaniowej w samym Uniejowie — czekać przydzie- rzeczywiste bardzo długo. Jakaś gradacja (nie tyle potrzeb, bo te są wszędzie ogrom- ne, ile chęta „ważności” młabsi) obowiązu- je. W tym województwie — słyszę — Uniejów stoi w kolejce „po wszystko” za samym Koninem, Turkiem, Kołem, no i chyba go jeszcze Peddebice wyprowadzą. Ślad pewnie bierze się z nostalgia za daw- nym układem administracyjnym, w którym to do wielkiej Łodzi było bliżej i z niej Uniejów lepiej był widzialny. Ale może to tylko takie sobie teśkie nuty towarzyszące wszelkim wspomnieniom za tym, co było i co już nie wróci. Chociaż, kto to wie?

Można się dziwić, dlaczego spółdzielnia mieszkaniowa z Turka podjęła budowę te- dyśnego bloku zamiast od razu czterech, o tej samej powierzchni, która to ilość za- spokoiłaby potrzeby uniejowian na lata. Na zdrowie rozum, skoro już ściana nie zo- stały specjalistyczne ekipy, jest uzbrojony teren, woda, a moc kołtowi wystarczyłyby jeszcze na te 3 dodatkowe bloki, to chyba prosty rachunek ekonomiczny wskazuje, że jest to bardziej opłacalne niż zaczynanie całej sprawy za lat kilka z punktu zero- wego. Bez czego i tak się nie obejdzie, bo trudno sobie wyobrazić, by nagie, w cu- dowym sposób, potrzeby zaczęły maleć.

Sadzę, że wręcz przeciwnie. Przy kolo- salnym wzroście cen materiałów budowlano- wych, robocizny i coraz większej szarpani- nie z zorganizowaniem tego wszystkiego nie będzie tak znowu wielu amatorów na wille i domki indywidualne. A już na pewno nie będzie na to stać ludzi zatrudnio- nych w sterze nierurowidnej, specjali- stów, na których tak jak np. na nauczy- ciela, czy lekarza, mamy ambitywny ośrodek zależeć powinno. Sadzę też, że sam wzrost kosztów utrzymania, wydatki na przeżycie „od pierwszego do pierwszo- go” przez długie lata determinować będą sytuację w spółdzielczości mieszkaniowej i odsuwać na bardzo daleki plan marzenia o budownictwie na własną rękę. W tej

chwili dla wielu, zwłaszcza młodych, ga- danie w stylu: „nie chcesz czekać tyle lat w spółdzielni, buduj się więc sam” to zwy- kłe miraż.

Ale wróćmy do Uniejowa. Jako, że na lo- kale dla pedagodów w spółdzielni nie ma co liczyć, gminny dyrektor szkół Andrzej Urbaniaś znalazł kilka innych rozwią- zań. Z tym, że przy realizacji każdego z nich potrzebna jest pomoc gminy. Pomoc i interwencja.

Po pierwsze — od dziesięciu lat gmina nie może zakończyć sprawy przekwatero- wania z dużego mieszkania służbowego — 56 m kw. przy szkole zbiorczej — osoby daw- no już nie mającej nie z oświatą wspólnie, co poza właśnie rzeczonym mieszkaniem. O przeprowadce eks-wożnego (przed 1972 r.) bezprawnie zajmującego szkolne miesz- kanie oraz jego rodziny do lokalu zastępczo- go, w dodatku jak słyszę, ludzi wybitnie niepożądanych na terenie szkoły ze wzglę- du na negatywny wychowawczy wpływ na młodzież — w przypadku indolencji władz administracyjnych powinien, moim zda- niem, zdecydować sąd. Prawo nie może działać wbrew interesowi społecznemu, swej własnej literze i ochraniać ludzi, dla których obecna sytuacja jest po prostu wygodna. Z mieszkania szkolnego są zado- woleni, do zastępczego ośiść nie chcą.

Po drugie — w istniejących przy uniej- owskim zamku hotelikach — hotelikach, dodajmy, wykorzystywanych głównie sezo- nowo i mało dochodowych — GDS zama- rza obok zorganizowania kilku klas i roz- gszczenia w ten sposób szkoły zbiorczej, oraz internatu dla uczniów wygospodaro- wać także kilka pomieszczeń na mieszkania dla nauczycieli. Ma już na to zgodę rady narodowej, KOiW. Sprawa jednak przecią- ga się ze względu na konieczność dobria- zowej ekspertyz co do przydatności hote- lowych budynków dla celów oświatowych. Jeśli eksperci wnieją zgodę, prace adapta- cyjne nabiorą tempa.

Trzecim, niezwykle ważnym marzeniem dyrek- tora Urbaniaśa jest pobudowanie Domu Nauczyciela z prawdziwego zdarzenia, na bazie stojących na szkolnym terenie bara- ków, zajmowanych obecnie przez „dzikich” (bo znowu nie z oświatą nie mających własnego lokatorów. Sprawa jest całkiem realna, pod warunkiem ich wykwaterowa- nia do lokali zastępczych lub mieszkań w planowanym budynku spółdzielczym. Póki są tam rodziny, prac zaczynać nie sposób.

I tak ciagle: jeśli, dopóki... kłuszek u- warunkowań ma wiele oczek. Bez jednego trudno jest ruszyć z drugim. Na szczęście dla miejscowych nauczycieli, ich młodem, pełnemu pomysłów i zapału dyrektorowi udało się załatwić rak. Tylko czy nieraz zadaniem dyrektora jest dba- łość o wychowywanie powierzonych je- mu uczniów, czy też wyodrębnienie ście- żek m.in. w sprawach, o których powy- żej?

HALINA SZYMCIK

ZAMEK, „PIERZOK” I KŁOPOTY

Dla przejeżdżających przez Uniejów tu- rystów największą chyba atrakcją jest po- łożony na lewym brzegu Warty, gotycki zamek. Doskonale zachowana architektura średniowiecznych murów, rozległy park stanowiły naturalne tło odbywających się tu przed kilku laty występów Teatru Wiel- kiego z Łodzi. Często były również spektak- le plenerowe. Zamek stał się więc dla Uniejowa szansą na nawiązanie bliskiego kontaktu z dużymi ośrodkami kultural- nymi. Bezpośrednie kontakty ze sztuką dla większości gmin w Polsce są najczęstszą niemożliwością, tym większą dumę budziła wśród mieszkańców Uniejowa i okolic szczęśliwa wyjątkowość ich sytuacji.

Cóż jednak z tego? Od kilku lat na za- mku nie właściwie się nie dzieje, a jedyną formą działalności są to okolicznościowe imprezy „ku czci”, no i... restauracja z ka-

wiarnią. Nikt nie kwestionuje potrzeby ich istnienia, szczególnie w sezonie czasowo- turystycznym. Dla Uniejowa jednak pozy- tek z tego milerny, skoro nawet karty wstępu na organizowane w zamkowej a- cenerii bale sylwestrowe, są prawie wszyst- kie zarezerwowane dla przyjezdnych go- ści.

A tymczasem Gminny Ośrodek Kultury ma fatalne warunki lokalowe Gminna Bi- blioteka Publiczna w Uniejowie również „pęka w szwach”, a ciasnota uniemożliwia skupienie się nad książką w bibliotecznej czytelni, nie mówiąc już o innych proble- mach.

Bardzo boleśnie odczuwają to zwłaszcza nauczyciele. Aniela Urbaniaś, polonistka w Zbiorczej Szkole Gminnej: „Zamek to problem, który wyprowadza nas z równo- wagi już od kilku lat. Większość jego po-

mieszceń jest przecież nie wykorzystana. Dlatego nie można przzenieść tam bibliote- ki i czytelni! I książki miałyby wówczas więcej miejsca, i my, czytelnicy, zyskali- byśmy kontakt z zamkiem nie tylko od „świata”.

Krzywdzące byłoby jednak określenie Gminy Uniejów pustynią kulturalną. W niedalekim Wilamowie działa Klub Książ- ki i Prasy „Ruch”, prowadzony od lat przez ściśle związaną z tym regionem, Stanisła- wa Kalużną. To właśnie dzięki jej energii i inicjatywie ożyły zapomniane już trochę ludowe tradycje, a wśród nich słynny niegdyś w tych stronach „pierzok”, czyli wspól- ne darcie pierza z towarzyszącymi mu przyspiewkami, żartami i zabawami. Spo-



Za kilka minut dzieci rozejdą się do domów, naukę zacznie druga zmiana.

Fot. Cz. Górski

cie pojazdów, drogie przecież i niedostęp- nych na rynku — to także sztuka. A po- tem znaleźć kierowców, którzy by o nie dbali jak o własne. Trzeba też pozyskać za- kłady pracy, aby w porę naprawiały drob- ne awarie, pożyczaly lub odpredzały ze- sute części, podzucili, gdy trzeba, fachow- ców. Ale to nie koniec. Najważniejsze, aby potem, gdy wszystko gotowe do drogi — „zgrać” dojazdy i odjazdy, uwzględnić ży- czenia rodziców, którzy chcą, by np kilko- ro młodych dzieci z Kuczek odwozić wze- szniej, tuż po zajęciach, a innych wcześniej do domu, i to jest taka znowu łatwa sprawa.

TRZY OŚMIOLATKI

Dyrektor gminno-miejskiej oświaty w Uniejowie, Andrzej Urbaniaś oraz zastępc- a, Marek Jabłoński, pokazują mi dwie mapy gminy i zaznaczone na nich precy- zyjnie trasy dojazdów: mapę zwykłą, nie- wyraźną w barwach i drugą, precyzyjną, zdobyczną, zaufowaną przez wojsko,

PRZYMIAŁKA

Zaproszenie brzmiało: „Do pracowników Polskiej Akademii Nauk. We wtorek 7 grudnia 1982 r. o godz. 15.30 w PAN — klubie w Pałacu Sztuki odbędzie się narada poświęcona przyszłości ruchu zawodowego w środowisku pracowników PAN. Celem narady jest dyskusja na temat znalezienia optymalnego sposobu załatwienia tak bieżących spraw pracowniczych, jak i innych problemów nurtujących środowisko. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych”. Podpisano: prof. dr Danuta Przeworska-Rolewicz (IM PAN), doc. dr Maria Jarosińska (I FIS PAN), dr Władysław Mierzecki (IH PAN).

Co z zaproszenia wynika? Z tym i z innymi pytaniami zwracamy się do jednej z inicjatek spotkania, prof. dr **DANUTY PRZEWORSKIEJ-ROLEWICZ**.

Pod zaproszeniem podpisane są trzy osoby. Przypadek? Samorządna, prywatna inicjatywa? Przemysłowe działanie... czyż?

No, tak całkiem przypadkiem nie się dzieje. Dwoje z moich kolegów, to byli delegaci na XXXII Zjazd ZNP-Nauka. Ja, jak wiadomo, działalam w Zarządzie Środowiskowym. Oczywiście, występowałam, bo inaczej przecież być nie mogło, całkiem prywatnie, choć niewątpliwie, jako niedawni działacze związkowi silniej może niż inni odczuwaliśmy potrzebę powołania organizacji zdolnej załatwić ludzkie sprawy. W naszej instytucji takich spraw, nie do rozwiązania przez dział socjalny, jest wiele, a ponadto decyzja z 13 grudnia 1981 r. gwałtownie przerwała nawet te, już będące w toku załatwiania.

— Właśnie, i co działo się w takich przypadkach: Czy można było, czyis życiowy problem, czyjaś często bardzo trudna sprawa zawieszona na kole?

— Rzecz jasna, że nie: po prostu sprawa toczyła się dalej, tyle że już bez związkowej etykiety. Mówiąc prawdę, kilka problemów udało mi się załatwić, mimo że nie stał już za mną żaden organizacyjny autorytet. Po prostu nasze władze przyzwyczaiły się jeszcze z czasów, gdy byłam przewodniczącą Zarządu Środowiskowego ZNP w PAN, że występuję w wielu sprawach i nie wyrażały nadmiernego zdziwienia, gdy o to, czy o tamto wyłożyłam się już jako osoba prywatna. Bardzo mi pomógł

w tych zabiegach i zastępca sekretarza naukowego akademii, prof. Zbigniew Gertych, który dla spraw ludzkich miał zawsze „otwarte ucho”. Zresztą nie tylko ludzkich. Również i związkowych. Tak więc aczkolwiek ZNP został zawieszony, a potem rozwiązany, dawne związkowe „nawyki”, aby w razie potrzeby pomagać ludziom, wciąż dawały o sobie znać.

— Jednak w zaproszeniu nie nie wspomnienie państwo, iż chodzi o ewentualne utworzenie przy Polskiej Akademii Nauk organizacji związkowej mającej w tytule ZNP. Przeczenie, świadoma polityka czy kamuflaż?

— Nie z tych rzeczy. A jeśli świadoma, to nie tyle polityka, ile lojalność. Wychodziłoby z bardzo prostego założenia, że jeśli nawet my pragnęlibyśmy przyjęcia nazwy, do której jesteśmy ogromnie przywiązani, to nie znaczy, że wszyscy tego pragną i że trzeba to ludziom z góry narzucać. Musimy pamiętać, iż w akademii „Solidarność” cieszyła się dużą popularnością i pod względem liczby członków była silniejsza od ZNP. Zresztą i w szeregach naszego związku nie było pełnej aprobaty dla wszystkich działań ZNP-Nauka, a zwłaszcza miejsca, jakie w nim przypadło „pozauczelnianym” pracownikom nauki. Stąd prosta uczciwość nakazywała, aby ani w zaproszeniu, ani w toku zebrania nie zakładać z góry, że ma powstać ZNP. Chcieliśmy, żeby odbyła się autentyczna i swobodna dyskusja nad przyszłością ruchu związkowego w akademii. Zresztą i tak mieliśmy wiele obaw, że nasze zaproszenie będzie niewypałem. Sorawa związków zawodowych, stosunku do nich — to wciąż otwarty problem. Na ten stosunek wciąż rzucają jakieś żywione przez bardzo wiele osób poczucie żalu, rozczarowania z powodu niespełnionych nadziei, zmęczenia kryzysem, wiele innych złożonych uczuć. Wyraża się to również w pewnej niechęci do włączania się do jakiegokolwiek pracy związkowej. Dlatego trzeba było liczyć się z perspektywą pustej sali.

Nawiasem mówiąc, słyszało się też zastrzeżenia co do terminu. Niektórzy kolegi sugerowali, aby wstrzymać się do czasu, kiedy zapadną już jakieś decyzje o zawieszeniu czy zniesieniu stanu wojennego. Było też sporo osób, które w zasadzie bardzo popierały ideę związkowego spotkania, ale podpisać się pod zaproszeniem nie chcieli. Są to przedstawiciele tej grupy ludzi, którzy będą „na tak” nie chcą się jednocześnie zbyt angażować, deklarować po jakiegokolwiek „stronie”. Czy można to naz-

wać tchórzostwem? Myślę, że nie tylko brak odwagi wchodzi w rachubę. Niemalą rolę gra niewiara, że coś sensownego z takiej społecznej działalności wyniknie; a także oparte na doświadczeniach przeszłości obawy, iż za kilka lat wszystko, jak mówią „wróci do normy”, związki stracą samodzielność, tracą też liczący się głos. Moim zdaniem, jakie postawy też można i trzeba rozumieć.

Z kolei my, mówię o inicjatorach zebrania, staliśmy na stanowisku, że z terminem nie ma co czekać. Związka jest potrzebna istnieniu organizacji związkowej coraz bardziej „dojrzała”. Przecież wciąż jeszcze nie jest przyjęta ustawa o PAN. narastają liczne kwestie wymagające pilnego rozwiązania.

— Jeszcze jedno. Wiem, że były problemy związane ze złożoną strukturą PAN. Krótko mówiąc, otwartym pozostawało pytanie, czy akademii stanowi jedna instytucja, przy której może powstać jeden związek z oddziałami w poszczególnych instytucjach, czy też każdy instytut należy traktować jako odrębną jednostkę. Z punktu widzenia struktury organizacji związkowej sprawa powinna być została wyjaśniona przed podejmowaniem jakiegokolwiek inicjatywy.

— W tej kwestii mamy już pełną jasność. Ze Społecznej Komisji Konsultacyjnej przy Radzie Państwa otrzymaliśmy pismo stwierdzające, że ewtuje: „PAN (...) może być uważana za zakład pracy o strukturze wielozakładowej (...) Dopuszczalne jest zatem utworzenie związku zawodowego pracowników przy Polskiej Akademii Nauk obejmującego wszystkich pracowników jednostek organizacyjnych i placówek PAN mających siedzibę w Warszawie. Jednocześnie wyjaśnia się, że możliwe jest również tworzenie związków zawodowych w poszczególnych placówkach mających status zakładu pracy w rozumieniu artykułu 3 kodeksu pracy. Odnosi się to również do terenowych oddziałów PAN”. Wyślijmy więc za zgodą prof. Gertycha zaproszenie na zebranie, wszystkie wątpliwe sprawy, czyli zarówno uuprawnienia co do używania nazwy ZNP, jak też kwestie strukturalne — mieliśmy wyjaśnione.

— I tak 7 grudnia doszło do zebrania i co? Czy frekwencja dopisała? W jakim klimacie toczyły się obrady, a co najważniejsze — jakie były opinie większości i efekt końcowy?

— Na spotkanie przyszło około 60 osób, przy czym robiło wrażenie, że kilka z nich było wręcz wydelegowanych przez kolegów z zakładu dla zorientowania się, o co

to właściwie chodzi organizatorom i jakie są perspektywy ruchu związkowego w akademii. Atmosfera, wydaje mi się, że chyba bardzo dobra, aczkolwiek dyskusja była ostra i poglądy różnicowane. Warto zauważyć, że było kilku dawnych aktywistów „Solidarności” i wcale nie uchylała się ona od zabrania głosu, w dodatku w sposób bardzo konstruktywny. Co jeszcze zwracało uwagę, to fakt, że stosunkowo niewiele mówiono o tym, co było, natomiast dyskusja koncentrowała się na przyszłości.

Jak powiedziałam, poglądy były różne. Od: „tworzymy związek natychmiast, dziś” do: „poczekajmy, nie spieszymy się, trzeba sprawę dobrze przemyśleć”. Byli zwolennicy tworzenia ZNP, ale doszły też do głosu istniejące nie od dziś tendencje, aby w PAN powstała odrębna organizacja związkowa, ponieważ w ZNP problemy PAN są zdominowane przez problemy uczelni wyższych. Ostatecznie postanowiono, na razie nie będzie się powoływać żadnej grupy inicjatywnej, natomiast sporządzi się komunikat informujący o treści i przebiegu spotkania, a także zapraszający wszystkich na następne zebranie w dniu 11 stycznia 1983 roku.

— A zatem niewypał?

— Tak pani uważa? Ja sądzę wręcz przeciwnie. Dlaczego? Ano choćby dlatego, że okazało się, iż istnieje w akademii duże zainteresowanie związkiem. Dalej; ponieważ nie podjęliśmy żadnych pochopnych decyzji, które na przykład mogłyby dla części pracowników zamknąć drogę do organizacji. Co więcej, wydaje mi się, że zebranie uświadomiło, iż możliwe są różne rozwiązania, że nie jest z góry przesądzone, że stworzymy taki związek, który będzie nam wszystkim odpowiadał. Czy to będzie ZNP? Osobiście mam nadzieję, że tak, ale trudno odmówić racji tym, którzy mówili, że „związek powinien służyć ludziom, a nie resentymentom”. Za największy walor zebrania uważam jednak fakt, iż zostały przełamane pewne opory wobec nowych związków, wobec społecznych inicjatyw.

Potrzeba tego spotkania została poświadczona we wspomnianym komunikacie, w którym expressis verbis stwierdza się że: „większość zebranych uznała celowość, a nawet konieczność utworzenia związku zawodowego pracowników Polskiej Akademii Nauk pozostawiając sprawę nazwy oraz późniejszej przynależności do innych szerszych struktur do rozstrzygnięcia przez przyszły związek (...) Podnoszono że poza sprawami socjalno-bytowymi najważniejszymi problemami nurtującymi pracowników PAN są m.in. plac, obrona pracowników w sytuacjach konfliktowych; sytuacja młodych pracowników w warunkach kryzysu; projekt ustawy o PAN; demokratyzacja życia naukowego, w tym działalność CKK”. I jeszcze jedno, któryś z uczestników powiedział, że on raz pierwszy od roku odbyła się w PAN rzeczywista dyskusja na temat związków zawodowych i po raz pierwszy pracownicy z różnych zakładów mogli się spotkać i wymienić poglądy. A to też się liczy.

— Pozostałe zatem tylko życzyć powodzenia w zorganizowaniu mocnego związku.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ROGALSKA

POSZATKOWANI

Faktem jest, że Poznań dorobił się jednego Związku Nauczycielstwa Polskiego, natomiast wszystko wskazuje na to, iż w dziesięciokrotnie mniejszym Zgierzu (woj. miejskie łódzkie) powstaną aż trzy ZNP.

Pierwszy z nich tworzy się w Łodzi przy tamtejszym kuratorium i zrzeszyć ma pracowników szkół zawodowych z całego województwa (a zatem i ze Zgierza, gdzie istnieje kilka tego typu placówek przy rozwiniętym przemyśle, między innymi bawełnianym i chemicznym). Drugi organizuje komitet założycielski ZNP przy Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego z nadzieją na pozyskanie dla związku kolegów ze wszystkich zgierskich liceów i szkół podstawowych z wyjątkiem... miejscowej Zbiorczej Szkoły Gminnej. Bo gmina Zgierz — trzecia w kolejce do związku — ma oczywiście, swoje władze administracyjne i pracodawcą jest tam gminny dyrektor szkół.

Koordinator grupy inicjatywnej, tworzącej ZNP przy łódzkim kuratorium oświaty i wychowania, **Stanisław Biernacki**, kierownik zajęć pozaszkolnych Zespołu Szkół Chemicznych przy ul. Tamka w Łodzi, nie ma zbyt wielu możliwości, by codziennie bywać w Zgierzu. A nie ulega wątpliwości, że w okresie tworzenia związku własnie codzienny kontakt byłby bardzo wskazany. Świadczą o tym liczne zgłoszenia do ZNP. W zespole szkół, gdzie pracuje kolega Stanisław Biernacki, już w pierwszym okresie działania grupy inicjatywnej akces do związku zgłosiła jedna trzecia ogółu pracowników. Większe skupiska kandydatów do związku powstały też w Łodzi w Zespole Szkół Elektrycznych

(gdzie działa kol. **Zdzisław Kadziak**, jako reprezentant grupy inicjatywnej) oraz w Zespole Szkół Budowlanych. Natomiast w Zgierzu, gdy w grudniu ub. r. odwiedziłem to miasto, w niektórych szkołach zawodowych o związku było głucho.

Tramwajem, nie mówiąc o elektrycznym pociągu łatwo dojechać z Łodzi do Zgierza, ale — podkreślamy — grupa inicjatywna składająca się z pracowników wyłącznie łódzkich szkół staje wobec tamtejszego środowiska trochę bezradna: nie mogą przecież animować z zewnątrz organizacji związkowej.

— Nie załamuje nas sytuacja, jaką mieliśmy na początku związkowych działań: na zebranie informacyjne przyszło około 100 osób z 60 placówek oświatowych objętych strefą zainteresowania grupy inicjatywnej — oświadcza kol. Biernacki. — I tak zaryzykowaliśmy wiele, bowiem spotkanie z uwagi na warunki lokalowe, odbywało się w kuratorium. Od razu przeciwnicy związku puszczili plotkę, że „zebranie organizuje kurator”. A gospodarz lokalu jedynie powitał zebranych i zaraz — dyskretnie — opuścił obrady.

Sześćdziesiąt szkół miało swych przedstawicieli na tym spotkaniu, ale w województwie jest ich ponad sto. Zgierz wymaga widać szczególnego zainteresowania, gdy zaproszenie do Łodzi nie spotyka się z odzewem. W grudniu, gdy ZNP przy łódzkim kuratorium oczekiwał się — przed złożeniem wniosku o rejestrację — prawie tysiąc osób na liście członkowskiej, zgierskie szkoły zawodowe zdawały się pozostawać na dalszym planie widzenia grupy inicjatywnej. Czy dlatego, że nie miały żadnego reprezentanta w jej „prezydium”?

wadzić wybory władz ZNP — dowiedziałem się od członków tego prezydium (poprzednio aktywistów ZNP). Być może, kampania wyborcza przyczyniła się do wzmocnienia zainteresowania związkiem także w zgierskich szkołach zawodowych. Czas byłby po temu najwyższy. „Nieobecni” do władz nie wejdą.

— Nie zakładamy, że związek skupi od razu wszystkich zatrudnionych w danej szkole, byłoby to w obecnej sytuacji nierealne — powiedziały mi koleżanki z grupy inicjatywnej ZNP przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Zgierzu, **Stanisława Piestrzyniewicz** i **Zofia Nowak** ze zgierskiej Szkoły Podstawowej nr 4 (w szkole tej akces do ZNP złożyło 40 osób spośród 48 pracowników).

— Staramy się natomiast, aby żadnej placówki oświatowej w mieście nie pominąć. Niechby wszędzie było na początku choć po kilku — jak na przykład w Szkole Podstawowej nr 7 — związkowców. Gdy — jak w zgierskiej „dwójce” — nie zgłaszała się do nas nikt, chodziliśmy do tych szkół sami, po koleżeńsku. Nadal będziemy tam bywać, relacjonując nasze poczynania organizacyjne. Na zebranie z dyskusją o statucie ZNP zaprosiliśmy ogół zgierskich nauczycieli, także tych, którzy akcesu do związku nie zgłosili. Działać będziemy przecież w interesie całego środowiska, więc taka ogólna konsultacja będzie temu sprzyjała.

A jak jest w zgierskiej gminie? Na jej mapie na przykład wieś Ślasków stanowi punkt najodleglejszy, położony tuż przy granicy województwa. Do tamtejszej szkoły docieramy po istnych bezdrożach. Brak dojazdu to tylko jeden z kłopotów miejscowych nauczycieli, zmora środowiska jest nieodpowiednie zaopatrzenie w podstawowe artykuły. — Najbliższy sklep mamy o kilka kilometrów. Gdyby wybrać się do siedziby gminy — po lekcjach — dojechałoby się do Zgierza już wieczorem. Co miesiąc zdarza się, że nie mogę zrealizować kartek na mięso — mówi tutejsza nauczycielka — **Alicja Leska**.

Jej koledzy potwierdzają wyjątkowo ciężkie warunki bytowania środowiska pedagogicznego. Nasuwa się pytanie, czy po-

myśleli może o związku, który teraz może i powinien korzystnie wpłynąć na zmianę tych warunków.

— Jeśli nikt z nas tej potrzeby nie odczuwa, nie widzę powodu, by nas do tego namawiać — mówi jeden ze ślaskowskich nauczycieli. — Należałoby do „Solidarności”, była mi ona symbolem, mimo że dostrzegałam jej błąd.

— Ja teraz do związku nie wstąpię, choć w odróżnieniu od przedmówcy nie wypowiadałbym o nim negatywnych proroczych przysłów — powiada następny dyskutant, zatrudniony pierwszy rok w tej szkole. Obaj moi rozmówcy — takie odniosłem wrażenie — mimo wszystko, jakby pragnęli, by ktoś ich jednak o związkowych racjach przekonał.

Nie uczyniła tego dotychczas grupa inicjatywna, rozproszona w gminie po „swoich” szkołach. Na podstawie zgłoszeń tylko z tych placówek tworzący ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Zgierzu. Tak się złożyło, że dopiero wraz z wysłannikiem „Głosu Nauczycielskiego” przedstawicielka tej grupy, kol. **Zofia Kwiatkowska**, dotarła do Ślaskowa. Zastaliśmy tam projekt związkowego statutu, z poplamioną gazetą. Innego — znanego w wielu szkołach — projektu Ślasków nie otrzymał.

Ślaskowscy nauczyciele — jak mi powiedział matematyk **Leon Gieraga** — potrzebują swojej związkowej reprezentacji, ale dużej, odpowiedzialnej. Takiej pewnie udzieliłby poparcia. Choćby tylko niektórzy. Na początek.

Jednak — jak się wyżej powiedziało — aż trzy ZNP ma mieć jeden Zgierz. Czy to naprawdę konieczne, czy muszą być tak „poszatkwani”?

Środowisko pracowników oświaty jest jedno i lokal ma jeden (po dawnej, jednej, wspólnej, organizacji związkowej) Administruje nim teraz inspektor oświaty i wychowania w Zgierzu, Jerzy Nowicki. Doskonale zdaje sobie on sprawę z potrzeby integracji pracowników oświaty. Podjął więc decyzję, że lokal udostępni już — pospołu — związkowcom z każdego tworzonego teraz tam ZNP. Może to połączy rozbitków.

JANUSZ TRZCIANKA

WNIOSKI Z INSPEKCJI

Przez wiele miesięcy zespoły inspekcyjne sił zbrojnych przeprowadzały kontrole w różnych województwach. Objęto nimi pracę urzędów wojewódzkich, miejskich, miejsko-gminnych i gminnych, interesowano się sprawami związanymi z funkcjonowaniem przemysłu, rolnictwa, oświaty i szkolnictwa, handlu i usług, budownictwa mieszkaniowego, służb socjalnych w zakładach pracy, załatwianiem skarg i zażaleń składanych do urzędów przez ludzi pracy. Wnioski z przeprowadzonych kontroli były następnie omawiane z odpowiednimi instancjami. Wskazywano na niedomagania, wysuwano postulaty do realizacji.

Po pewnym czasie w wielu badanych województwach inspektorzy sił zbrojnych zjawiali się powtórnie. Interesowali się tym razem szczególnie stanem realizacji zgłoszonych wniosków i zaleceń. Często te powtórne wizyty kończyły się... wyciąganiem wniosków, tym razem personalnych.

DO ZAŁATWIENIA W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI

Jak już wspomniałem, zespoły inspekcyjne sił zbrojnych zajmowały się również problematyką oświaty i szkolnictwa. W wyniku badań, analiz, obserwacji i setek rozmów z nauczycielami opracowano dokument, w którym sformułowano wnioski i postulaty, skierowane pod adresem resortu oświaty i wychowania i kuratorów. Niedociągnięcia i niedomagania w działalności placówek oświatowo-wychowawczych zwłaszcza w takich dziedzinach jak organizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego w placówkach oświatowo-wychowawczych oraz kwestiach związanych z administrowaniem oświatą.

Pozwoliłem sobie zaczerpnąć z tego właśnie opracowania — przekazanego nam przez Biuro Prasowe Rządu — istotne spostrzeżenia, uwagi i wnioski dotyczące tego problemu.

● Po pierwsze

Stwierdzono, iż znajomość przez kadrę kierowniczą zadań bieżących i długofalowych w oświacie jest bardzo słaba. Decyzje kierownictwa resortu oświaty i wychowania oraz kuratorów nie są sprawnie, operatywnie przekazywane do poszczególnych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Kadra kierownicza zatrudniona w oświacie nie zna często przepisów prawnych, nie jest czytany „Dziennik Urzędowy MOiW”. Brakuje w szkołach takich podstawowych dla szkoły i nauczycieli dokumentów, jak Karta Nauczyciela, nie wszędzie prenumeruje się prasę pedagogiczną, w tym i „Głos Nauczycielski”.

● Po drugie

Plany pracy nie określają często celów i nie precyzują zadań wychowawczych. Dokumentacja nie jest ujednolicona pod względem układu, formy, treści i okresu. Stwierdzono, że na przykład kuratoria opracowują plany półroczne, inspektorzy oświaty i wychowania plany roczne w układzie roku kalendarzowego, natomiast gminni dyrektorzy szkół sporządzają plany na rok szkolny. Planowanie w szkole jest często fikcyjne, pozorne, redagowane pod kątem sprawozdawczości.

● Po trzecie

Duże zastrzeżenia budzą tygodniowe rozkłady zajęć. W szkołach podstawowych stwierdzono nagminne przypadki łączenia lekcji matematyki i języka polskiego w jednostki dwugodzinne. W jednej z klas VI Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kolbuszowej połączono język polski w trzygodzinną jednostkę lekcyjną. Nie przestrzega się zasad higieny pracy umysłowej uczniów i nauczycieli. Jaskrawym tego przykładem jest zaplanowanie w dwóch klasach pierwszych Szkoły Podstawowej nr 22 w Rzeszowie po 6 godzin zajęć w ciągu dnia, a w dwu klasach siódmych i jednej piątej — po 8 godzin. W tej samej szkole nauczyciel wf w jednym dniu miał aż 12 godzin zajęć lekcyjnych.

Stwierdzono, że w wielu szkołach w tygodniowych rozkładach nie uwzględnia się zajęć nadobowiązkowych oraz kół zainteresowań i przedmiotowych. Zdarza się również brak korelacji tych rozkładów z planem audycji telewizyjnych i radiowych.

Zdarzają się dość liczne przypadki niepełnej realizacji programów. W ośmiu klasach IV Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie nie zostały zrealizowane programy nauczania matematyki. W Liceum Ogólnokształcącym w Białowej stwierdzono niepełną realizację programu propedeutyki nauki o społeczeństwie.

● Po czwarte

Siaba jest organizacja i realizacja zajęć z zakresu doskonalenia i samokształcenia nauczycieli. W większości szkół podstawowych — a także ponadpodstawowych — brak systematycznego doskonalenia z zakresu psychologii, pedagogiki i dydaktyki. Zbyt małą uwagę zwraca się na pracę z młodymi nauczycielami, zwłaszcza nie posiadającymi kwalifikacji pedagogicznych.

Mało skuteczny jest nadzór pedagogiczny. Stosunkowo lepiej organizuje się wizytacje zespołowe. Wizytacje problemowe i inspekcje w większości wypadków są bardzo powierzchowne. W rezultacie nie można na ich podstawie dokonać pogłębionej oceny badanych problemów i wyciągnąć konstruktywnych wniosków, a także sformułować zaleceń oraz określić terminów i osób odpowiedzialnych za ich realizację.

Niedostatecznie również prowadzona jest działalność hospitacyjna. Ogranicza się ona do sporadycznych kontroli pracy nauczycieli. Dyrektorzy szkół nie dokonują systematycznej oceny stopnia realizacji programów ani wyników nauczania i wychowania, a także jakości zajęć nadobowiązkowych i pozalekcyjnych. Prowadzenie arkuszy spostrzeżeń nauczycieli jest zaniedbane. Stwierdzono także nadmierne — przekraczające pół etatu — obciążenia nauczycieli godzinami ponadplanowymi bez zgody kuratora, bezpodstawne zmniejszenie liczby godzin lekcyjnych nauczycielom studiującym, niekompletne i nieterminowe opracowywanie i zatwierdzanie projektów organizacyjnych szkół, obciążenie wicedyrektorów zbiorczych szkół gminnych nadmiernymi obowiązkami.

● Po piąte

Zaobserwowano, iż nieźle pracują kolegia kuratora oraz kolegia inspektorów oświaty i wychowania, natomiast bardzo słabo — kolegia gminnych dyrektorów i

dyrektorów szkół. Poziom pracy rad pedagogicznych oceniono jako — bardzo niski. Posiedzenia tych rad są najczęściej zawężone do przekazywania przez dyrektora bieżących informacji oraz omówienia spraw organizacyjnych. Niezadowolająca jest również aktywność nauczycieli na posiedzeniach rad pedagogicznych, zwłaszcza podczas omawiania spraw wychowawczych. Niezgodnie z przepisami prowadzone są księgi protokołów; stwierdzono wypadki wycinania całych stron lub ich zaklejania. Zadowolająco funkcjonują samorządy szkolne i komitety rodzicielskie.

● Po szóste

Wiele miejsca w raportach zespołów inspekcyjnych zajmuje kwestia bazy szkolnictwa. Wnioski są bardzo różne. Są szkoły, które posiadają wręcz znakomite warunki lokalowe, są i takie, które ze względu na bhp powinno się natychmiast zamknąć. Stwierdzono, że problemy związane z inwestowaniem w oświacie winny znajdować się w centrum uwagi władz wojewódzkich. Tam, gdzie wojewodowie i wojewódzkie instancje partyjne dbają o szkolnictwo, tam gdzie problematyka oświatowo-wychowawcza jest często omawiana na posiedzeniach egzekutywy komitetów wojewódzkich i posiedzeniach rad narodowych — wszędzie tam jest lepiej. Ta uwaga dotyczy i warunków mieszkaniowych nauczycieli.

● Po siódme

Duże braki występują w zakresie lektur; podstawowych pozycji nie ma nawet w bibliotekach szkolnych. Brakuje pomocy dydaktycznych, szczególnie do nauczania historii, geografii i języka polskiego.

● Po ósme

Nie dba się w szkołach o należyte utrzymanie środków dydaktycznych. W pracowniach szkolnych znajduje się często sprzęt wielomilionowej wartości, o który nikt nie dba. Nie ma nawet spisów tego sprzętu.

● Po dziewiąte

Wiele uwagi wymaga stan sanitarno-higieniczny naszych szkół. Złe jest z opieką lekarską nad młodzieżą szkolną. Często nie jest to spowodowane brakiem lekarzy, lecz brakiem zainteresowań ze strony kadry kierowniczej szkół.

I tak mógłbym jeszcze wyliczać długie braki i zaniedbania, które nie zawsze wynikają z braku pieniędzy na inwestycje oświatowe, lecz są często spowodowane zwykłą beztroską ludzi pełniących w szkolnictwie różne funkcje, ludzi uznających zasadę, że jakoś to będzie.

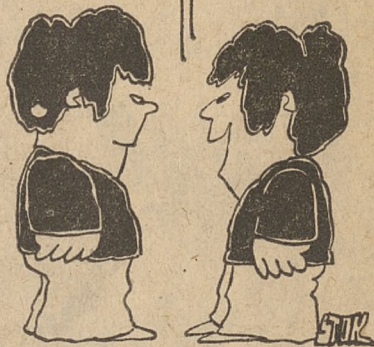
Bo jakżeś inaczej wytłumaczyć ową niewiedzę wielu dyrektorów szkół, którzy nie widzieli na oczy „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania”, nie wiedzą, że na przykład „Głos Nauczycielski” drukował Kartę Nauczyciela i zamieszcza w każdym numerze akty wykonawcze z nią związane, drukuje stałą pozycję „Pytaj — odpowiemy”, wyjaśniającą różne zawiłe kwestie z zakresu praw i obowiązków nauczycieli. Bo czym, jak nie lenistwem nazwać brak w bibliotekach szkolnych „Głosu Nauczycielskiego”, „Oświaty i Wychowania”, czasopism pedagogicznych i prasy w ogóle. Przecież nie jest to spowodowane brakiem pieniędzy na prenumeratę.

Ludzie, kierujący wieloma naszymi szkołami, nie czytają wytycznych, kierowanych przez resort oświaty i wychowania oraz kuratoria do ich rąk. Nauczyciel w szkole nie może uzyskać od swego zwierzchnika dosłownie żadnej informacji prawnej, dotyczącej jego praw i obowiązków. Stąd masowy napływ listów z pytaniami prawnymi, także do redakcji. Odpisujemy na te listy, otrzymujemy jednak sygnały, że nasze odpowiedzi nie są wiążące. Jeden z urzędników kuratorskich stwierdził, iż odpowiedzi redakcji nie są dla niego żadnym argumentem, ponieważ „Głos Nauczycielski” nie jest oficjalnym organem Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Dodał jeszcze, iż nie czyta „Głosu Nauczycielskiego”, ponieważ nie było w tej sprawie... wytycznych resortu? Toż to szczyt beżmyślnej biurokracji!

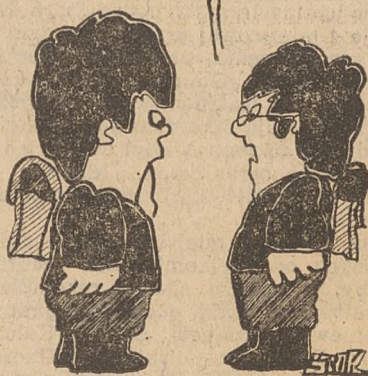
Wojskowi swoje uwagi, wnioski i refleksje przekazali zainteresowanym. Jestem przekonany, chcę wierzyć, że w wielu wyżej przytoczonych kwestiach wkrótce zmieni się na lepsze, że wnioski — tym razem postawione przez wojsko — zostaną zrealizowane!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

DZISIAJ WYBACZA NAM
WSZYSTKO, CO ZROBIŁISMY
W STARYM ROKU, A OD
JUTRA ZACZYNAMY OD
NOWA...



U NAS POST
PRZECIĄGNIJ
SIĘ NA PIERWSZY
I DRUGI DZIEŃ ŚNIAT...



A POTEM WYBIEGA DWUNASTA,
I PRZYSZEDŁ NOWY
ROZDZIAŁ I PRZYPROWADZIŁ
PANIA INFLACJĘ...



BYŁE
DO
PRZYSZŁEGO
ROKU!





Znana postać z bajek dla dzieci na makacie utkanej przez dziewczęta z wileńskich kłębów.
Fot. Cz. Górski

ZAMEK „PIERZOK” I KŁOPOTY

CD ZE STR. 7

Łeczna Rada Klubu inicjuje też zwyczajową Sobótkę, czyli tzw. Świętojanki oraz Andrzejki, tradycyjnie przyciągające spragnioną rozrywki młodzież, dla której poza klubem jedyną propozycją spędzenia wolnego czasu jest kino w Uniejowie. To głównie z myślą o niej klub zorganizował kilka sekcji zainteresowań: plastyczną, robotek ręcznych, krawiecką, a do niedawna działał tu 16-osobowy zespół wokalo-muzyczny „Stokrotki”.

Kontakty z dużymi ośrodkami kultury przetrwały tu w postaci koncertów łódzkich muzyków. Czasami w klubie odbywają się wieczory poetyckie w wykonaniu aktorów Teatru Ziemi Łódzkiej.

Niektórzy jednak wolą obcować z teatrami w ich macierzystych siedzibach. Nauczyciele z miejscowej gminy są w tym korzystnym położeniu, że dział socjalny Zbiorczej Szkoły Gminnej chętnie załatwia bilety do teatrów i kin łódzkich, a podróże odbywają szkolnym autokarem. Te wyjazdy nie są jednak zbyt częste, a i repertuar dość ograniczony. Niestety nie wszyscy nauczyciele korzystają z tego udogodnienia.

Prasa, która w miejscowościach daleko położonych od wielkomiejskich centrów, mogłaby w pewien sposób rekompensować kulturalne braki, dociera do gminy w ilości niewystarczającej. Danuta Kałużna, nauczycielka języka polskiego w Zbiorczej Szkole Gminnej: „Kioski otrzymują za mało czasopism. Sama chętnie kupuję „Twórczość”, „Politykę”, tygodniki ilustrowane, a także dzienniki, w których przedrukowywane są powieści. Niestety, są one najczęściej nie do zdobycia. Nieosiągalne są u nas również łódzkie gazety, a przecież tylko dzięki nim możemy zorientować się w repertuarze kin i teatrów w Łodzi. Ten stan trwa od chwili likwidacji teczek w kioskach”.

Szkoły są również w trudnej sytuacji, ponieważ zgodnie z zarządzeniem, nie zamawia się czasopism kolorowych, natomiast dzienniki i pozostałe pisma prenumerowane są po 1 egzemplarzu. Jest to

chyba ilość zbyt minimalna. Jednak — jak wynika ze spostrzeżeń bibliotekarki w Zbiorczej Szkole Gminnej w Uniejowie, Józefa Bednarek — największą poczytnością wśród nauczycieli cieszą się periodyki metodyczne. Natomiast czasopisma typu „Polityka”, a kiedyś „Tygodnik Kulturalny” czy „Kultura” były przez nich wykorzystywane w małym stopniu.

Wstydlivy problem gminy to brak księgni. Najbliższa jest w położonym o 22 km od Uniejowa, Turku. Sprawa domu książki była poruszana wielokrotnie na zebraniach radnych i konferencjach partyjnych. Jak dotąd — bez skutku.

Odkąd w szkolnictwie wprowadzono 5-dniowy tydzień pracy, wolne soboty stały się przedmiotem dyskusji i kłóś między nauczycielami, rodzicami, uczniami. Jedni twierdzą, że trzeba ten czas uczniom zorganizować w szkole, inni znów — że ten dzień dzieci i młodzież powinni spędzić z rodzicami. W gminie Uniejów soboty organizuje szkoła. Z reguły dzień ten wykorzystują uczniowie na wycieczki autokarowe, zajęcia świetlicowe, rozgrywki sportowe, a także kółka zainteresowań.

W Wilamowie co druga sobota jest „sportowa” i wtedy przychodzi więcej dzieci. Natomiast kółka przedmiotowe, zwykle o charakterze zajęć fakultatywnych, nie cieszą się zbyt dużym powodzeniem i z reguły przychodzi na nie uczniowie z VIII klas, mający w perspektywie egzaminu do szkół średnich. Czy przyczyna tkwi tylko w lenistwie młodzieży? A może należałoby tak uatrakcyjnić zajęcia, aby mniej przypominały lekcję, a bardziej przygodę?

Ambitną, a zarazem ciekawą metodą prowadziła kółko polonistyczne w Gminnej Szkole w Uniejowie, Aniela Urbaniak. Postanowiła zarazić swych wychowanków z VIII klasy teatrem. Elementarną wiedzę z dziedziny reżyserii, scenografii wpajała im w działaniu teatralnym. Młodzież niemal z niczego „wyczarowała” kukiełki i pod opieką wychowawczyni przygotowała spektakl pt. „Kopciuszek”. Wiele radości przyniosło to nie tylko ośmioklasistom, ale i młodszym dzieciom, dla których kilkakrotnie powtarzali przedstawienie. Nawet nazwa, jaką klasa przybrała — „Bractwo panny Melpomeny” — miała oddać świadczyć o sukcesie uczniów i ich nauczycieli. Chyba właśnie podobnym tropem, nastawionym na samodzielność i pomysłowość młodzieży, powinna pójść działalność wszelkich kółek przedmiotowych.

Dążenie do pogłębienia kontaktu szkoła — uczeń nie może jednak przesiąknąć innego równie ważnego problemu. A jest nim rozluźnianie się więzi wśród nauczycieli. Elżbieta Andrzejczak, dyrektor Szkoły Podstawowej i Zakładu Wychowawczego w Czepowie: „Nauczycieli coraz trudniej zmobilizować do udziału w spotkaniach towarzyskich. Zamykamy się w swoich mieszkaniach i coraz bardziej oddalamy się od siebie, coraz mniej wiemy o sobie. Małe szkoły mają swoje plusy i minusy, ale do tych pierwszych — z uwagi na mały zespół nauczycieli — zaliczam łatwość zorganizowania wspólnego spotkania po lekcjach. Niech będzie to jakiś pretekst, chociażby taki, jak w naszej szkole w Czepowie święto pieczonego ziemniaka czy Miłokajki. Najważniejsze, żebyśmy nie stonili od siebie.”

Problem społecznej izolacji wyrażający się m. in. w zaniku kultury życia towarzyskiego, do niedawna był typowy dla wielkich miast, tymczasem coraz częściej słychać podobne sygnały, tak jak w tym przypadku, z małych miasteczek i wsi. O ile jednak wyobcowany mieszczuch ma do dyspozycji kino, teatr, galerię sztuki, o tyle np. nauczycielowi wiejskiemu pozostają już tylko cztery ściany własnego lub wynajmowanego pokoju i telewizor. A przecież uniejowska gmina ma i warunki, i możliwości większe niż wiele innych w kraju: zamek, klub, własne autokary, stosunkowo bliskość ośrodków życia kulturalnego. Pełne wykorzystanie tych szans zależy od władz, środowiska, ale i od samych nauczycieli.

BOŻENA NIEDZIULKA



Przyjemny wygląd wnętrza klasy — kolorowe zasłony, kwiaty w oknach, pełne dekoracji ściany — typowy obraz uniejowskiej szkoły
Fot. Cz. Górski

PRAWA RĘKA DYREKTORA

Andrzej Urbaniak, gminny dyrektor szkół w Uniejowie, ma tyle prawych rąk, ilu pracowników. Takie można odnieść wrażenie słuchając, jak entuzjastycznie opowiada o pracy kolegów z działu administracji i obsługi Zbiorczej Szkoły Gminnej. Bez dobrej pracy tych ludzi mowy by nie było o sprawnym funkcjonowaniu gminnej oświaty w zreformowanym kształcie.

Jaką tu mogą mieć satysfakcję? Chyba tylko moralną. Co ich więc trzyma właśnie tu, czemu nie znajdują sobie innej, bardziej intratnej posady?

Większość pracuje w szkole od wielu lat. Z młodych trudno raczej zachęcić kogokolwiek do podjęcia u nas pracy — skarży się dyrektor — Mam dwa wakaty dla sprzątaczek w samym Uniejowie, od lutego dwie panie, z trzech pracujących obecnie, pójdą na emeryturę i zacznie się autentyczny dramat. Minimalne zarobki 5400 złotych łącznie z rekompensatami osiągnęliśmy dając siedmiu osobom wyrównania, trudno jednak taką pensją kogoś do nas przyciągnąć.

Pan Zygmunt Piatosiński pracuje tu od 1959 r. na etacie palacza za 4200 zł + 200 zł dodatku. Ma po prostu złote ręce. Gdyby poszedł do jakiegokolwiek zakładu produkcyjnego zarobiłby kilkakrotnie więcej. — Tylko nie wiem — mówi dyrektor — co my wtedy zrobilibyśmy, gdybyśmy musieli zapłacić za wszystko, co on naprawi, zespawa, skręci... Kosztowałoby to tysiące. Trwałoby wieki.

— Sprawne przewozy uczniów zależą w ogromnym mierze od kierowców. Sprawne i bezpieczne. U nas z dziećmi jeżdżą co prawda nauczyciele, ale jeśli się zdarzy, że akurat nikt jeździć nie może, nad dziećmi przy wsiadaniu i wysiadaniu czuwać kierowcy. Jest ich 4 na pełnych etatach. Czterech do pozadroszczenia. A przecież dla kierowców praca z dziećmi należy do najtrudniejszych — ogromna odpowiedzialność. Poza tym wieczne naprawy sprzętu własnym przeważnie pomysłem i przemyśłem. Praca ciągła, no i żadnych lewizn. Lekkiego żywota więc nie mają. Z pewnością forsą ich przy nas nie trzyma. Zwyczajnie lubią chyba dobrą robotę i to, że są sami sobie panami.

— Kolega Jan Bednarek jeździ u nas już osiem lat. Świetnie „czuje” samochód, ma autentyczne zdolności, nie ma rzeczy, której nie naprawi. Teraz uruchamiamy właśnie przyszkolny warsztat naprawczy, będzie garaż i magazyn na części zamienne, na narzędzia.

O pracy administracji — autentycznie

zatrętej — najlepiej świadczy ostatnia rewizja finansowa. Bez żadnych uwag. A dzień w księgowości, kadrach, u kierowniczki administracyjnej jest wypełniony po brzegi, drzwi się tam nie zamykają i telefon dzwoni bez przerwy.

— Ja z kolei — kontynuuje dyrektor — niemal nieustająco dręcę nasze zakłady opiekuńcze. No, i nie zdarzyło mi się jeszcze, by szkole czegośkolwiek odmówiono. Na przykład, w Zakładach Ceramiki Budowlanej w Wieleninie zmieniło się już czterech dyrektorów, a mimo to mamy ciągle doskonałą współpracę, więc nie moje osobiste koneksje o niej decydują, lecz zwyczajna chęć dopomożenia szkole, widzenie naszych potrzeb. Pomagali nam przy budowie i konserwacji urządzeń sportowych, udostępniali niektóre materiały. Podobnie „od ręki” załatwiamy sprawy z Rejonowym Zakładem Budownictwa Wiejskiego — wykonawcami m.in. szatni w uniejowskiej szkole. Pracownicy zakładu ufundowali też książeczki mieszkaniowe dla dzieci upośledzonych z zakładu wychowawczego w Czepowie. Z kapitalnymi i bieżącymi remontami samochodów, jak w dym udawaliśmy się do Spółdzielni Transportu Wiejskiego.

Spółdzielnia Usług Wielobranżowych „Dąb” wykonuje, gdy tylko potrzebujemy, roboty stolarskie, m.in. położyli nowe blaty na stare, poniszczone stoliki w klasach. Oszczędność duża, bo zamiast nowych mebli, odświeżamy dzięki nim to, co mamy.

Wszystkie szkoły w gminie wyposażyliśmy w maszyny do szycia do pracowni robotek ręcznych. Potrzebne ścinki materiałów kiedyś dostawaliśmy bezpłatnie z Zakładu Odzieżowego „PROCHNIK”, teraz płacimy za nie dosłownie grosze. Na dodatek sami konserwujemy nasze maszyny. Udostępniają nam także szyte u siebie komplety, pościeli — dla zakładu wychowawczego z internatem w Czepowie, szkolnego schroniska oraz równie nieosiągalne normalną drogą ścierki, szmaty, bez przerwy przecięć w szkolnym gospodarstwie potrzebne.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” ratuje zaś, jak może, nasze spółdzielnie uczniowskie. W kryzysie nie świecą dzięki temu pustkami, wręcz przeciwnie, należą do najlepszych w województwie. Zawsze coś „spod lady” wykombinują na Dzień Dziecka, noworoczną choinkę i tak, po prostu, bez okazji.

Ludzie rozumieją chyba że jeśli o coś proszę, nie służę to tylko mnie, potrafia zrozumieć potrzeby szkół. Może dlatego współdziałanie z miejscowymi zakładami nie kończy się na ustaleniach.

(S)

PYTANIA WCIĄŻ OTWARTE

CD ZE STR. 4

motywacji zawodowej przyszłych nauczycieli i rozwoju niektórych umiejętności manualnych, potrzebnych zwłaszcza w przed-szkole i w klasach niższych, np. plastycznych, muzycznych. Mogłyby to być tzw. uprofilowane klasy pedagogiczne w liceach ogólnokształcących. Kilkuletnie doświadczenia tego rodzaju w Krakowie wykazały, że absolwentki tych klas chętniej wybierały uczelnie pedagogiczne i były dobre jako studentki, a po studiach podejmowały pracę w małych szkołach. Jest to idea wcześniejszego orientowania młodzieży na zawód nauczyciela i przygotowania jej pod pewnymi, zawodowo istotnymi, względami.

Na wydziałach pedagogicznych zlikwidować przesadne zróżnicowanie kierunków studiów już od I roku i połączyć je, a specjalizację wprowadzać na późniejszych

latach studiów. Taką decyzję podjęto już w kilku uczelniach, ale jest ona nadal dyskutowana.

● Rozróżnić koncepcje kształcenia nauczycieli szkół podstawowych i średnich, co znajduje dodatkowo uzasadnienie w odejściu od programu tworzenia dziesięciolatki i utrwaleniu istniejącej struktury szkolnictwa, wyraźnie podzielonej na szkoły podstawowe (8 lat — 3 + 5) i średnie (4 i 5 lat).

● Nauczycieli szkół średnich kształcić w uniwersytetach, uczelniach technicznych, rolniczych i innych, wspólnie z innymi specjalistami, a kwalifikacje nauczycielskie nadawać przez odrębne studia pedagogiczne, obowiązkowe lub fakultatywne. Okres studiów mógłby być dłuższy niż obecnie, np. 5 lat. Nauczycieli szkół podstawowych kształcić w uczelniach zawodowych na pełnym poziomie akademickim, ale o szerszej koncepcji programowej i lepszym przygotowaniu pedagogicznym.

● W niektórych specjalnościach studia mogą mieć charakter tzw. przemienny, a więc nie muszą być one jednolite aż do zdobycia dyplomu magisterskiego, lecz

mogą być rozłożone na etapy (np. 3 + 2), pomiędzy którymi będą występować okresy pracy. Dalsze etapy wykształcenia i dalsze specjalności zawodowe można zdobywać drogą studiów dla pracujących.

● Umożliwienie czynnym nauczycielom szkół podstawowych zdobywania kwalifikacji do nauczania drugiego i nawet trzeciego przedmiotu. Zadanie to powinno podjąć szkolnictwo wyższe oraz IKN i powinno być ono realizowane zgodnie z potrzebami wynikającymi z faktycznego zatrudnienia nauczycieli.

Niezależnie od tych uwarunkowań i propozycji, wspólną cechą wszystkich obecnych koncepcji kształcenia nauczycieli jest wyjątkowa trudność w zakresie łączenia teorii z praktyką pedagogiczną, wiedzy zdobywanej w czasie studiów z rozwojem doświadczenia zawodowego studenta, z kształtowaniem jego indywidualnych umiejętności nauczania i wychowania, jego własnego kunsztu pedagogicznego. Chodzi o to, aby studia kierunkowe zorientowa-

ne były na ich użytkowanie w praktyce szkolnej. Jest to kwestia spójności wiedzy kierunkowej z wiedzą pedagogiczną oraz spójności teorii pedagogicznej z praktyką szkolną. Proces ten powinien być jednolity, a tymczasem jest on podzielony na wyodrębnione przedmioty i dziedziny, odrębne przyswajanie wiedzy i odrębne uczenie się czynności.

W wyniku takiego kształcenia studenci otrzymują nawet sporo wiedzy z różnych dziedzin i dyscyplin, która jednak często nie składa się na system spójny, a jej użytkowanie w praktyce szkolnej jest wielce utrudnione. Młodzi nauczyciele-absolwenci uniwersytetów i WSP stają wobec konieczności uczenia się zawodu nauczyciela dopiero po podjęciu pracy w szkole. I w tym pierwszym okresie tkwią niezmiennie istotne składniki przyszłej osobowości nauczyciela i przyszłej kariery zawodowej. Ten właśnie okres w indywidualnym rozwoju nauczyciela stanowi przedmiot szczególnej pomocy ze strony osób, zajmujących się doskonaleniem zawodowym nauczycieli. W tym czasie powinniśmy młodemu nauczycielowi pomóc nie tylko zdobyć właściwe kwalifikacje pedagogiczne, ale też przysposobić go do ciągłego doskonalenia pracy. Ponieważ robimy to niezbyt dobrze, więc tak wiele zadań pozostaje nam jeszcze na późniejszy okres jego pracy.

doc. dr TADEUSZ MALINOWSKI

ZMOWA MILCZENIA

W poprzednim „Głosie” w rozmowach z młodzieżą i nauczycielami podjęliśmy temat wychowania seksualnego. Zgodnie z zapowiedzią temat ten kontynuujemy artykułem seksuologa.

Historia wychowania seksualnego w Polsce jest barwna i ciekawa. Zajmując się tą dziedziną nauki i praktycznego działania, mogę stwierdzić bez przesady, że to, co zmienia się u nas w ostatnim ćwierćwieczu, jest przełomem. Dość wspomnieć, że pojawiające się obecnie publikacje byłyby nie do pomyślenia jeszcze przed kilkunastu laty. Poziom wiedzy społeczeństwa na tematy seksualne znacznie się pogłębił. Różnicę może ocenić wyraźnie tylko ktoś, kto od lat styka się z pacjentami. Kiedyś trudno było się z nimi porozumieć, dogadać, po prostu nie umieli się wyśłowić, nie znali podstawowych pojęć i określeń, i co gorsza, nie wiedzieli kompletnie nic na temat fizjologii i psychologii życia seksualnego.

Postęp daje się zauważyć zwłaszcza wśród młodzieży. Często łatwiej porozumieć się z młodocianym pacjentem niż jego rodzicami. Młodzi są czytani, mają nie tylko znaczny zasób wiedzy, ale także racjonalny stosunek do spraw płci. Pytania stawiane przez młodzież w czasie spotkań na lekcjach dotyczących wychowania seksualnego wskazują na to, że sprawy te nie są im obce.

Znając niezadowalające działania szkoły, rodziny, można zadać sobie pytanie — skąd bierze się ów postęp? Moim zdaniem, na poziom wiedzy i kultury seksualnej w Polsce wpływa przede wszystkim literatura, a zwłaszcza publikacje prasowe. Młodzi po prostu czytają. Szczególnym powodzeniem cieszą się wszelkiego rodzaju „kąciki porad”, cykle felietonów. Wiele czasopism popularność swą zawdzięcza zapewne tym właśnie publikacjom.

Ocenić poziom kultury seksualnej jest bardzo trudno. Wartościowanie w tej dziedzinie jest prawie niemożliwe. Kryteria ocen nie są jednoznaczne i powszechnie tożsame. Moje wnioski oparte na własnych kontaktach poradyńskich i obserwacji młodzieży nie mają więc wartości naukowej, są tylko wrażeniami. Stworzenie sobie pewnego, w miarę obiektywnego obrazu ułatwiają wyniki przeprowadzonych w Polsce badań. A więc dziś ktoś, kto chciałby programować działania w zakresie wychowania seksualnego mógłby program swój oprzeć nie tylko na intuicji, lecz także na dość wiarygodnym obrazie rzeczywistości. Na jakich więc działaniach powinniśmy się obecnie skoncentrować?

Pierwszym niepokojącym problemem jest niski nadal udział rodziców w uświadamianiu i wychowaniu seksualnym. Oczywiście, rodzice odgrywają zasadniczą rolę jako wzorzec kształtujący postawy młodych, ciągle jednak nie ma tradycji i zwyczaju rozmawiania w rodzinie o sprawach

seksu. Być może jest to wynik trudności werbalizacji, pogiębiony brakiem sensownego nazewnictwa w tym zakresie. Nie chodzi jednak o to, by rodzice robili dzieciom wykłady, lecz zwyczajnie odpowiadali na zadawane pytania i reagowali na obserwowane zjawiska. Nie robią tego z powodu skrzepowania, jakie zazwyczaj tego rodzaju rozmowom towarzyszy. Czy owo skrzepowanie i zażenowanie jest wynikiem braku tradycji? Jeżeli tak, to być może obecne młode pokolenie, kiedy stanie się rodzicami, oporów tych już odczuwać nie będzie. Jest to jednak tylko hipoteza. Póki co warto dopomóc rodzicom w przełamaniu trudności i nakłaniać do szczerzych rozmów z dziećmi.

Jeśli na ogół w domach panuje zmowa milczenia, dobrze byłoby, gdyby lukę w edukacji wypełniła szkoła. I w tym zakresie szkoła nasza mogła odnotować istotne osiągnięcia. Programy szkolne, treści podręczników (dla klasy V i VIII), działania wspierające, czyli programy TV — to fakty, które stawiały nas w czołowie krajów świata. Byliśmy dumni zwłaszcza z wprowadzenia przedmiotu „Przysposobienie do życia w rodzinie”, choć entuzjazm znacznej części nauczycieli był umiarkowany, a realizacja programu często po prostu wymuszana. W tym miejscu warto zająć się nie tylko złym przygotowaniem nauczycieli, ale także brakiem pomocy dydaktycznych i podręczników. Jak można było, wprowadzając tak trudny i nowatorski przedmiot, nie dostarczyć nauczycielowi pomocy? Sprawa ciągnie się od lat. Można więc było zmobilizować autorów do opracowania podręcznika. Nawet przy znacznej indolencji wydawniczej mógł się on już ukazać. Lub prościej — trzeba było wydać materiały pomocnicze w postaci wypisów z już istniejącej na ten temat literatury. Nie dokonano tego, a szkoda. Zlikwidowano natomiast samo „Przysposobienie...”. Przedmiot, którego treści włączono do godzin wychowawczych, właściwie przestał istnieć. Uważam, że jest to błąd.

Jeżeli był on wcześniej źle realizowany, ze względu na brak specjalistycznie przygotowanych nauczycieli i brak pomocy dydaktycznych, to obecnie, gdy istnieje w ramach godzin wychowawczych, dwa te elementy są tym bardziej niezbędne. Przygotowanie nauczycieli w tej dziedzinie jest istotnie niedostateczne. Jest swoistym paradoksem, że biolog w szkole znacznie lepiej zna się na roślinach i owadach niż na biologii człowieka. Ale czy może być inaczej, skoro nauczyciele biologii podczas studiów prawie zupełnie nie uczą się biologii człowieka, a z zakresu seksuologii nie dowiadują się literalnie niczego. A przecież oni właśnie uczą o tym w klasie VIII, powinni uczyć także higieny.

Program studiów uniwersyteckich — specjalizacje nauczycielskie obejmowały niewielki wymiar zajęć z higieny szkolnej, raptem 15 godzin. Nie sądzę, by wystar-

czyło to do należytego przygotowania nauczyciela. Mimo że była to okazja do poruszenia także zagadnień seksualnych, do zachęcenia, by tą problematyką bliżej się zainteresować.

W obecnej atmosferze dyskusji na temat kształcenia nauczycieli na studiach uniwersyteckich — atmosferze nieprzychylniej — należy się obawiać, czy znów nie odezwią się głosy, by zagadnienia z zakresu higieny szkolnej w ogóle zlikwidować. Czy wówczas problemy wychowania seksualnego znajdą dość miejsca w ramach psychologii i pedagogiki? Należy wątpić. Lepiej wygląda sytuacja w WSP. Treści nas tu interesujące są szeroko uwzględnione w przedmiocie „Biomedyczne podstawy rozwoju i wychowania”.

Mówiąc o wychowaniu seksualnym, nie sposób pominąć działań Kościoła i punktów katechetycznych. Są one tam szeroko prowadzone pod postacią kursów przedmażeńskich, seminariów i odczytów. I dobrze, że w obecnej sytuacji jest instytucja, mająca duże możliwości oddziaływania, która zajęła się tą tematyką. Nie zwalnia to jednak szkoły od działania. Istnieje co najmniej dwa powody, by nie przekazywać „monopolu” Kościołowi. Jeden to fakt, że przecież nie wszyscy uczestniczą w katechizacji. Powód drugi — to pewna hermetyczność poglądów Kościoła na sprawy seksu, a także restrykcyjne podejście do zagadnień etyki. Inne koncepcje, oparte na etyce świeckiej, znajdują z pewnością znacznie więcej realizatorów w życiu.

Wybór trzeba pozostawić młodym, oni sami zdecydują, jaki model życia seksualnego będą realizować. Trzeba jednak pokazać im obydwie racje, dać przesłanki do wyboru. Przypomnę tu tylko krótko, że podstawowe różnice dotyczą: dopuszczalności przed- i pozamażeńskich kontaktów seksualnych, dopuszczalności antykoncepcji i przerywania ciąży oraz oceny moralnej rozwodów. Nie są to bagatelne różnice poglądów.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, mające, moim zdaniem, dość istotne znaczenie, nieco kompromitujące nasz system oświatowy. To sprawa szkół zawodowych, zwłaszcza zasadniczych i przyzakładowych. Ucząca się tam młodzież z reguły pochodzi z trudniejszych wychowawczo, ekonomicznie i kulturowo środowisk. Otóż jeżeli zachowania seksualne młodzieży budzą niepokój, jeżeli obyczajowość jest często prymitywna, to najczęściej dzieje się tak właśnie w tym środowisku. Poziom kultury w ogóle, odbiór lektur, a co za tym idzie i poziom wiedzy, jaki reprezentują uczniowie tych szkół, jest niepokojąco niski i bardzo odbiega od poziomu uczniów liceów i techników. Przede wszystkim tu właśnie powinno się podejmować działania wychowawcze. Tu moim zdaniem konieczne jest wprowadzenie przedmiotu „Przysposobienie do życia w rodzinie” i to w dużym wymiarze godzin.

Lubimy jubileusze. Na upartego można by przyjąć, że mają właśnie dwadzieścia pięć lat od narodzin wychowania seksualnego w Polsce. Przykro, ale odnoszę wrażenie, że ostatnie lata stanowią w tej dziedzinie pewien regres.

Doc. ANDRZEJ JACZEWSKI

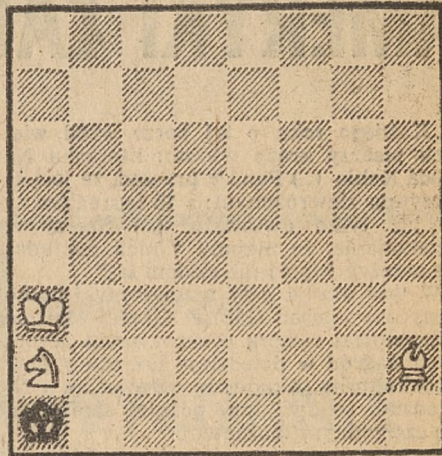
Z SZACHAMI W NOWY ROK!

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom szachami Koleżanek i Kolegów nauczycieli ogłaszamy kolejny, tradycyjny konkurs zadaniowy. Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozdane 2 nagrody w postaci bonów PKO po 500 zł.

Rozwiązanie zadań należy nadsyłać w terminie do 20 I 1983 pod adresem redakcji.

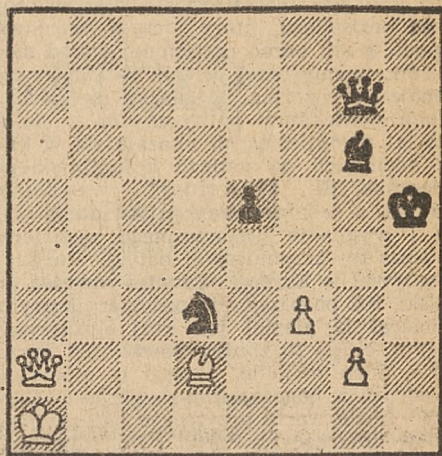
Zyczymy przyjemnej rozrywki umysłowej w Nowym Roku!

Zadanie nr 1 (10 pkt)



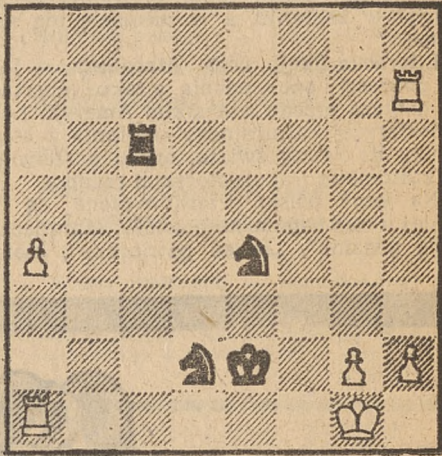
Mat w 3 posunięciach.
Białe: Ka3, Sa2, Gh2
Czarne: Ka1

Zadanie nr 2 (15 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: Ka1, Ha2, Gd2, f3, g2
Czarne: Kh5, Hg7, Sd3, Gg6, e5

Zadanie nr 3 (5 pkt)



Czarne zaczynają i wygrywają.
Białe: Kg1, Wh7, Wa1, a4, g2, h2
Czarne: Ke2, Wc6, Sd2, Se1

Pod redakcją Bogdana Kuszińskiego

KOMISJE DYSCYPLINARNE

Karta Nauczyciela określa obok uprawnień i obowiązków stanu nauczycielskiego także zasady odpowiedzialności dyscyplinarnej za uchybienie obowiązkowi dydaktycznym, wychowawczemu i opiekuńczemu oraz godności zawodu nauczyciela. W wykonaniu postanowień art. 85 Karty zostało wydane rozporządzenie Rady Ministrów z 19 sierpnia 1982 r. w sprawie działalności komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli, ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr 26 poz. 193. Rozporządzenie to uchyliło równocześnie przestarzałe i nieaktualne w wielu przypadkach postanowienia prawne w tej sprawie sprzed pół wieku, a mianowicie rozporządzenie z 20 stycznia 1933 roku.

W oparciu o nowe przepisy wojewodowie i prezydenci miast powołali niedawno komisje dyscyplinarne dla nauczycieli I instancji. Będą one działać przy organach administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, a więc przy wojewodach oraz prezydentach miast i obejmować zasięgiem swojego działania nauczycieli różnych typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych i różnych resortów. Równocześnie zostały powołane przez właściwych ministrów odwoławcze komisje dyscyplinarne

dla nauczycieli jako komisje II instancji. Komisje I i II instancji są organami niezawisłymi w zakresie orzecznictwa dyscyplinarnego.

Nowy stan prawny rodzi nowe pytania i wątpliwości. W trosce o prawidłowe, jednolite wprowadzenie w życie nowych przepisów zostało zorganizowane, z inicjatywy Ministerstwa Oświaty i Wychowania, dwudniowe seminarium, które odbyło się w dniach 8 i 9 grudnia 1982 r. w Warszawie.

Do uczestnictwa w pracach seminarium zostali zaproszeni przewodniczący komisji dyscyplinarnych I instancji oraz przewodniczący i zastępcy przewodniczących odwoławczych komisji dyscyplinarnych.

Podstawą referatów wprowadzających oraz dyskusji były materiały opracowane przez odwoławczą komisję dyscyplinarną dla nauczycieli przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania jako projekt zasad działania komisji. Na marginesie: dobrze się stało, że zostały one wcześniej przesłane zaproszonym uczestnikom seminarium, gdyż umożliwiło to wszechstronną, wnikliwą analizę proponowanych rozwiązań, wprowadzenie uwag i poprawek.

Prace seminarium koncentrowały się wokół zagadnień z zakresu odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli w świetle

artykułu 6 i 75 Karty Nauczyciela, zadań komisji dyscyplinarnej jako niezawisłych organów orzekających, a także wokół organizacji ich pracy i toku postępowania dyscyplinarnego w oparciu o obowiązujący stan prawny przy zapewnieniu pełnych możliwości obrony obwinionemu nauczycielowi.

W seminarium wziął udział podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, gen. dyw. Jan Czajla. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę między innymi na społeczną rolę nauczyciela oraz na doniosłe znaczenie komisji dyscyplinarnych dla kształtowania właściwych postaw nauczycielskich.

Bogaty plan seminarium umożliwił wypracowanie jednokowej wykładni obowiązujących przepisów i ich stosowania w praktycznej pracy komisji. Umożliwił i ułatwił w szczególności realizację podstawowego zadania komisji dyscyplinarnych, jakim jest obiektywne, wnikliwe i wszechstronne rozpatrzenie każdej indywidualnej sprawy i wydanie sprawiedliwego orzeczenia. Z korzyścią dla szkoły, wychowania i prestiżu zawodu nauczycielskiego.

MIECZYSLAW CHEŁCHOWSKI
zastępca przewodniczącego Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej przy ministrze oświaty i wychowania



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinśka (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szyneczak, Janusz Trzcińska (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-889 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych 93 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 30 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa, Nakład 70 000 egz. Z-25

MARQUEZ

CZYLI EGZOTYKA AMERYKI ŁACIŃSKIEJ



Fot. Archiwum

„Każdego roku o tej porze wród wielkich pisarzy krąży widmo: literacka Nagroda Nobla (...) Panuje przesąd, że jest zaszczytnym z wyróżnieniem: z 75 laureatów żyje już tylko dwunastu (...) Szerzy się przekonanie, że nikomu z nich nie udaje się przeżyć więcej niż siedem lat”.

W taki oto na polu przewrotny i humorystyczny sposób Gabriel García Márquez potraktował celebrę przyznawania dorocznego nagród w dziedzinie literatury przez sztokholmską Akademię Szwedzką. Nie wiedział, że dwa lata później sam stanie się czcigodnym laureatem.

54-letni dziś, mieszkający w Meksyku, pisarz kolumbijski, nie zdobył jeszcze w Polsce zbyt wielkiej popularności. Nawet 4-tomowa Encyklopedia PWN wydana w 1977 r. nie uwzględniła Márqueza w swych hasłach, a „Słownik pisarzy świata” zaledwie o nim wzmiankuje. U nas znany jest przede wszystkim jako autor jednej powieści „Sto lat samotności” — światowego bestselleru, który niczym baśniowa epopeja kreśli obraz zagubionej wśród moczarów, wymyślonej wioski — Macondo. „Opowieść rozbitka”, książka nie pozbawiona podtekstów politycznych, w połowie lat pięćdziesiątych ukazała się w kilku odcinkach na łamach kolumbijskiego dziennika „El Espectador”, wywołując skandal, a w konsekwencji likwidację pisma i wygnanie niefortunnego reportera. Podczas tej przymusowej banieji Márquez przebywał w Europie. Zawitał również do Polski, tuż po przełomie październikowym. Odbierał ją niemal jak kraj egzotyczny. O tym, co go tu zbulwersowało, co wzruszyło, a co zdziwiło, napisał w reportażu wydanym w bogotańskim magazynie „Cromos”. Może warto przytoczyć jeden z jego sądów dotyczących Polski i Polaków drugiej połowy lat pięćdziesiątych: „Doprawdy trudno ustalić, czego chcą Polacy. Są skomplikowani, trudni w kierowaniu, wrażliwi jak kobiety, skłonni do intelektualizmu (...) Pewna część Polaków to katolicy i komuniści jednocześnie. W sobotę biorą udział w zebnaniu, a w niedzielę idą na sumę...”

Literacka fikcja pióra Márqueza — jego powieści i opowiadania, a także reportaże dotyczą przede wszystkim Ameryki Łacińskiej: jej kulturalnego zafacowania w stosunku do reszty świata, oporu przeciwko dyktatorskim i uzurpatorskim rządóm.

Na język polski przetłumaczone są i mniej u nas popularne powieści Márqueza: „Zła godzina”, „Jesień patriarchy”, która

refleksją nad fenomenem władzy miała pogłębić problematykę „Sto lat samotności”. Swistego rodzaju, wprawkę do tego niepowtarzalnego dzieła stanowiła zarówno „Zła godzina”, jak i opowiadania, np. „Nie ma kto pisać do pułkownika”, skupiające w sobie te same postacie, sytuacje, ale potraktowane bardziej analitycznie i jednostkowo. Z tych doświadczeń wyrosła późniejsza synteza „Sto lat samotności”, w której pułkownik Aureliano Buendia — spełniając swą misję wiecznego rewolucjonisty, a zarazem złośliwego — samouka wytwarzającego z maniackim uporem złote rybki — umiera, aby ustąpić miejsca następnym pokoleniom Buendíów. Pozostanie jednak w pamięci miasteczka, kojarzony z długotrwałym okresem wojen konserwatywistów z liberałami. Z czasem obrośnie w legendę, stając się powoli mitem i nawet potomkowie rodziny Buendíów nie będą pewni jego rzeczywistego istnienia.

„Sto lat samotności” nie jest jednak kolejną sagą rodu, bo nie dzieje się w jednej rodzinie, są tu najważniejsze, ale jakaś dziwna, niezależna od ludzkiej woli determinacja. To ona właśnie narzuca protoplasce rodu, Jose Arcadio Buendíi, pragnienie nieustannego poszukiwania. Próba wyjścia z Macondo nie powiedzie się i to zarówno w przenośni, jak i dosłownie. Nieudane wynalazki Jose Arcadia przypominają usiłowania człowieka dążącego bezustannie do odkrycia Ameryki i nie liczącego się z faktem, że zrobił to już przed nim Kolumb.

Nieumysłowość wyrwania się z Macondo zawisła niczym klątwa na całych pokoleniach. Nie cywilizacja, lecz natura ustanawia tu bowiem swoje prawa. Dlatego też okres prosperity, narzucony przez amerykańskich plantatorów z Kompanii Bananowej, zostanie przerwany wieloletnią ulewą, która zniszczy miejski i obcy temu miejscu blichtr Macondo, a urządzony na obcą modłę dom Buendíów opłynie robactwem, mchy i bujna, potrafiąca przebić się przez każdą przeszkodę, roślinność tropiku. Sto lat zaszyfrowana w pergaminach zagadkowa przepowiednia Melquiadesa pozostanie tajemnicą. Ostatni z Aureliano, gdy jest już tuż — tuż jej rozwiązaniem, ulega namietności tak gwałtownej i niepojętej, że ocknie się dopiero po śmierci swej kochanki, w chwili spełnienia się apokaliptycznej przepowiedni. Natura znów pokazała swą wszechwładzę, aby ostatecznie zdmuknąć Macondo z powierzchni Ziemi.

Stworzony przez Márqueza świat literac-

kiej fikcji, budowany konsekwentnie według zasady znoszącej wszelkie ograniczenia, dopuszcza w literaturze istnienie na równych prawach zarówno elementów realistycznych, jak i fantastycznych. Może właśnie nieuchwytny urok jego powieści polega na tym, że potrafi on tak wyważyć proporcje między tym, co realne, a tym, co nieprawdopodobne, że czytelnik nie odczuwa żadnej sztuczności. Do takich w książce należą sceny: częste nawiedzanie Jose Arcadia przez ducha zmarłego Prudencia Aquilar, deszcz złotych kwiatów, który spada z nieba w chwili śmierci tego pierwszego czy też unoszenie się i zupełne zniknięcie w przestworzach pięknej Remedios.

W rodzinnych stronach Márqueza bardziej niż prozatorska — popularna jest jego działalność dziennikarska, na przykład cykl entuzjastycznych reportaży z Kuby. Współwydawał lewicowe pismo „Alternativa”, sympatyzuje z południowo-amerykańskimi ruchami rewolucyjnymi, a także szczyci się szczególnie tym, że nie podejmował żadnych akcji przeciwko państwu socjalistycznym ani partiom lewicowym. Daleki jest jednak rewolucyjnej demagogii, tak charakterystycznej dla upolitycznionej latynoamerykańskiej literatury.

Kilka opowiadań z wydanego w Polsce zbioru pt. „W tym mieście nie ma zlodziei” odkrywa w niezwykle subtelny sposób niektóre nastroje społeczne w państwach rządzonych przez dyktatorów. „A to za dwudziestu zabitych, poruczniku” — powie, w krótkim opowiadaniu „Dzień jak inne”.

dentysta w chwili usuwania zęba-alkadowi, przedstawicielowi zniechęconej dyktatury. Márquez unika natręstwa, a jednym zdaniem potrafi zarówno spuścić cały utwór, jak i zupełnie rozbić i zmienić jego sens.

Prostota to bowiem jedna z najbardziej charakterystycznych cech stylu tego pisarza. W sposób naturalny pisze o rzeczach wzniosłych, nie nazywając ich wzniosłymi, o rzeczach wulgarnych — nie nazywając ich wulgarnymi. W „Stu latach samotności” humorystyczny opis prostackiego Jose Arcadia powracającego z tułaczki po świecie, sasiaduje z tragedią chorobliwie ambivalentnej Amaranty. I ani na chwilę autor nie wpada w ton płaskiej rubasznosci czy ckliwego sentymentalizmu.

Głęboka mądrość zdań o nieskomplikowanej konstrukcji, a przy tym pełnych treści, doszła do głosu między innymi w książce „Opowieść rozbitka...”, opartej na autentycznym fakcie, a nazwanej przez Márqueza dziennikarskim zapisem. W tej nazwie pobrzmiewa jakby nuta przekory. Padają tu bowiem zdania niczym z traktatu moralno-filozoficznego, pełne zadumy nad ludzką samotnością, potraktowana jednak w sposób odmienny niż zdarza się to zwłaszcza we współczesnej literaturze. Nie ma tu mowy o tak modnym dziś wśród intelektualistów wyobcowaniu człowieka ze środowiska czy o „samotności w tłumie”. Márquez pokazał to zjawisko dosłownie, przedstawiając sytuację, w której niemal cudem uratowany z katastrofy statku człowiek, sam jeden — przeciwstawiony jest żywiołowi oceanu.

Autor nie stworzył swego bohatera na podobieństwo ujarzmiającego przyrodę Robinsona, ale wprost przeciwnie, Luis Alejandro Valesco jest igraszką w rękach natury. Ta zależność od jej kaprysów, świadomość ciągłego ocierania się o śmierć wywołują w nim refleksje, o które pewnie nikt by go przedtem nie posadził. Bohater, a jednocześnie narrator całej historii, to nie intelektualista cierpiący na nadwrażliwość, ale człowiek, dla którego najmiłą rozrywką stanowiły zabawy i pijatki w portowych tawernach. W chwili śmiertelnego zagrożenia ten sam człowiek powie: „Przypomniałem sobie, że nie oznaczyłem dnia ostatniego. Naciąłem kreskę kluczem, przekonany, że będzie to już ostatnia i wtedy ogarnęła mnie wściekłość i rozpacz, że trudniej mi umrzeć, niż utrzymać się przy życiu”.

Może właśnie dzięki tego typu prostocie i pozornie niewszukanemu stylowi twórczość Márqueza tak przejmie swą prawdą.

BOŻENA NIEDZIULKA

ZA TYDZIEŃ

- Specjalna wkładka: „Założenia programowo-organizacyjne kształcenia i wychowania w szkole podstawowej”
- Bogaty serwis prawny — komentarze i odpowiedzi na listy

HOROSKOP



UNIwersalny (ANTYKRYZYSOWY)

BARAN (21 marca — 20 kwietnia)

Nie przejmuj się żeś spod Barana. Posiadanie rogów, choćby przyprowadzanych co dzień, nie hańbi. Twoją wielką szansą — przewodzenie stadu, bo nikt w tej konkurencji nie jest lepszy od ciebie. Baran nie zawsze jest typowym baranem. Bywa, że jak lew atakuje przeszkody. Dobry do stania w kolejkach. A w ogóle dla Baranów dni bardzo dobre.

BYK (21 kwietnia — 21 maja)

Niebezpieczny dla otoczenia, groźny w kontaktach, często zmienia twarz. Zaatakowany przez silniejszego, Byk staje się łagodny jak baranek. Lubi przewodzić stadu, choćby to miały być tylko kozy. Jeśli chcesz zyskać jego względy, rzuc mu coś na pożarcie, najlepiej młodą owieczkę, w jasnym kolorze, a ucichnie natychmiast. Dobrze radzi sobie z zakupami, nawet bez kartek osiąga pewne sukcesy.

BLIŹNIĘTA (22 maja — 21 czerwca).

Ukrywać się za plecami innych to cecha osób spod znaku Bliźniąt. Znakomicie radzą sobie w trudnych sytuacjach. Obrótne w interesach. Występując w podwójnej roli — bliźnięta mogą zgromadzić spory majątek. Biegli w pożyczkach, oczywiście, bezzwrotnych.

RAK (22 czerwca — 22 lipca)

Na bezrybiu i Rak rybą. Idealne wprost czasy dla Raka. Cofanie się jest jego największą szansą. Jeśli coś powie, natychmiast wycofuje się z zajętych pozycji. Nie cofa się jednak przed propozycją awansu, podwyżki, pensji, choćby nie pracował. Dobry materiał na groźnego i nieustraszonego krytyka.

LEW (23 lipca — 23 sierpnia)

Zarozumiały, wyniosły — nie znosi przewagi innych nad sobą. Oswojony — łatwo przywiązuje się do istot słabych, niepewnych. Zawsze jednak może pożreć najbliższego przyjaciela. Strzeżcie się w chudych latach Lwów, zwłaszcza tych oswojonych.

PANNA (24 sierpnia — 22 września)

Znak to bardzo często mylący, bo ni to panna, ni to wdowa, ni mężczyzna, ni kobieta. Nie popada jednak w kompleksy i śmiało obnosi swe uroki, jakim ją Zodiak obdarował. Łatwo uzyskuje kredyt MM, który umie spożytkować niekoniecznie na niebieskie firanki. Geniusz w zaciąganiu wszelkich kredytów.

WAGA (23 września — 22 października)

Skłonność do ciągłych wahań wynika z poczucia sprawiedliwości. Osoby urodzone pod tym znakiem grzeszą odwiekaniem decyzji, a nawet ucieczką od spraw wymagających jednorazowych rozstrzygnięć. Może

to być również ucieczka „w siebie”, czyli emigracja wewnętrzna. W czasach trudnych, jak obecne, Waga łatwo popaść może w samozadowolenie, kreując się na bohatera.

SKORPION (23 października — 22 listopada)

Skoro już natura wyposażyla cię w trujący jad, zrób z niego właściwy użytek. Wszystkich rywali usuwaj dyskretnie i odważnie zajmuj ich miejsca. Skorpion w dążeniu do celu gotów użyć każdego środka, bądź więc czujny, gdy spotkasz go na swojej drodze. Znakomity do hamowania reform, także gospodarczych.

STRZELEC (23 listopada — 21 grudnia)

Nie zawsze cel uświata środki, więc i Strzelec powinien czasem chybić celu. Osoby płci pięknej, osobliwie młode i urodzone, urodzone pod tym znakiem, mają szansę ustrzelić każdego pod warunkiem jednak, że będzie to strzał Amora. Inni żyć muszą bez celu i strzelać na chybił trafił. Dobry okres dla postrzelonych.

KOZIOROŻEC (22 grudnia — 20 stycznia)

Jakkolwiek wiele łączy go z Baranem, w czym innym jego siła i szansa. W tym mianowicie, jak potrafi wykorzystać swoje rogi. Otóż wszędzie tam, gdzie czuje się panem, wydłuża rogi i kole. Koziorożca łatwo przekupić w momencie pustki w sklepie: herbatą „Madras” lub „Ulung”. Kocha pić. Spotkać go łatwo pod budką z piwem.

WODNIK (21 stycznia — 18 lutego)

Woda to jego największy żywioł. Także sodowa. Osoby spod znaku Wodnika są predestynowane do wygłaszania długich przemówień na każdą okazję. Osiągają też niemałe sukcesy w twórczości, zwłaszcza li-

terackiej. Bez wody ich życie staje się wetecacją. Więc powinni pisać, pisać, pisać... Gdy ciężkie czasy, Wodnik ukrywa się pod lodem. Potrafi przetrwać bez ponoszenia nawet skutków reformy cen.

RYBY (19 lutego — 20 marca)

Zimnokrwistość jest twoją wadą i zaletą. Postępuj się więc nimi umiejętnie zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym. Pamiętaj jednak, by atmosfera wokół ciebie nie była lodowata. Tylko pozornie ryby nie mają głosu, są hulaśliwe, gdy warunki temu sprzyjają. Jako mięsożerne — osiągały niejako zwycięstwa w sklepach z tym asortymentem. Niezastąpione w gospodarstwie domowym.



LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 1 (82). Rok 1983

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW
LITERACKICH

ADAM JANICKI

WIGILIA CZTERDZIESTEGO CZWARTEGO

Łowię ciszę w mieszkaniu — szelest ścian i szmer nocy — nieuczony gest spłowiałej barwy przeżyć Zapatrzone w migotliwy blask świateł na sztucznej choince, wracam ciągle wspomnieniami do Wigilii roku czterdziestego czwartego.

Sączy się blask światła z lampy nocnej. Czekam na powrót ojca z południowej zmiany. W pokoju za ścianą śpi matka. Obok niej mała siostrzyczka przed dwoma dniami urodzona. Na stole świąteczny kołacz, wigilijna wieczerza W kącie stoi choinka, zielona, pachnąca lasem Kolorowe bombki, pyzate aniołki i wypiekany kęs piernika z głową Mikołaja Lameta imitująca śnieg i złocista gwiazda na szczycie. Pod choinką szopka, taka prawdziwa ze słomianą strzechą. W środku trzej królowie i mała lalka w drewnianej kołysce.

Szopka... Robiliśmy ją sami. Ojciec dobierał deski i zbijał, matka z kolorowych gałganików szyła kukiełki przytwierdzone drutem u dołu Karlik przyniósł aż cały wiecheć słomy na poszycie. Kiedy ojciec malował białe zęby czarnemu królowi, cała nasza gromada wytrzeszczała gały. Podskakiwał długonogi Józik, a Eryk mierzosił płową czuprynę Królowie mieli czerwone płaszcze ze starej wyspy i korony z cynfolii. A potem uczyliśmy się tekstu. „Trzej królowie, monarchowie, ze wschodu przybyli, niasąc oto: mire, kadzidło i złoto; przed Dzieciątkiem, przed Paniątkiem ofiary złożyli” — śpiewali dwaj kolednicy niosący szopkę. I wchodził marszałek z czerwoną czapą. Potrzasał kijem z wbitym na końcu ćwiką, krzycząc: „Jam jest marszałek, buławę noszę, dla króla Heroda o krzesło proszę”.

Za królem Herodem wtaczało się do izby całe bractwo: rudy Karlik przebrany za diabła, mały Piotruś udający Żyda, Józek wierne uosobienie śmierci i Hanys w baranin kożuchu dziadka, grający rolę odpustowego dziada. Śmierć ostrzyża drewnianą kosę, kiedy Herod rozkazywał wymordować dzieci, Karlik szczerząc zęby przepowiadał rychły zgon Herodowi mówiąc: — „Heroda śmierć nie minie, odnajdziemy go w Berlinie”.

I przychodziła śmierć i ścinała głowę mnie, Herodowi, z pomrukiem zadowolenia. A potem śpiewaliśmy koledy przy szczelnie zamkniętych drzwiach. Hanys zbierał łakocie do torby, a dwaj kolednicy fenigi rzucane do puszek.

I nie szczędzono nam pochwał i podziwiano nas za odwagę. Sąsiadki trwożliwie otwierały nam drzwi, bojąc się szpicli, a jednak wpuszczały. Zresztą byliśmy wśród swoich, we własnym domu, na własnym podwórku.

Za zebrane z koledy pieniądze kupiliśmy szare, niepozorne sztuczne ognie. Kupiliśmy je, by biegać po podwórzu, unosząc blask wysniony, żar z pióra żar-ptaka i całe dostojęstwo pawia. Potykając się po śnieżnej grudzie, unosiliśmy o zmierzchu wraz z wysnionym blaskiem całą dziecinną radość.

To wszystko było zaledwie przed kilku godzinami. Teraz siedzę przy wigilijnym stole i oczekuję ojca. W sąsiednich domach skończyła się już wigilijna wieczerza. Wszystkie dzieci rozpakowują świąteczne podarunki jakie przyniosło im Dzieciątko. Skromne, bo skromne, wiadomo — to czas wojny... A jednak... W tym roku na pewno nic nie otrzymam.

Po godzinie dziesiątej wraca ojciec z pracy. Od progu troskliwie pyta:

— Co nowego?

— Wszystko w porządku. Mama śpi, a ciocia przygotowała kolację.

— No to siadajmy, Paweł.

Patrzę, jak ojciec rozbiera się, myje ręce. by wreszcie usiąść przy wigilijnym stole. Wyciągam opłatki złożone na rogu obrusa. Jemy w milczeniu. Za oknem rozpościera się noc, czarna płachta nieba i szare, ledwo widoczne kontury domów ze szczelnie przyciemnionymi oknami. Ostatnia ponura wigilia lat wojny. Po skończonej kolacji łamiemy opłatek, składając życzenia. A potem ojciec powoli wyjmuje małe zawiniątko z kieszeni. Kładzie pod choinkę.

— To dla ciebie, Paweł!

— I chociaż jest inaczej niż zawsze, nie ma matki, serce z radości podskakuje do gardła. Rozwijam kawałek gazety. Są. Szare niepozorne, sztuczne ognie, takie same jak przed kilkoma godzinami.

Wystarczy przytknąć zapaloną zapalniczkę, a zmieniają się w dłoni w iskrzący snop blasku, w rozedrgany, wielojęzyczny płomień, w tysiące gwiazd eksplodujących w mgnieniu i poją oczy krainą baśniowych mirażów... sztuczne ognie...

Kiedy już wziąłem do rąk zapalniczkę, dobiegł do uszu znany szum motorów. Narastał w powietrzu świstem, kołował gdzieś na wschodzie, wzbudzał lek. Towarzyszyły mu zawsze głuche detonacje i pożary. Szum wzbudzający niepewność życia.

Zgasiliśmy światło. Ojciec trwożliwie patrzył w kierunku okna. Rozsunęliśmy stórze. Mijały sekundy ciężkie jak łomot serca. Nic. Nic poza dalekim szumem przelatujących samolotów. Nic i naraz w oknie zamajaczyła płonąca choinka. Powoli opadała ku ziemi. Za nią druga, trzecia. Zajaśniało niebo wieloma barwami. Ludzie przyglęli do okien, a co śmielsi powylazili na ulicę.

Na wschodzie płonęło niebo oświetlone rakietami. Rozpryskiwały się kolorowe gwiazdy, jak ręką malca naznaczona żonglerka sztucznych ogní.

Był to drugi dzień Bożego Narodzenia. Mieliśmy stać na szpicie. O zmroku zwoływałem kolegów. Karlik rozstawił nas wśród berberysu na ośnieżonej miedzy jak kuropatwy. Najdalej wysunięty do przodu, na skraj haldy tuż przy drodze, stał ojciec. Cień jego kształtów tworzył zgęstniałą plamę mroku. Cekał na przyjsie „Karola”. Już po wojnie dowiedziałem się, że „Karol” to Szymczek, stary komunista. Było zupełnie cicho. Zamigotał rój gwiazd, ukazał się lisi pysk księżycy.

Zamyśliłem się. Nie wiem, jakie uczucie towarzyszyło człowiekowi ściganemu. Może coś z uczuć zająca schwytanego w deszczowy dzień. Trwożne bicie serca, lek rozwartych żreń i skurcz mięśni. Tego zająca schwytalem w krzaku jeżyn. Jego mokrą sierść pokrył poranny szron. To było późną jesienią. Na polu dziadka rosły trzy olchy. O tej porze roku wyzute z liści. Ilekroć tam byłem, przedzierałem się o świcie poprzez mokrą łąkę i mały strumyk zwany strugą, aż do tych olszyn. Wiem, że na jednej z nich miały swe gniazdo dzikie gołębie. Dalej, poza granicą naszego pola, wabił chłopców rozrosły głóg. Czerwone owoce połyskiwały w pierwszych promieniach słońca, poły ciepłkim miazgą ustą i przyzywały z daleka. O każdej porze roku koncertowały tam jakieś ptaki. Na wiosnę były to kosy i wilgi, słowiki wypiewujące niezapomniane arie, kiłli-

Bolesław Brzozowski — „Kazimierz” (olej)

we wróble i zatrzymane w locie ponad polami skowronki.

Zimą bębniły dzieciocły na korze jak na dębie, wtórowały im pstrokate dudki. Poza tym wysiadywały tam czyżki, pliszki i całe to muzykalne i kiłtliwe bractwo buszujące w różnych porach roku. Między olchami rozrastał się duży krzak jeżyn. Niebezpieczne pędy zawsze czepiały się móg, kiłły boleśnie i nie pozwoliły wdrapać się na drzewo. W tym krzaku pewnego dnia znalazłem zająca. Spał twardo. Widocznie nocą uciekał ścigany, unosząc swe zajęcze życie. Był cały mokry. Przemoczona sierść przylegała do skóry. Zbudził się dopiero, gdy schwyciłem go w dlonie i szarpnął nerwowo do przodu. Drżał cały, czując krepujący uścisk rąk. Kiedy przytuliłem go do piersi, czulem uderzenia jego serca, trzepocące skrzydła ptaka uwięzionego w klatce. Serce szaraka, nie większe od dziesięciozłotówki, potrafi w trwodze przeniknąć każdy mięsień ciała, drzeć jak naciągnięta do granic struna... Jakie uderzenia ma serce człowieka?

Staliśmy na haldzie pokrytej zmarzniętą warstwą śniegu, oczekując „Karola”. Od ziemi ciągnął chłód. Granat nieba gęsto zapakany kroplami żółci, na horyzoncie majaczył tańczącą luną palenisk. Ponad czerwienią snuły się bure dymy koksowni. Zmarznięta ziemia dyszała pracą. Zaskrzypiały buty, kiedy przechodzili obok Karlika.

— Droga wolna — szepnął.

Szli po zmarzniętej grudzie, wdeptywali śnieg w bruzdy, miejscami grzeźli. Cienie ich z każdą chwilą malały. Już na łące odwrócili się i z daleka pomachali dłońmi. Patrzyliśmy z nimi długo, tak długo aż zniknęli między opłotkami.

To było tak. Na stole płonęła karbidówka. Nad stołem cztery pochylone twarze: „Karol”, młody Zawolik, Schudły i ojciec. „Karol” przypominał Karlika, podobnie jak on — zastanawiając się — tarmosił włosy. Szeroki w barach, rozrosły siedział naprzeciw drzwi. Spod krzaczastych brwi rozwarł żreńce śledził każdy gest, ruch i padające słowo. Tuż przy nim ojciec. Młody Zawolik, mówiąc, często wymachiwał rękami jak ksiądz na kazaniu. To on przyniósł te kartki papieru z zaznaczonymi nazwiskami ludzi. Chodziło o utrzymanie kopalni, gdy Niemcy będą się wycofywać. A w pokoju spała matka z Marysią. Siostra często budziła się i płakała jak każde kilkunniowe dziecko, a oni tuż za ścianą palili papierosy i długo objaśniali każdą rzecz. Wyszli tuż po północy. Przed wyjściem „Karola” i ojca schodziłem na podwórze, by sprawdzić drogę. Cicha noc ostatecznego dnia świąt odsłaniała z mroku kostniejące kontury drzew i domów. Trzeszczał śnieg pod nogami ojca, zapowiadając mroźny poranek. Wyszli na ośnieżone podwórze i klucząc między chlewikiem, schodzili na łąkę.

Gdy powróciłem do domu, przy oknie w ciemności nocy stała matka.

— Paweł — matczyzna dłoń spoczęła na moich włosach. Milcząc, wpatrzni w nocną grę świateł odległej koksowni, czekaliśmy powrotu ojca. Już światła w domach pogasły. Szary mrok otulił śpiącą ulicę, gdy od zachodu nadleciał szum motorów. Narastał w powietrzu świstem, głuchą detonacją bomb. To nalot. W dali ukazały się języki ognia. Przytuleni do siebie staliśmy niemi, nie myśląc o własnym ratunku, lecz o losie tych dwóch. Czy aby doszli i czy?... — myśli powracały w poszumie motorów, skołowaciłe, przelekie i groźne.

A potem znowu nastała cisza przerywana miarowym uderzeniem budzika. Ściemniało niebo i księżyc już się skrył poza sąsiednim domem, gdy zaterkotał budzik. Godzina piąta. Płacząc, obudziła się mała siostra. Matka przewinęła ją i otuliła. O tej porze ojciec budził się do pracy. Czekaliśmy z niepokojem na powrót. Serce bije w trwożliwym łomocie:

— Nie wróci... nie wróci...

Matka siada przy stole wspiera dłoń na twarzy i płacze, gdy uchylają się drzwi.

— Tato! — rzucam mu się na szyję. Zapalamy światło. Tylko matka stoi na środku mieszkania jakby przygwożdżona, z oczu jej stacza się łza i jakoś dziwnie drga podbródek.

Adam Janicki — nauczyciel z Rybnika. Wydał dwa tomiki wierszy. Zajmuje się również prozą artystyczną i publicystyką.

HELENA KUDŁACIAK

WYZNANIE PRZY ZIELONYM STOLE

Gdy czuję pod stopami
że roztańczył się wiatr
szczerze mnie oswaja
by bogów zielonej alany
do polemik skusić

Wśród Waszych wzgórz
splatałam warkocz
tu bliską była mi miłość
której później próżno
po innej ziemi szukałam

Gdy Wasz klucznik nocy
zamykał bramy
jam jeszcze torem grzbietów
liczyła gwiazdy jak różaniec

Dziś powieszony obraz
zamienił szalaśników śpiewki
w codzienne sprawy i wiersz

Helena Kudłaciak — nauczycielka z Bielska-Białej. Uprawia poezję, prozę, publicystykę. Członek zarządu międzywojewódzkiego Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Katowicach.

TADEUSZ KUBAS

KAMIENOWANIE

Biblijny kamień
w katapultach rąk
spóźnionych pogan
znów ocieka krwią

Tarcę swą czynią
ze spizowych bram
Myślącym świętym
aż jeży się włos

W skarbcu historii
imion pogan brak
Cień ich w annalach
Temidy dziś lka

Notatkę o autorze zamieściliśmy w nr 80 „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”.

ISTNIENIE

Gdzieś na granicy światła i cienia
myśl ciągle się gmatwa

Wiara?
Dogmaty runęły

Idę gdzie poblask migoce w oddali
gdzie jeszcze
resztką nadziei się pali
I gdzie cień podążam

Serce łomocę
ciemnieje krzykiem wzrok
Zaciskam powieki

Gdzieś na granicy światła i cienia
szamocę się moja myśl.

Bogdan Gumowski — młody nauczyciel i działacz kulturalno-oświatowy. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach.

STEFAN NYCZAJ

GRUZY

Gruzy wokół nas
i w nas

Kto tak zbombardował ten świat
że nie ocalał ani jeden dom

Na rumowisku koczuje poeta
pali ogień gotuje strawę
rzuca przed siebie kości
po sępach krukach szczurach
a potem ich tropem
co skok
potyka się upada
pod krzyżem ciemności

Kto tak zbombardował ten świat
budując go wpierv tyle wieków
z głodu piękna tęsknoty ku światłu

Horyzontem idzie kobieta
przywraca powietrzu barwę
ustanawia ład

Z popiołów zgłiszcz i mgły
wstaje świt

22 października — przed prapremierą „Mgły” Henryka Jachimowskiego w Teatrze STU.

Stanisław Nyczaj — nauczyciel akademicki. Autor kilku tomików wierszy. Wieloletni przewodniczący Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach. Działacz kulturalno-oświatowy tego regionu.

TERESA OPOKA

CIOTKA CHCE DOBRZE

Jest przeciw rakowi
i przeciw wojnie
Brzydzi się kłamstwem
i złodziejstwem
ale
jak dotąd
nie zabiła
ani jednej chorej komórki
ani jednego noża
żadnego fałszu
i żadnej grzesznej łapy
Toteż wszystkie ciotki
powinny założyć kółko
szydełkowania
i
serwetkami ponakrywać
brak więzi międzyludzkich
uschnięte drzewa hałdy sadzy
i ciszę po oklaskach
W kraju robi się
po prostu ładnie

Teresa Opoka — nauczycielka szkół średnich w Radomiu. Uprawia poezję.



Bronisława Kozłowska — „Martwa natura z figurą poety zakopiańskiego Adama Pacha”

KONRAD BARTOSZEWSKI

NOC SYLWESTROWA

Koniec roku 1942 był szczególnie ciężki dla Zamojszczyzny. Jakkolwiek komunikaty z frontów zawierały coraz pomyślniejsze wiadomości, nie mogło to mieć większego wpływu na to, co działo się w tym czasie w Generalnej Guberni. A tymczasem nad Zamojszczyzną zawisła groźba zagłady. Z 27 na 28 listopada Niemcy rozpoczęli dawno przygotowywaną akcję wysiedleńczą. Wszystko wskazywało na to, że będzie ona miała charakter zwykłej eksterminacji. Analogie z zakończoną w lecie tego roku likwidacją ludności żydowskiej nasuwały się w sposób oczywisty.

Na pierwszy ogień wysiedleńczy poszły wsie: Skierbieszów, Lipiny Nowe, Suchodębie, Sady i Zawada. Rano 28 listopada przywieziono do obozu przejściowego w Zamościu pierwsze grupy wysiedleńców, gdzie odbyła się natychmiast selekcja. Część wysiedlonych miała jechać na roboty do Niemiec, inni na zagładę do obozów koncentracyjnych. Odebrane rodzicom dzieci miały być odtransportowane w nieznanym kierunku i zniemczone. Wielu mieszkańców wysiedlonych wsi nie dojechało nawet do Zamościa, pozostali bowiem na własnym zagone przez hitlerowskich oprawców zastrzeleni, bo nie chcieli opuścić domu, względnie ociągali się z wykonaniem rozkazów. Po tych pierwszych akcjach prowadzonych przez zaskoczenie coraz mniejsze transporty przybywały do Zamościa. Zapewniał się natomiast zimowy, niegościnnie las, przybywało coraz więcej uchodźców do — nie objętych jeszcze akcją wysiedleńczą — wsi.

Zamojszczyzna miała dobrze zorganizowane podziemie. Jego reakcja na bestialstwa okupanta była natychmiastowa. Już 29 listopada, a więc następnego dnia po pierwszej akcji wysiedleńczej, plutony Ciaga (Józefa Smiecha) podjęły kontrakcję na świeżo zajęte przez kolonistów niemieckich wsie: Skierbieszów i Sady. Następnej nocy ten sam Ciąg atakuje wieś Lipiny, a oddział AK „Norberta” (Jana Turkowskiego) — Udrzycze. Następują dalsze akcje odwetowe na zasiedlone wsie i szlaki komunikacyjne. Walka o ziemię zamojską rozpoczęła się i trwała z niesłabnącą siłą przez cały grudzień.

Niemcy odpowiadali akcjami represyjnymi, mordując bezbronną ludność, ale walka nie ustawała. Nie mogła ustać, bo chodziło o los setek tysięcy ludzi. W wypadku powodzenia planu wysiedleńczego

podjęte będą następne. Zatem walka musiała wzmacniać się i przybierać formy coraz lepiej zorganizowane aż do zwycięstwa. Właśnie dlatego do historycznego słownika terminologicznego tej ziemi przybyło nowe: Noc Sylwestrowa.

★

Mieszkańcy wsi i miasteczek Zamojszczyzny nie objętych jeszcze akcją wysiedleńczą oczekiwali — jak co roku — północy, aby zgodnie z obyczajem przywitać nowy 1943 rok, wymienić toasty i życzenia. Nie przypuszczali, że ten „sylwester” będzie świetniejszy niż poprzednie.

„Zbliżała się noc — przypomniał nam Zbigniew Jakubik w książce „Czapki na bakier” — Byliśmy po kolacji i po „listonoszu”. Rozmowa w pokoju powoli zamierała — niecierpliwie oczekiwaliśmy godziny dwunastej. Dwie lub trzy minuty przed północą głucho detonacja sparaliżowała uroczyste przygotowania do noworocznego toastu. Pośpiesznie wybiegliśmy na ulicę. W okolicach stacji Krasnobród gwałtownie rosła łuna pożaru. Następny daleki wybuch. Detonacje powtarzały się teraz regularnie, co kilka sekund. Towarzyszyły im strzały z broni maszynowej. Wkrótce cała północna połać nieba tuż nad linią horyzontu jaśniała jaskrawym, równomiernym blaskiem. Staliśmy jak urzeczeni. Niezwykła iluminacja wywabiała na ulice wszystkich niemal mieszkańców...”

Kiedy wracali zziębnięci — bo mróz był tej nocy srogi — do domów, aby spełnić noworoczne toasty, mogli to uczynić z przekonaniem, że będą bliższe spełnienia, niżby to się mogło jeszcze przed godziną wydawać. Jedynie w domach, w których z nieznanych dotychczas powodów brakowało kogoś, zwłaszcza z młodszych, przy stole sylwestrowym — wyczuwało się niepokój. Wiele bowiem można się było domyślać.

Nie było też tego wieczoru w domu Stefana Krzaczkę — nauczyciela w Szozdach. W tym bowiem czasie... Niech zresztą powie sam:

„...Wyłamujemy drzwi wieży ciśnieli, oblewaliśmy naftą węgiel, szmatę, karpinę, słomę i podpalamy. Nafta spaliła się i ogień przygasa. Zbieramy drzazgi i rozpalamy dwa ogniska wewnątrz wieży. Ściana zaczyna się palić. Wybijamy szyby w oknach i już płomień rozpala się bardzo

dobrze. Sprawdzam ubezpieczenie. Wszędzie cicho i spokojnie. Nie ma nic podejrzanego. Za pół godziny wieża podobna jest do wielkiej pochodni. Już jej nikt nie uratuje. Ściągamy posterunki i marsz...”

W tym samym czasie pluton Wita (Michał Wysocki) z kompanii Podkowy (Tadeusz Kuncewicz) zniszczył wieżę ciśnieli i urządzenia stacyjne w Szczepieszynie, a sam Podkowa — wieżę ciśnieli i most kolejowy na Wieprzu w Ruskich Piaskach.

Tej samej nocy o północy Norbert zaatakował zasiedloną przez Niemców wieś Wierzbie, pluton Ciaga i Podlaskiego (Piotr Ziomaniec) Cieszyn, a pluton Głaza (Tomasz Madej) — wieś Nawóz.

Tej samej nocy plutony kompanii Luxa (Stefan Kwaśniewski) zniszczyły most pod Werbkowicami i tory kolejowe pod Międzyrzem, a grupy szturmowe kompanii Bisa przerwały w wielu miejscach wieloobwodowy kabel wojskowy biegnący z Berlina na wschód.

Łącznie tej nocy wykonano około 60 akcji dywersyjnych i sabotażowych. Nie zapomniano też o konfidentach gestapo. Zginęło ich tej nocy, z wyroków Polskiej podziemnej, dziesięciu. Ci, którzy nie potrafili zachowywać się z godnością, otrzymali surowe upomnienia. Bogata to była w wydarzenia noc.

Z niecierpliwością oczekiwali północy dowódcą tej operacji, mjr Adam (Stefan Prus). Przebywał wówczas w swojej kwaterze w Zwierzyncu. Gospodarzowi oświadczył tylko, że „chce ten nowy rok spotkać w butach i przytomny”. O dwunastej, kiedy doniesiono mu, że słychać strzały, powiedział: „Tak, chłopcy rozpoczęli punktualnie...” Od rana następnego dnia przyjmował meldunki.

★

Noc sylwestrowa z 1942 na 1943 nie zakończyła walki. Toczyła się ona z coraz większym nasileniem przez cały styczeń i luty 1943 roku. Niemcy musieli skapitulować. Akcja wysiedleńcza została na razie przerwana. Podejmie ją okupant jeszcze raz w lecie tego roku, żeby z niej ostatecznie zrezygnować.

Ale walka pociąga za sobą ofiary. Ginie wielu żołnierzy podziemia, a wśród nich wielu nauczycieli, którzy stanowili dużą część kadry dowódczej. Listę poległych w tym czasie otwierają Włodzimierz Biront, Stanisław Burda i Franciszek Krakiewicz, wielu zginie potem. Niezwykle pochlebne świadectwo nauczycielom ziemi zamojskiej wystawił sam wróg. Major żandarmerii niemieckiej. Schwiger — w swoim sprawozdaniu wywiadowczym „o powstaniu Polaków w powiecie Zamość” napisze: „Podczas gdy właściciele majątków po większej części można było spotkać podczas akcji w ich majątkach, to prawie wszyscy nauczyciele zniknęli”

Konrad Bartoszewski — nauczyciel emeryt z Lublina. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza.

POZDROWIĆ KORZENIE

Przyjaźń zburzyła sens
na zewnątrz
wprowadza w istotę wnętrza
woła

Zacząć od początku
nie będzie już popłatanych
wątków
ani mylnych dróg
ani potknięć chwil

Pozdrowić skrzydła i korzenie

Irena Kielczewska — nauczycielka i działaczka kulturalna z Szamotuł. Prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Ponzaniu. Uprawia lirykę osobistą. W 1981 roku ukazał się tomik jej wierszy pt. „Między ścieżkami”.



Drzeworyt Bronisława J. Tomeckiego

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

DŁUGI CIEN OSTRZA

Górny siedział oparty o drzewo, nogi podkulił, przymknął powieki. Dobrze mu tak było. Przez gałązki wierzb przebiegały ostre promienie południowego słońca, sączyły się w głąb skóry. Mógł podejść nieco dalej i skryć się w cieniu topól rosnących wysokim murem wzdłuż polnej drogi, ale bał się, że ktoś nadejdzie ze wsi. zobaczy go i wtedy zawoła: „To ty, wypuścili się z kryminału?! Szybko wypuścili! Miałeś chyba siedzieć dziesięć lat albo i więcej. No, no...” Tu jest dogodniejsze miejsce. Widać wyraźnie drogę wiodącą w stronę Latarni i polną, biegnącą z tyłu wsi. Za sobą ma łąki, a nieco z boku ścieżkę. Łąki. Pola. Niebo. Cisza.

Widocznie musiał się zdrzemnąć, bo kiedy nagle ocknął się i poczuł lekki cień chłodu na rękach i twarzy. zaraz też ujrzał szarość załamującą się na trawie i ścieżce i razem z tym cieniem zobaczył nogi: białe, mocne, nieforemne i ten brak palca u lewej stopy. Kiedy zmarszczył czoło, aby oczy mogły ujrzeć więcej z tego człowieka, zobaczył, że zza nierównych fałd spodni ściąganych wokół kostek wystają rąbki bieli. „Kalesony” — pomyślał z niechęcią. Jeszcze nie ujrzał tamtego od stóp po głowę i nie mógł wiedzieć, jak on wygląda, czy go zna, czy może jest nietutejszy, ujrzał tylko nogi i poczuł mocny pot, nieprzyjemny, drażniący. I chyba dlatego uniósł głowę, aby w końcu zobaczyć tego mężczyznę całego, a może i powiedzieć mu coś gniewnie, albo jak trzeba i dać w pysk.

Spojrzał w słońce, czerwień chlusnęła w twarz pożarem, przepaliła go całego, zatrzęsła strachem. Obezwiadniała. O Jezu! Tamten stał nad nim zamknięty białą opończą nieba, drgającą nadął upałem. Cisz, którą nagle usłyszał, oszołomiła go. Tamten stał nad nim z widłami w rękach. Jak go zaszedł, że nie słyszał jego kroków? Gdyby szedł pod górę, musiałby słyszeć. Ledwie przymknął powieki, ot, na moment, jasna cholera. Zdrzemnął się, a tamten nadszedł od łąk, cicho, sam zdumiony tym spotkaniem. Czuł jak dziwny skurcz przebiega mu po karku, zlatzi po plecach w dół, przykłada ciało niewidzialnym ciężarem do ziemi. W ustach zaschło. No, cóż, dał się zaskoczyć. Tak głupio! Teraz ten rozprawi się z nim. Raz i już! Nikt się nie dowie, że spotkali się na skraju łąki. O tej porze w domach jedzą obiad, a ci co nie są na łąkach, leżą w cieniu i drzemia.

Coś musi zrobić, poruszyć się. Wiecznie nie będzie gapić się w brzuch tamtego. Wstać? Wstać! Szalona myśl naszała go. Poruszyć się bodaj ociupinkę, żeby tylko wysunąć dłoń na bok, oprzeć mocno o ziemię: „Idiota, on tylko na to czeka. Potem powie: To Górny pierwszy na mnie napadł. Znać go wszyscy. Kryminalista. Był młodszy ode mnie o całe trzydzieści dwa lata. Musiałem się bronić!” To znaczy wbić widły. Z całej siły. Tak jak się je wbiła w kope siano, kiedy się chce jak najwięcej nabrać. Przewoździ go do drzewa. Zostanie mu tylko konać. Powoli. Długo. Palcząc na narzęzione mięśnie tamtego. Na dłoń z zawziętością zamkniętą wokół trzonka wideł. Na twarz milczącą, okrytą cieniem, szczęśliwą, że udało się. Teraz będzie kwita z Górnym! Czy śmierć

nastąpi szybko? Może próbować wyrwać widły z brzucha. I uciekać, a nuż uda się stoczyć po pochyłości ku strumieniowi E, nie! Tamten ma lepszą pozycję. Jest nad nim. Gdyby spotkali się w nizinie naszli na siebie znienacka, mógłby uskoczyć w żyto, mógłby pierwszy rzucić się na Sobczyka, palnąć pięścią w oczy, wyrwać widły, wrzasnąć: „I co, ty stare ścierwo, no? Chodź, chodź, zaduszę cię jak psa, ty padalcu! Masz, nażryj się ziemią, udław się nią!”. Ale tutaj? Jeśli nawet uda mu się uskoczyć kilka kroków, ten dopędzi go, wbi je widły z tyłu, uwal. Stanie nad nim i będzie patrzył, jak zacznie drapać ziemię pazurami, ale już nie będzie miał siły podnieść się. Przygniecie mu kark. I kiedy tak zostanie powalony twarzą do ziemi, nagle przypomni sobie konanie Hirana-Ogiera, trzylatka, o szafirowo-popielatej maści, konia, którego z ojcem kochali bardziej niż siebie. Koń był płochliwy. Nie lubił, jak go straszono batem. W takich momentach unosił się gniewem, strzygł uszami, opuszczał nisko piękny łeb, kark wyginał w stalowy łuk — ruszał pełnym galopem. Tak było i tego dnia. Pamięta tamten dzień. Często do niego powracał, przyglądał się uważnie wszystkim szczegółom. Lepiej je pamiętać niż dzień śmierci i pogrzebu babki. Cholerny dzień!

Siedzi oparty o pień wierzb. Dał się zaskoczyć! Ziemia go oczarowała — i motyl. Zjawił się przed nim wszystkimi barwami. Falował w błękicie, na chwilę zapadł w żyto, by nagle ukazać się na granicy chmur. Tak głupio dał się podejść! Gdy słyszał jakiś szmer, powinien od razu odwrócić głowę. Był czas na ucieczkę. Zdażyłby przewrócić się na bok i stoczyć po skarpie w dół. Tamten by go nie dogonił. Wstać? Uderzy widłami. Będzie więc konał jak Hiran. Sam w sobie. Z głową utkwioną w niebo. Chryste Panie! Pewnie tamten widzi drżenie jego rąk. Silnych. Co one znaczą wobec ostrych pretów wideł: sto dwadzieścia razy trzysta pięćdziesiąt sześć, ile to będzie? Do diabła. Czy on ma zamiar wiecznie tak stać nad nim?! Może Sobczyk zrozumiał jego obawy, bo nagle odsunął się nieco, oparł widły o ziemię.

— Wypuścili ciebie?! — zapytał zdziwiony.

— Była amnestia. Kilku nas wypuścili.
— Na same żniwa...

Teraz Sobczyk nie jest groźny. Nie zdąży unieść wideł. On jest czujny. Sledzi uważnie ręce starego. Uskoczy. Ucapi staro za gardło, przydusi do ziemi.

— Miałem się do was wybrać, wedle tego lasu. Chcę wam moją część odsprzedać. Mnie już nic po nim. Powiedz to ojcu — i zaraz ruszył w swoją drogę, a on wciąż siedział ogłuszony tą wiadomością. Nagle Sobczyk zatrzymał się, obejrzał i na moment oczy ich spotkały się. Stary nosił na głowie filcowy kapelusz, więc z tej odległości widział tylko zarys nieogolonej twarzy. Może chciał mu krzyknąć: „Te, Górny, wcale nie mam ochoty odstąpić swojej części lasu! Ot, tak sobie, powiedziałem, a ty, szczeniaku, uważaj. Nie jestem bandytą, żeby zabijał ludzi, tym bardziej bezbronnym. Przecie mogłem ciebie przygwoździć do trawy, jak robaka albo jaką gnidę parszywą. Mogłem, no nie? No, widzisz, a nie zrobiłem tego!”

Sobczyk już dawno wszedł w morze zieleni, a on wciąż stał w cieniu wierzb. Nagle odwrócił się i zaczął iść ścieżką po pochyłości. Naprzeciw wysokim topolom.

Zbigniew Strzałkowski założyciel i wieloletni przewodniczący Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, autor tomików wierszy i powieści.

DEBIUTY

ZENON CICHY

MOJA POEZJA

Zenon Cichy — nauczyciel i działacz kulturalno-oświatowy w Janowie Wielkopolskim. Obok utworów poetyckich, pisze również teksty piosenek.

Moja poezja — ulotna chwila.
To głos skowronka i lot motyla.
To zapach trawy, kolory kwiatów.
To poszum liści w powiewie wiatru.
To dni i noce, i pory roku.
To znane dźwięki i odgłos kroków.
To teraźniejszość, przyszłość i przeszłość.
To żal za wszystkim, co już odeszło.
To bicie serca, odzew mej duszy.
To glazy, które słowem chcę wzruszyć.
To szarych ludzi troski, wesela.
To dzień powszedni, święto, niedziela.
To warkot maszyn i praca znojna.
To zawsze pokój, a nigdy wojna.
To łan pszenicy, zboże w stodole.
To dach nad głową i chleb na stole.
To czułość matki i dziecka uśmiech.
To kołysanka nad jego łóżkiem.
To las i pole, góry i morze.
To biel i czerwień, i polski orzeł.
To mowa polska dźwięczna i prosta.
To hymn radosny i smutna piosenka.
To wieś rodzinna, Gorzów, Warszawa.
To mała sprawa i wielka sprawa.
To ziemia polska piękna i żyzna.
Moja poezja — moja Ojczyzna.

RENATA Blicharz

W PORZE KWITNIENIA BZU

Renata Blicharz — młoda nauczycielka z Opola.

To nie pora na samotność
i samotną herbatę
na stole pustym jak pustynia
gdy w szklanym pękатым wazonie
stoi jak oaza nadziei
gałąz bzu
W pachnących
krzyżykach
szukam czegoś
co nazywają szczęściem

W porze kwitnienia bzu
— nie pora na samotność.

EMIL BIELA

PROPOZYCJE

proponują mędrcy
wykreślić słowa
— wszyscy
— zawsze
— wcale
— nikt
— na pewno

proponują też obficie
siać niepamięć
nadaremnie

ROMAN SENSKI

* * *

nie wiemy czy za rzeką
pod wierzbami
mieszka ten kolorowy sen
ale codziennie tam chodzimy
tak jakby to była
trasa miejskiego autobusu
do nikąd a zarazem
po sporą liczbę pasażerów
co i niekiedy na gapę
i zmarznięci
tak daleko musimy
pukać do swoich powiek
aby w milczeniu
wzajemnie sobie otworzyć
garść spojrzeń
na następny dzień



Drzeworyt Bronisława J. Tomeckiego

Roman Senski — nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kęsowie. Autor tomiku wierszy pt. „Wahadło serca”. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Bydgoszczy.



Roman Mucha — „Kościół św. Wojciecha w Krakowie”

WIESŁAW LIPKA

OKRUCHY WIECZNOŚCI

Śmierć jest zjawiskiem nieodwołalnie kończącym każde istnienie ludzkie. Ze śmiercią ginie bezpowrotnie świadomość człowieka, a materia, z której był zbudowany, jego organizm, łączy się z materią otoczenia, by wraz z nią podlegać wiecznej przemianie.

Takie są założenia myślowe poezji Bolesława Garbosia, ogłoszonej w tomikach „Nie uchylając męstwu” i „Bez poczucia posłannictwa”. Spośród wielu możliwych ujęć sytuacji egzystencjalnej człowieka Garboś wybiera to, które przynosi najszerszą perspektywę czasową. Nawet najbliższe zdarzenia poeta widzi w skali już nie dnia codziennego ani historii, lecz w skali dziejów życia na Ziemi.

Przyjęcie takiej perspektywy mogłoby przenieść twórczość w sferę odległą od zainteresowań czytelników. Garboś unika tego niebezpieczeństwa, wytwarzając dramatyczne napięcie między rozległością czasową epok, obejmujących miliardy istnień — a świadomością pojedynczego człowieka. krótkotrwałą jak jego egzystencja, lecz ogarniającą całe epoki; między cielesnością, która należy do świata wiecznej materii — a nietrwałym umysłem. W jednym z wierszy Garboś pisze:

„Cały bagaż w czaszce jak w sfatygowanej
podróżnej walizce.
Ktoś wbije nóż, ktoś wbije bagiet w
trzępotliwą
chwilę, a zwłoki zmiesza z szumem zboża
i ziemi.

Żdźbło wybije się wysoko,
bo człowiek jest żyzny,
życie wewnętrzne nawozi sztucznie”.

Śmierć, przemijanie, utrata siły vitalnej — to motywy pojawiające się w twórczości Garbosia w różnych ujęciach, zawsze jednak z punktu widzenia materialisty, nie ludzającego się nadzieją na jakieś — choćby częściowe — przetrwanie, pozostanie, ominięcie praw biologii. Skrajnie materialistyczny i biologiczny punkt widzenia, przyjęty przez poetę, prowadzi więc do degradacji dorobku duchowego ludzkości. W szczególności podejrzliwie odnosi się Garboś do wszelkich ideologii uzasadniających rozlew krwi. Pochodzą one przecież ze świata myśli, a więc tego, co wtórne, a poświęca się dla nich byt pierwotny — istnienie ludzkie. Z goryczą pisze poeta:

„Młodzi bohaterowie, wyniesieni z wojen,
leżą na Powązkach. Znamy te rocznice,
które należą do tej lub tej prawdy,
popłatanej z nitkami babiego latu.
Sam już nie pamiętam, komu potrzebne
były
moje przekonania, opadłe jak zardzewiałe
tarcze”.

Świat opisywany przez Garbosia nie jest jednak pozbawiony wartości etycznych. Istnienie ludzkie rozgrywa się między bytem a niebytem. Lęk przed nicością stanowi dowód istnienia, co zostało ujęte w zda-

niu: „Boisz się, więc jeszcze jesteś — w bolesnym echu Kartezjuszowego aksjomatu „myślę, więc jestem” Podstawowa wartość stanowi więc życie. Stąd bierze się tak mocny sprzeciw wobec w n y, wyrażany w licznych wierszach Wojna przynosi bowiem śmierć, bez względu na hasła, pod jakimi się ją prowadzi. Jej przeciwstawieniem jest miłość, która służy tworzeniu nowego życia i w ten sposób pozwala niejako pokonać śmierć:

„Miłość nie ma przesądów.
Niech sobie sąsiedzi myślą, co chcą.
Niech sobie gwiazdy myślą, co chcą.
Niech sobie śmierć myśli, co chce”.

Afirmacja miłości i płodności oraz sprzeciw wobec wojny sprawiają, że świat Garbosia przybiera cechy systemu matriarchalnego. Przejawia się to na przykład w tytule wiersza „Panny wiatropolne”, nawiązującego do mitów o płodności kobiecej realizującej się bez udziału mężczyzn.

Życie stanowi dla poety wartość zasadniczą, a śmierć jest jej zaprzeczeniem, system etyczny Garbosia opiera się na tej opozycji. Inaczej została ona wykorzystana w systemie estetycznym, gdzie śmierć budzi tyleż grozę, co i fascynację. Pojęcie śmierci mieści się bowiem między dwoma skrajnymi wymiarami: jest to całkowita i nieodwołalna katastrofa kosmosu indywidualnej świadomości, a zarazem jest to upadek na dno oceanu jednej z muszelek, których miliardy będą potrzebne, by zbudować nowy kontynent. W wierszach Garbosia można znaleźć swoistą grę planów czasowych, polegającą na ujmowaniu teraźniejszych wydarzeń z punktu widzenia geologa lub paleontologa.

Nagle przejścia od opisu wydarzeń w skali kosmicznej do skali świadomości ludzkiej, w której się kondensują, kłębią i ścierają te zjawiska, znajdują odpowiednik w metaforze Garbosia, w którego wierszach pojawia się tak wiele nieoczekiwanych zestawień słów, przenośni, porównań, metonimii, nieraz piętrzących się jedno na drugim.

Pasja metaforyzacji prowadzi czasem poetę ku ryzykownym efektom, niekiedy wręcz do kiczu. Ale też nie brak w jego twórczości celnych, ekspresyjnych zwrotów, które niejednokrotnie tworzą spójne, czasem fascynujące konstrukcje poetyckie. Przykładem może być wiersz „Wzgórze Świętojakubskie”, osobliwy opis nocnego pejzażu sandomierskiego, odbieranego nie tyle wzrokiem, co słuchem, myślą i wyobraźnią. Oto fragment utworu:

„Właśnie na wieży kościoła ptak się
zająknął
częstka dramatu. Przez chwilę los się
kotłował
wśród imion i grobów. Ktoś zginął, ktoś się
nie uratował. Potem wieża znów milkła
puszyscie owijana w pył wieków
i w pióra sowie.”

Człowiek w poezji Garbosia ukazany został dwubiegunowo: jako gatunek zawieszony w nieskończonym czasie makrokosmicznym i jako mikrokosmos jednostki. Wypadkową tych dwóch ujęć jest sceptycyzm umysłu świadomego ograniczeń, lecz nie zrezygnowanego, mimo że osacza go czas, którego bezwzględność poeta ujął w przejmujących słowach:

„Bez żadnych obiekcji
potrafi zrezygnować
z każdego zbawcy świata,
gdyż sam pracuje
bez poczucia posłannictwa”.

Wiesław Lipka — nauczyciel z Kielc. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego tego regionu.

JANINA PODŁODOWSKA

CÓRCE

Janina Podłowska — nauczycielka i działaczka kulturalno-oświatowa z Rybnika. Uprawa poezji, prozę i krytykę literacką. Laureatka wielu konkursów literackich.

Nosisz we włosach czuwanie
ptaka
nad gniazdem
zabłąkanym w cierniach

dłaczego piętrzysz ściany niepokoju
w gotyckie wieże

osłuchujesz zdarzenia
jakby ich kruchość
wróżyła zaćmienie

rozsupłaj kolce obaw
wdziej nową sukienkę
i włosy przewiąż kolorową wstążką

pelargonie na oknie
w zimowych domach
dochowa wiary wiośnie

ZDZISŁAW ANTOLSKI

KOMERS

Zdzisław Antolski — działacz kulturalno-oświatowy. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach. Autor interesujących poezji.

Coraz mniej nas łączy
szkolna ława
podawana ukradkiem ściągawka
pierwszy ws,ólny papieros
pierwsza miłość

Oddalamy się od siebie
nie mamy wspólnych lektur
nie pijemy razem wódki
nie rozumiemy swoich racji

Coraz więcej nas dzieli —
nasze poglądy na życie
na pojmowanie godności
i uczciwości.

Kompromis nas nie zbliża
sterczy uragliwie
niby kołczasty drut
Spotykamy się przypadkiem
na pogrzebach
naszych wychowawców

ADAM ZYCH

Adam Zych — nauczyciel akademicki. Zainteresowany zwłaszcza poezją. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach.

pokonany
nie wiem jak postępować i jak myśleć
rozdrażniony wyrzucam niecierpliwe słowa
wracam do siebie
niknie rumieniec gniewu
martwe tylko spojrzenie
bez nadziei i bez rozpacz
bez miłości i bez pożądania
spokojnie oczekuję ciebie
wyzwolony od lęku
to już kres tej drogi
coż zatem pozostało
— tylko przywiązanie?

BARBARA
KALINOWSKA-KELER

KOBIETA

Cała ziemia
drży w tobie
unosisz ją
w leniwych biodrach
kołyszysz
do snu
w całym jestestwie
czujesz
jej gorzki smak
wypelniona
gniewem
bezsilnością
ziemia
na której nie zaznasz
spokoju
otwarta
szeroka
pusta

Barbara Kalinowska-Keler — bibliotekarka liceum ogólnokształcącego w Kielcach. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego tego regionu.

KIELECCY LAUREACI

W III regionalnym konkursie literackim dla nauczycieli oraz innych pracowników oświaty z województw kieleckiego i radomskiego, zorganizowanym przez Klub Literacki przy Zakładzie Usług Socjalnych KOiW w Kielcach, jury pod przewodnictwem Stanisława Nyczaja przyznało:

W DZIALE POEZJI: II nagrodę Zdzisławowi Antolskiemu z Kielc za zestaw wierszy; I wyróżnienie Adamowi Zychowi z Kielc za zestaw opowiadań, Józefowi Kilianowski z Ostrowca Świętokrzyskiego za opowiadanie „Ostry dyżur” i Barbarze Sierakowskiej z Kielc za opowiadanie „Necesse est”;

W DZIALE PROZY: trzy równorzędne wyróżnienia — Zdzisławowi Antolskiemu za zestaw opowiadań, Józefowi Kilianowski z Ostrowca Świętokrzyskiego za opowiadanie „Ostry dyżur” i Barbarze Sierakowskiej z Kielc za opowiadanie „Necesse est”;

W DZIALE KRYTYKI I ESEJU (odznaczającym się najwyższym poziomem): I nagrodę — Wiesławowi Lipce z Kielc za szkic o poezji Bolesława Garbosia oraz dwie równorzędne II nagrody Ryszardowi Nasadzie z Miechowa za esej o twórczości Władysława Hasióra i Marii Pieniążek z Kielc za szkic o tomiku Adama Ochwanowskiego „Dopóki żyją matki”.

W bieżącym numerze wkładki zamieszczamy niektóre nagrodzone i wyróżnione utwory.